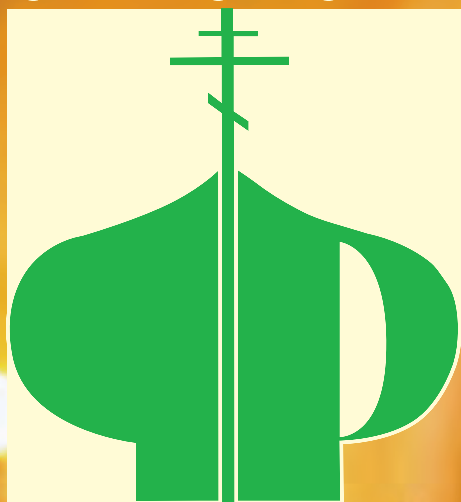


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Miński sobór ma 400 lat
- Mniszki z Wojnowa ocaliły ruski świat
- Vidovdan w Białymstoku
- Na polach wsi Zanie

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski
Nr 8 (326) sierpień 2012
cena 4,50 zł
(w tym 5% VAT)

Fot. Archiwum Żurnała Moskowskoj Patriarchii

PIERWSZA WIZYTA W POLSCE PATRIARCHY MOSKIEWSKIEGO I CAŁEJ RUSI BĘDZIE TRWAŁA OD 16 DO 19 SIERPNIA. PATRIARCHA KIRYŁ ODWIEDZI WARSZAWĘ, BIAŁYSTOK, SUPRAŚL, HAJNÓWKĘ I ŚWIĘTĄ GÓRĘ GRABARKĘ

W numerze



Witamy z otwartym sercem

We czwartek 16 sierpnia przyjedzie do Polski patriarcha moskiewski i całej Rusi Kirył. Wizycie nadano charakter wydarzenia najwyższej rangi w wymiarze nie tylko religijnym, ale i politycznym. Przygotowywaliśmy się do tej wizyty wraz z naszymi Czytelnikami od ponad pół roku. Regularnie zamieszczaliśmy teksty, opowiadające o losach rosyjskiej Cerkwi, z którą prawosławni w Rzeczypospolitej od końca siedemnastego wieku po początek międzywojennego dwudziestolecia związani byli nie tylko wspólnotą wiary, ale i jurysdykcyjnie. Najwięcej uwagi poświęciliśmy dwudziestowiecznej Cerkwi umęczonej, poddanej prześladowaniom, ze skali których mało kto w Polsce zdawał sobie sprawę, zapewne największym, jakie kiedykolwiek dosięgły chrześcijan. Także w tym numerze, na następnych stronach, można przeczytać obszerny wywiad z władyką Jeremiaszem, w różnych aspektach poruszający problemy związane z relacjami Kościół-Cerkiew i Polska-Rosja. Patriarsze Kiryłowi poświęciliśmy też osobną, wydaną przez Fundację im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, książkę (piszemy o niej obok). Niżej przedstawiamy program wizyty dostojnego gościa.

Samolot z patriarchą wyląduje w Warszawie na lotnisku Okęcie o godz. 13. Po powitaniu patriarcha przejedzie do soboru św. Marii Magdaleny na Pradze, gdzie odsłużony zostanie dziękczynny molebien. Tego dnia czekają jeszcze patriarchę dwa oficjalne spotkania – z prezydium

Patriarcha Kirył w kielii św. Serafima Sarowskiego i wśród wiernych diecezji petersburskiej i ładoskiej, rok 2010

rzymskokatolickiej Konferencji Episkopatu Polski (o godz. 17) i z prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej Bronisławem Komorowskim (o 18).

W piątek przed południem patriarcha spotka się z biskupami Cerkwi w Polsce, potem z marszałkiem Senatu Bogdanem Borusewiczem.

O godz. 12 na Zamku Królewskim rozpocznie się spotkanie z polskimi parlamentarzystami, dyplomatami, intelektualistami, przedstawicielami środków masowego przekazu i mieszkającymi w Polsce Rosjanami.

Na Zamku Królewskim odbędzie się także ceremonia podpisania przez patriarchę Kiryła i przewodniczącego episkopatu Polski abp Józefa Michalika wspólnego przesłania Kościoła i Cerkwi.

Po opuszczeniu Zamku patriarcha złoży kwiaty przy Grobie Nieznanego Żołnierza, a potem pod Pomnikiem Żołnierzy Radzieckich.

W sobotę rano patriarcha odjedzie do Białegostoku. O godz. 11 odwiedzi cerkiew Świętego Ducha, o 12 sobór św. Mikołaja.

Stamtąd (w godz. 13-14) pojedzie do monasteru w Supraślu, a następnie do Hajnówki, gdzie w godz. 14.30-15.30 odwiedzi sobór Świętej Trójcy.

Między godziną 16 a 17 patriarcha powinien już być na Świętej Górze Grabarce, gdzie o 18 zostanie odsłużone wieczorne nabożeństwo.

W dniu święta Przemienienia Pańskiego, 19 sierpnia, Liturgia św. na Grabarce rozpocznie się o godz. 9.30. Po obiedzie (o 12.30) patriarcha wyjedzie do Warszawy. Samolot do Moskwy odleci z lotniska Okęcie o godz. 16.

Tyle program ramowy.

Patriarcha podczas całego pobytu w Polsce otoczony będzie opieką służb specjalnych, bezpośredni, spontaniczny dostęp do niego z pewnością nie będzie łatwy.

Można jednak mieć nadzieję, że wspólne modlitwy i arcypasterskie słowa patriarchy do nas, wiernych, kierowane, zbudują głęboki duchowy wymiar tej wizyty i na długo zapadnie ona w nasze serca.

Redakcja



CERKIEW I HIERARCHA
Splecione losy

„Patriarcha Kirył. Rosyjska Cerkiew od golgoty do zmartwychwstania” to tytuł napisanej przez **Ałłę Matreńczyk** a wydanej przez Fundację im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, wydawcę także „Przeglądu Prawosławnego”, książki, w której staramy się przybliżyć sylwetkę pierwszego hierarchy rosyjskiej Cerkwi, opowiedzieć o jego losach i dokonaniach.

Pisaliśmy już wcześniej, że w trzech pokoleniach duchownych z rodziny Gundiajewów – dziadka Wasilija, ojca Michaiła i samego patriarchy niczym w lustrze odbiły dramatyczne doświadczenia rosyjskiej Cerkwi w latach komunizmu. Dziadek, z zawodu



maszynista kolejowy, stawał w obronie zamykanych i burzonych świątyń i monasterów. Aresztowania i zsyłki następowały raz za razem, w sumie spędził w więzieniach i łagrach, w tym na Wyspach Sołowieckich, ponad trzydzieści lat. Dopiero pod koniec życia przyjął święcenia.

Więzienia i zsyłki nie uniknął jego syn, a ojciec patriarchy. Jeszcze większym obciążeniem była próba „zaduszenia popa rublem", nałożenia tak wielkiego podatku, że spłacać go trzeba było kilkadziesiąt lat i nigdy nie pozwolił on rodzinie na osiągnięcie stabilizacji materialnej.

Późniejszy patriarcha w szkole jako jedyny uczeń nie został ani pionierem, ani komsomolcem, płacąc za światopoglądową odmienność dużą cenę. Było to trudne, ale już nie śmiertelnie niebezpieczne. Przyszły patriarcha, wybierając drogę duchownego, potem mnicha, zamykał sobie inne ścieżki kariery, ale zachowywał wolność ducha.

Jako młody biskup – rektor Leningradzkiej Akademii Duchownej, potem władyka smoleński i kaliningradzki, osoba odpowiadająca w patriarchacie za cerkiewne stosunki zewnętrze, od podstaw poznał problemy rosyjskiej Cerkwi, wiedział, co ją krępuje i dostał w latach 90. szansę odbudowywania życia cerkiewnego, w wymiarze duchowym i materialnym.

Wielkim walorem prawie stustronicowej książki są wyśmienite zdjęcia, udostępnione nam głównie przez Wydawnictwo Moskiewskiego Patriarchatu. Parę pokazaliśmy w ubiegłym miesiącu, kilka teraz, a na Czytelnika czeka ich jeszcze wiele.

Do białostockich parafii książka powinna trafić wraz z „PP", do innych nieco później. Będziemy ją sprzedawać oczywiście na Świętej Górze Grabarce, w dniach wizyty O tym ile książka kosztuje i jak ją zamówić, numery konta, telefony i maile znajdują się na dołączonej do tego numeru PP ulotce. Wierzymy, że zainteresuje niemal wszystkich, pozwalając nam lepiej docenić wymiar osoby, której ją poświęciliśmy.

Redakcja

Arcybiskup Jeremiasz



O relacjach Kościół – Cerkiew i Polska – Rosja, o miejscu prawosławia w Rzeczypospolitej w kontekście wizyty patriarchy moskiewskiego i całej Rusi Kiryła z arcybiskupem wrocławsko-szczecińskim JEREMIASZEM rozmawia Szymon Krzyszczuk

Świadkowie dialogu

– Niebawem patriarcha Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej Kirył odwiedzi Polskę. Jego wizyta budzi spore zainteresowanie mediów. A co ona oznacza dla wiernych prawosławnych w Polsce?

– Przyjazd patriarchy Kiryła do Polski to jedna z wielu wizyt zwierzchników lokalnych Cerkwi prawosławnych, jakie odbywają się niemal co roku. Przypomnę, że patriarcha Konstantynopola Bartłomiej – pierwszy wśród równych zwierzchników lokalnych Cerkwi prawosławnych – odwiedził naszą Cerkiew już trzykrotnie, a wcześniej był tutaj jego poprzednik – patriarcha Demetrios (1914-1991). Istnieją co najmniej dwie przyczyny, dla których ta wizyta nabiera jednak szczególnego znaczenia: historyczno-kościelna oraz polityczna. Podkreślam w pierwszej kolejności, że losy Cerkwi prawosławnej w Polsce są w oczywisty sposób związane z losami Cerkwi w Rosji. Wpływy misji świętych braci Cyryla i Metodego (wiek IX i X) są niezaprzeczalne, natomiast rzeczywisty wpływ na prawosławie w Polsce miała Ruś Kijowska.

Można również dostrzec polityczny wymiar wizyty patriarchy Kiryła w Polsce, mimo że z całą mocą staramy się uniknąć angażowania Cerkwi w jakąkolwiek politykę. Istniejące między Polską a Rosją napięcia są w dużym stopniu uwarunkowane czynnikami religijnymi. Pamiętajmy również o orędziu, jakie podpisze w imieniu Patriarchatu Moskiewskiego patriarcha Kirył, a ze strony Kościoła rzymskokatolickiego przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski arcybiskup Józef Michalik, wzywającym obydwa narody – polski i rosyjski – do podejmowania działań na rzecz pojednania.

– Czy związki prawosławia w Polsce i Rosji są rzeczywiście tak bliskie? Przez setki lat polskie prawosławie rozwijało się na terenie innego niż Rosja państwa, wydawać by się mogło, że ma ono bardziej miejscowy kształt, nie zaś moskiewski…

– Dzisiejszy Bielsk Podlaski to dawny gród graniczny Rusi Kijowskiej. Również pod wielkim wpływem Rusi był Przemyśl i jego okolice, skąd po-

chodziło wielu ważnych hierarchów. Związki te były bardzo czytelne, i to nawet na poziomie parafialnym. Mieszkająca w mojej rodzinnej wsi ciocia mojego ojca często pielgrzymowała do Kijowa, a w pewnym momencie złożyła mnisze śluby i została nawet podobno ihumenią monasteru florowskiego.

Łączy nas również szereg podobieństw na płaszczyźnie liturgicznej. W wielu prawosławnych świątyniach poza tym samym językiem liturgicznym, również kazania wygłaszane są w języku rosyjskim, który jest w wielu częściach naszego kraju nadal językiem zrozumiałym.

– Rozumiem, że na złożoność relacji polsko-rosyjskich miały wpływ wydarzenia polityczne z XVII wieku, okres rozbiorów Polski, czy tragedie z czasów sowieckich. Władyka kładzie jednak nacisk na religijne podłoże istniejących do dzisiaj napięć między Polską i Rosją.

– Sama Unia Brzeska – twór polski, który miał istotny wpływ na prawosławie ruskie – była przejawem określonej linii politycznej władz Rzeczypospolitej, a jej postanowienia zostały wprowadzone mocą dekretów króla Zygmunta III Wazy już z 15 grudnia 1596 roku, a potem kolejnych zarządzeń królewskich z roku 1600. Zawierały one polecenie, skierowane do starostów i wójtów, by karać przeciwników unii.

Była to realizacja tezy rozpowszechnianej chociażby przez księdza Piotra Skargę, zgodnie z którą państwo polskie może być silne tylko wtedy, gdy będzie państwem jednowyznaniowym. Nie zapominajmy również o ostrej rywalizacji pomiędzy Kościołami łacińskim i greckim (greckosłowiańskim) na terenie samej Rzeczypospolitej, która bezpośrednio rzutowała na stosunki międzypaństwowe. Przyczyną powstania Chmielnickiego (1648-1655) były nie tylko względy natury społecznej i ekonomicznej, ale również religijnej. Powstańcy walczyli też w obronie własnej wiary. Ciąg dalszy tego powstania, czyli wojna polsko-rosyjska oraz niewątpliwie okres zaborów kładą się również cieniem na relacjach pomiędzy Rzeczpospolitą a Rosją.

– Może pojawić się przekonanie, że patriarcha zajmuje uprzywilejowaną pozycję wśród innych zwierzchników lokalnych, autokefalicznych Cerkwi prawosławnych. Wizytom innych hierarchów nie nadaje się takiego rozgłosu.

– Nie sądzę, aby istniało niebezpieczeństwo, że patriarcha Cyryl zostanie potraktowany jako swego rodzaju „nad-zwierzchnik”. Prawosławni chrześcijanie mają poczucie soborowości Cerkwi oraz świadomość teologiczną, by nie nazwać tego podświadomością, że głową Kościoła jest Jezus Chrystus. Wszyscy biskupi, czy to diecezjalni, czy zwierzchnicy Kościołów, są sobie równi i nie istnieje pomiędzy nimi żadna zależność na zasadzie przełożonego i podwładnego. Wizyty, czy to patriarchów Bartłomieja, czy nieżyjącego już Piotra VII, zwierzchnika Cerkwi Aleksandrii, czy zwierzchnika patriarchatu jerozolimskiego Teofila, utrwaliły w nas świadomość, że Cerkiew prawosławna jest bardzo różnorodna i że poszczególne lokalne Kościoły prawosławne mają swoich zwierzchników.

Pamiętajmy jednocześnie, że prawosławni w Polsce mają w sobie wiele sympatii do Cerkwi rosyjskiej. Jej działalność zapisała się bardzo dobrze w świadomości wielu – nie tylko prawosławnych – mieszkańców naszego kraju. Na terenach zaboru rosyjskiego na początku dwudziestego wieku istniała sieć szkół cerkiewno-parafialnych, których celem była walka z analfabetyzmem. W Jabłecznej do dzisiaj stoją budynki, w których mieściły się dwie cerkiewne szkoły – w jednej nauczano dziewczęta sztuki prowadzenia gospodarstwa wiejskiego, w drugiej chłopców mechanizacji rolnictwa. Sieć szkolnictwa na ówczesnej Białostocczyźnie była gęstsza niż dzisiaj. Można również wspomnieć niewielką dzisiaj wieś Trześciankę, w której pod zaborem rosyjskim funkcjonowało seminarium nauczycielskie.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego prawosławni chrześcijanie różnymi kanałami dowiadywali się o straszliwych prześladowaniach Cerkwi na terenie Związku Sowieckiego po rewolucji październikowej. Mówili mi o tym moi rodzice, a ich rówieśnicy – to jest ludzie urodzeni na początku XX wieku – przekazywali tę wiedzę młodszym pokoleniom.

Krótki okres władzy sowieckiej od września 1939 do czerwca 1941 roku zapisał się w świadomości prawosławnych mieszkańców Białostocczyzny w sposób szczególny. Wielu prawosławnych duchownych deportowano, aresztowano czy zamordowano. Wielu też zmuszano do ciężkiej pracy fizycznej, na przykład przy wyrębie lasów. Bolszewicy, często poprzez tortury stosowane wobec małżonek i dzieci prawosławnych kapłanów, wymuszali na tych ostatnich wyparcie się wiary, o czym opowiadali mi moi nauczyciele w seminarium. Taka świadomość rodziła poczucie jedności ze straszliwie prześladowaną Cerkwią rosyjską. Możemy mówić tutaj o swoistej wspólnocie losów – na prześladowania prawosławnych chrześcijan w Polsce przez tę samą, bolszewicką władzę nakładały się cierpienia wynikające ze ścierania się dwóch żywiołów chrześcijaństwa: łacińskiego i wschodniego, które nierzadko przekładały się na płaszczyznę społeczną i polityczną...

– Stronami wspomnianego przez Władykę dokumentu są patriarchat oraz hierarchowie należący do Konferencji Episkopatu Polski. Tymczasem interesuje mnie rola Cerkwi w Polsce w przygotowaniu tego dokumentu oraz jego cel z punktu widzenia nas, prawosławnych w Polsce.

– Patriarcha Kirył przybywa do Polski na zaproszenie metropolity Sawy i całej naszej Cerkwi. Gdyby nie to zaproszenie, do przyjazdu patriarchy by nie doszło. Ze względu na sympatię do rosyjskiej Cerkwi zależy nam na pokonaniu wszystkich uprzedzeń antyrosyjskich, jakich wiele w społeczeństwie polskim oraz na pokonaniu uprzedzeń antypolskich, których nie brakuje w Rosji. Stąd, jako prawosławni hierarchowie w Polsce, z radością przyjęliśmy dwustronne rozmowy oraz pomysł rzymskokato-

lickiej Konferencji Episkopatu Polski wystosowania orędzia, wzywającego obydwa narody do pojednania.

Rozumiemy oczywiście, że prawdziwymi partnerami, którzy mogli prowadzić dialog w tej sprawie, były z polskiej strony Kościół rzymskokatolicki, a z rosyjskiej Kościół prawosławny jako Kościoły dominujące w obydwu krajach, chociaż oczywiście nie w takim samym stopniu. Nie mniej jednak nie przyglądaliśmy się całej sprawie w milczeniu. Obydwie strony dialogu informowały nas od początku o toczących się rozmowach. Metropolita Sawa otrzymał tekst orędzia, który przekazał wszystkim naszym biskupom. Każdy mógł wnieść również swoje zastrzeżenia, co faktycznie miało miejsce. Modyfikując nieco słowa arcybiskupa Henryka Muszyńskiego z jego niedawnego wywiadu (zamieszczonego w serwisie KAI.pl i Cerkiew.pl 28 czerwca br. przyp. red.) powiedziałbym, że my, prawosławni chrześcijanie w Polsce, jesteśmy aktywnymi świadkami początku procesu pojednania między obydwoma narodami.

– Hierarchiowie Cerkwi w Rosji na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku szczególnie głośno protestowali przeciwko założeniu rzymskokatolickich diecezji na terenie byłego Związku Sowieckiego, podkreślając że to kanonicznie prawosławne terytoria. Głośne były przypadki wydalenia lub niewpuszczenia katolickich duchownych na teren Rosji – w tym sprawa biskupa Jerzego Mazura – ówczesnego ordynariusza rzymskokatolickiej diecezji z siedzibą w Irkucku. Prawosławni hierarchowie odmawiali mieszkańcom Rosji, wychowanym w systemie ateistycznym, prawa do przyjęcia katolicyzmu, określając działania misjonarzy z zachodu Europy mianem prozelityzmu, chociaż w krajach takich jak Polska panuje pełna wolność religijna, a ludzie ochrzczeni w Kościele katolickim mogą podejmować swobodne decyzje w zakresie własnej przynależności kościelnej lub jej braku.

– Nie można porównywać naszej sytuacji w Polsce z sytuacją katolików w Rosji. Podkreślam raz jeszcze – Cerkiew prawosławna jest obecna w Polsce od samego początku polskiej państwowości – skąd bierze się szereg konfliktów „na styku", o których już wcześniej również mówiliśmy. Tymczasem katolicyzm w Rosji jest zjawiskiem „importowanym" – chociaż nie używam tego słowa w kontekście negatywnym.

W końcu XVIII wieku pojawia się w Rosji kolonia, głównie Francuzów czy Niemców, a z drugiej strony na Syberię trafiają liczne grupy zesłańców. Ich potrzeby religijne są w jakiś sposób zaspokajane – w Moskwie w niezbyt długim odstępie czasu powstają dwa kościoły – św. Ludwika i Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Watykan zawsze zabiegał o dobre notowania u władz Rosji carskiej, z pozytywnym zresztą skutkiem. Całkowicie nieuprawnione jest jednocześnie postrzeganie sytuacji Kościoła katolickiego w Rosji przez pryzmat zaboru rosyjskiego, który rządził się własnymi prawami.

Zupełnie inna sytuacja panowała w Rosji na początku lat 90. Porównuję ją do stanu, w jakim znalazł się napadnięty przez bandytów podróżny. Ukradli mu niemal wszystko, co miał wartościowego i ledwo sam uszedł z życiem. Gdy bandyci odeszli, napadli na niego inni rabusie, którzy chcieli odebrać mu to, co jeszcze zachował. Sytuacji Cerkwi w Rosji nie da się porównać z sytuacją żadnego innego Kościoła we współczesnej historii, prawdopodobnie poza tym, co miało miejsce w Albanii.

Podkreślam z całą mocą, w Polsce – pomimo wprowadzenia ustroju komunistycznego – żaden Kościół nie był prześladowany, podlegał co najwyżej administracyjnym ograniczeniom. Owszem, prymas Stefan Wyszyński, metropolita Dionizy zostali internowani, więziony był biskup kielecki Czesław Kaczmarek (w latach 1951-1956 „za kolaborację z Niemcami, usiłowanie obalenia ustroju PRL i propagandę na rzecz waszyngtońsko-watykańskich mocodawców" przyp. red.), jednak to, co się działo w Rosji, było nieporównywalnie bardziej tragiczne, były to prawdopodobnie najgorsze prześladowania chrześcijan w ciągu całego okresu istnienia chrześcijaństwa. Przez siedemdziesiąt lat cały aparat państwowy i społeczny został zaprzęgnięty nie tylko do tego, by zniszczyć Cerkiew, ale i by wyeliminować wiarę ze społeczeństwa. W okresie od 1917 do lat czterdziestych ubiegłego stulecia wymordowano około dwustu pięćdziesięciu tysięcy duchownych.

W okresie *pierestrojki* Gorbaczowa w Rosji pozwolono na otwarcie około czterech tysięcy cerkwi, nierzadko w znacznym stopniu zrujnowanych, służyły one bowiem jako miejsce przechowywania sprzętu rolniczego, sztucznych nawozów. W tym czasie Cerkiew prawosławna dysponowała mniej więcej 160 absolwentami szkół teologicznych, którzy mogli obsługiwać te cztery tysiące odzyskanych świątyń. Akurat wtedy teren Federacji Rosyjskiej przez niektóre Kościoły protestanckie oraz instytucje Kościoła rzymskokatolickiego uznany został za misyjny i wysłano na niego starannie wykształconych misjonarzy. Taka sytuacja musiała wzbudzić sprzeciw, gdyż ci, których Cerkiew w Rosji miała prawo uznawać za swoich przyjaciół, pragnęli, podobnie jak wskazani w podanym przeze mnie przykładzie rabusie, odebrać jej to, co udało się przy sobie zachować.

– Szczególnie w prawicowych mediach pojawiają się bardzo krytyczne wypowiedzi, dotyczące wspomnianego orędzia. Czy nie obawia się Władyka zamieszczanych w różnych mediach analogii do listu biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1966 roku, przez co na jednej płaszczyźnie stawiani są dzisiejsi Rosjanie i ówcześni Niemcy?

– Trudno jest przewidzieć wszelkie reakcje na podpisanie tego orędzia. Sugerowanie jednak, że prawosławni w Polsce stanowią swoistą „piątą kolumnę" nie jest w najmniejszym stopniu uzasadnione. Wierzę, że coraz powszechniejsza jest świadomość, iż my, prawosławni chrześcijanie, jesteśmy mieszkańcami i obywatelami

Patriarcha Kirył z wizytą na Ukrainie, rok 2009



naszego kraju co najmniej tak długo, jak długo istnieje państwowość polska i to bez względu na to, czy poczuwamy się do narodowości polskiej, ukraińskiej, białoruskiej, łemkowskiej, czy jakiejkolwiek innej.

Nie można ponadto stwierdzić, by prawosławni chrześcijanie byli kiedykolwiek grupą społeczną w jakikolwiek sposób uprzywilejowaną przez jakąkolwiek władzę, która działała na terenach Rzeczypospolitej. O ogromie prześladowań, jakie spadły na Cerkiew w Polsce ze strony władzy radzieckiej, już dzisiaj rozmawialiśmy. Wspomnijmy jeszcze akcję burzenia prawosławnych świątyń w latach trzydziestych, ale także rozgrabianie majątku cerkiewnego przed i po II wojnie światowej. Również dla naszej Cerkwi rok 1989 był datą uwolnienia się z ulgą spod kontroli państwowej. Śmiem twierdzić, że ograniczenia, jakim poddana była nasza Cerkiew, były bardziej dokuczliwe niż te, którym poddawano inne Kościoły i związki wyznaniowe. Np. do końca lat osiemdziesiątych obowiązywał – i był skrupulatnie egzekwowany – dekret Prezydenta RP z 1938 roku, który nakazywał mnie, jako biskupowi diecezjalnemu, każdorazowo informować miejscowego wojewodę o zamiarze odwiedzenia jednej z moich parafii.

– Co robimy jako prawosławni, by zwalczać stereotypy, jak chociażby ten, że prawosławni są elementem obcym w Rzeczypospolitej i pojawili się tutaj w okresie rozbiorów.

– Żyjemy w bardzo dobrych czasach, prawdopodobnie najbardziej sprzyjających w ciągu całej, tysiącletniej historii prawosławia w Polsce. Bez względu na większą czy mniejszą sympatię tej czy innej ekipy rządzącej mamy uregulowania prawne niezbędne, by właściwie prowadzić naszą działalność.

Już dzisiaj widzę, iż coraz silniejsze jest przekonanie – i to nie tylko wśród elit rządzących – że prawosławie jest nieodłącznym elementem polskiego dziedzictwa narodowego.

Niemniej jednak ważne jest przekazywanie rzetelnej informacji o historii Cerkwi w Polsce – i to szczególnie z okresu I Rzeczypospolitej. Wielokrotnie doświadczałem, jak praca Kazimierza Chodynickiego (*Kościół prawosławny a Rzeczpospolita. Zarys historyczny 1370-1632*, Warszawa 1934 – przyp. red.) wywoływała ogromne zdziwienie w umysłach moich rozmówców, którzy całkowicie zmieniali poglądy na temat obecności prawosławia w Polsce. Trzeba przypomnieć również, że wstęp do książki poświęconej niszczeniu cerkwi w drugiej połowie dwudziestolecia międzywojennego napisał śp. prezydent Lech Kaczyński, wyrażając ubolewanie w imieniu państwa wobec tego, co się stało. Tym samym, autorytetem swojego urzędu, przyznał, że niszczenie cerkwi w tamtym okresie było dla prawosławnych chrześcijan w Polsce ogromną krzywdą.

Nie zapominajmy o swoistej „karierze" prawosławnej ikony w polskim społeczeństwie. Każdego roku wiele kursów pisania ikon organizują parafie i instytucje prawosławne, a także rzymskokatolickie zakony i różne gremia pozakościelne, często przy wsparciu lokalnych władz samorządowych. To dzięki takim inicjatywom znikają powoli uprzedzenia, pochodzące z najgorszych czasów. Jeszcze do niedawna mawiano przecież, że katolik nie może wstąpić do cerkwi, gdyż pod progiem zakopana jest ikona Matki Bożej. Mam nadzieję, że twórcze polemiki pomiędzy intelektualistami katolickimi i prawosławnymi oraz inne podobne inicjatywy będą prowadziły do stopniowej eliminacji istniejących w dalszym ciągu nieporozumień pomiędzy naszymi Kościołami i narodami.

– Jakie duchowe owoce przyniesie wizyta patriarchy Kiryła w Polsce – pierwsza w historii wizyta patriarchy Moskwy i całej Rusi w naszym kraju?

– Patriarcha Kirył uosabia swoją Cerkiew, która była przedmiotem zaprogramowanego niszczenia przez bezbożny system. Mimo takich wyjątkowych prześladowań przetrwała i zachowała struktury, które umożliwiają jej stopniowe podnoszenie się z ran trwających siedemdziesiąt lat prześladowań. Spotkanie z patriarchą to zetknięcie ze świętością setek tysięcy rosyjskich męczenników, zarówno duchownych jak i świeckich, którzy oddali swoje życie za wiarę. I to od nich powinniśmy uczyć się przywiązania do naszej Cerkwi.

za www.cerkiew.pl
fot. **Anna Radziukiewicz**
i z **wydawnictwa Moskiewskiego Patriarchatu**



NA USPIENIJE

Wo imia Otca i Syna
i Swiatago Ducha

W ziemskim życiu Królowej Niebios nie spotykały ani honory, ani sława. A jedynym wydarzeniem, związanym z Jej ziemskim życiem, otoczonym sławą i honorami, jest Jej Zaśnięcie. O Zaśnięciu Bogarodzicy opowiada Tradycja Cerkwi, wiarygodne świadectwa starożytnych ojców, począwszy od Dionizego Areopagity i Melitona z Sardes po Epifaniusza z Mediolanu, św. Juwenalisa, patriarchę jerozolimskiego. Już w pierwszych pięciu wiekach historii chrześcijaństwa powstało wiele szczegółowych opisów ziemskiego życia Bogarodzicy i Jej Zaśnięcia.

W dzień chwały Bogarodzicy – Jej Zaśnięcia i przyjęcia Bożą mocą wraz z ciałem na niebo – Cerkiew proponuje nam do rozważań posłanie apostoła Pawła do Filipian, wydawałoby się w żaden sposób nie związane z życiem Bogarodzicy. Ale jest tak jedynie na pierwszy rzut oka. Dopiero co usłyszeliśmy wspaniałe słowa, które apostoł kieruje do Cerkwi w Filippi, mówiąc o samym Zbawicielu, że *wyparł się samego siebie, przyjął postać sługi i stał się podobny ludziom; a okazawszy się z postawy człowiekiem, uniżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci, i to do śmierci krzyżowej, dlatego też Bóg wielce go wywyższył* (patrz. Flp 2,7-9).

Dlaczego dzisiaj, w dzień Zaśnięcia Bogarodzicy, kierowany jest ku naszemu pouczeniu tekst o uniżeniu, o samouniżeniu Zbawiciela? Oczywiście nie przypadkiem, gdyż pokora leżała w centrum życia Bogarodzicy. Te wspaniałe teksty świętych ojców o osobowości Bogarodzicy, Jej stylu życia, Jej obcowaniu z innymi ludźmi tworzą Jej cudowny obraz.

Ambroży Mediolański w „Słowie o dziewicach" szczegółowo opowiada o Matce Bożej. Czerpiąc z Tradycji Cerkwi dokładne informacje, mówi o sposobie Jej obcowania z ludźmi. Ona nigdy nie mówiła głośno, nigdy nie wpadała w rozdrażnienie, nigdy nie starała się nikogo przekonać siłą słowa, nigdy się nie wywyższała, nigdy nikogo nie obrażała. Jej słowa były ciche, spokojne, niosły ukojenie i ogromną wewnętrzną siłę.

Zewnętrzny wizerunek Bogarodzicy jest odzwierciedlony na ikonach,

dlatego że pierwszym ikonopiscem, który utrwalił jej przeczyste oblicze, był apostoł Łukasz – on, jakbyśmy teraz powiedzieli, tworzył, pisał z natury. Przed oczyma miał Przeczystą Dziewicę Maryję. I widzimy, jak piękne było to przeniknięte mocą Bożą ludzkie oblicze.

Dotarły do naszych dni także opowieści o tym, jak ubierała się Matka Boża. Nosiła szaty w naturalnych barwach, skromne, a jednocześnie jakby świadczące o Jej wewnętrznej czystości. I ten oto zewnętrzny obraz Matki Bożej, te wspaniałe świadectwa świętych ojców o tym, jak się zachowywała w kontaktach z innymi – są tak bliskie posłaniu apostoła Pawła do Filipian. Ona także siebie uniżyła, także stała się podobna do każdego innego człowieka. Pokora była istotą życia Matki Bożej, istotą tego, co swoją osobowością świadczyła otoczeniu o swoim Synu i Bogu.

Te pouczające świadectwa o Matce Bożej zmuszają nas, ludzi współczesnych, do zastanowienia się. Na pewno jednym z największych problemów współczesnej pseudokultury jest sposób obcowania ludzi. Wystarczy uważnie przysłuchać się, jak ludzie zachowują się w kontaktach między sobą. Jak często dostrzegamy grubiaństwo, dążenie do tego, by mocnym i silnym słowem pokonać przeciwnika albo nawet prostego człowieka, z którym się rozmawia, pokazać mu swoją siłę, swoją ważność!

Jak często ludzie przechwalają się, kłamią, tworzą całkowicie niezgodny z rzeczywistością obraz swego życia i swego znaczenia. Jak często posuwamy się do grubiaństwa, jak słownie staramy się wywrzeć nacisk na człowieka, jak łatwo ranimy się nawzajem.

Wiele konfliktów, które rodzą się w naszej obecności, jest związanych ze słowem. Słowo zabija, słowo drażni, słowo rodzi wielkie antagonizmy między ludźmi. A jeżeli przyjrzeć się temu, co obecnie wywiera ogromny wychowawczy wpływ na ludzi – filmom, programom telewizyjnym, tzw. dyskusjom na gorące tematy! Czegoż tu więcej – mądrości czy skandalu, prób dotarcia do prawdy czy pokazania samego siebie na cały kraj i cały świat: jaki jestem mądry, jaki silny, jak pokonuję przeciwnika? To są złe przykłady, które psują ludzi.

Przykładem obcowania z ludźmi powinna być Matka Boża. A dlaczego? A dlatego, że poprzez pokorę, poprzez ciche słowo, poprzez szczere słowo w pełni przejawia się nasza istota.

Ludzie, żeby przekonać innych, jak są ważni, nierzadko puszą się i przyjmują szczególną pozę. Za tą próbą zewnętrznego przekonania innych, za próbą wywarcia nieodpowiadającego rzeczywistości wrażenia, kryje się najczęściej wewnętrzna pustka, brak myśli. Jest to sztuczna siła, sztuczny sposób zwycięstwa nad innymi, umocnienia siebie. Podobnie jak ludzie zwykli opierać się na sile władzy i pieniądza, podobnie zwykli opierać się także na zewnętrznych atrybutach władzy, tak żeby podkreślając swoje znaczenie, osiągnąć cel i górować nad innymi.

Sposób zachowania Matki Bożej jest wielkim przykładem. Stanowiła Ona bowiem idealny obraz człowieka, który nie bazuje na sile zewnętrznej, ale którego wewnętrzna siła przekonuje wszystkich. Matka Boża jest przykładem pokory i czystości, ideału ludzkiego życia tak dalekiego od tego ideału, który jest nam obecnie proponowany i który jest przyswajany przez powszechną świadomość ludzi. Jaki kolosalny dystans!

I cóż mamy robić? Machnąć ręką na ten dystans i żyć tak, jak żyją wszyscy? Krzyczeć, szumieć, przekonywać, kląć, łgać, puszyć się, wykorzystywać zewnętrzne atrybuty stanowiska, żeby panować nad innymi, ujawniając w ten sposób swoje słabości, a nie siłę? Współczesnego człowieka można porównać do ozdoby choinkowej, która błyszczy, ale która nie ma prawdziwej wartości. Ogromne siły wykorzystujemy na to, żeby wytworzyć ten zewnętrzny blask, nie mając wewnętrznego światła. I dlatego ten blask jest sztuczny, nie przynosi ludziom korzyści i gubi samego człowieka.

Przykład Matki Bożej jest dzisiaj wielkim przykładem dla współczesnego człowieka. I uświadamiając sobie tę różnicę między ideałem i rzeczywistym życiem, nie powinniśmy się odżegnywać od tego problemu. Powinniśmy prosić Boga, by nas pouczył, dał nam siłę osiągnąć pokorę, dał nam mądrość prawidłowego budowania stosunków z ludźmi, umożliwił kontrolę nad swoimi słowami, by te słowa nikogo nie obrażały, nie drażniły, nie zabijały. Królowa Niebios daje nam naprawdę najsilniejszy i najwyrazistszy punkt odniesienia w życiu i nie możemy nie widzieć tego punktu odniesienia. Oby obraz Królowej Niebios pomógł wahającemu się i zbłąkanemu człowiekowi zrozumieć, że są prawdziwe wartości w życiu i budować to życie nie w odniesieniu do przemijających idei, które narzuca nam moda czy ukształtowany sposób zachowania, a w odniesieniu do wiecznych i niezmiennych prawd, które Bóg proponuje człowiekowi dla jego szczęścia i pomyślności.

Właśnie to święte życie Najświętszej Bogarodzicy spowodowało, że Przeczysta Dziewica stała ponad aniołami i archaniołami, ponad wszystkimi świętymi. I znowu jakże to przypomina dzisiejsze apostolskie czytanie: *Dlatego też Bóg wielce Go wywyższył i obdarzył imieniem, które jest ponad wszelkie imię* (Flp 2,9). To słowa o Panu Jezusie Chrystusie, który wyparł się samego siebie, przyjmując postać sługi. To samo można powiedzieć i o Przeczystej Dziewicy, która poprzez pokorę osiągnęła wielką chwałę i jako symbol tej chwały objawiło się Jej Przeczyste Zaśnięcie. Ona umarła, umarła zgodnie z prawami ludzkiego bytu, ale jej dusza i ciało, nieśmiertelne, zostały uniesione przez Boga do Jego chwały.

I dzisiaj, modląc się do Matki Bożej, prosząc Ją o pomoc i wstawiennictwo, nigdy nie powinniśmy zapominać o tym cudownym ludzkim obrazie, który pokazała nam Przeczysta Dziewica ku pouczeniu nas wszystkich. *Amiń.*

Patriarcha moskiewski
i całej Rusi Kirył
kazanie wygłoszone
w Uspienskim Soborze Kremla
28 sierpnia 2009 roku
tłum. **Ałła Matreńczyk**



Litija za upokoj odprawiona przez patriarchę przed bramą prowadzącą na polski i rosyjski cmentarze

U dołu: idą od lewej Wiesława Sokorska i Aleksandra Fedorońko-Adamczewska Delegacja prawosławnego Ordynariatu Wojska Polskiego na cmentarzu rosyjskim

Cerkiew w katyńskim lesie

Cerkiew Zmartwychwstania Chrystusa w lesie katyńskim wyświęcił w niedzielę 15 lipca patriarcha moskiewski i całej Rusi Kirył. Jej budowa trwała dwa lata, a uroczystość – z udziałem delegacji prawosławnego Orydnariatu Wojska Polskiego pod przewodnictwem biskupa siemiatyckiego Jerzego, ordynariusza polowego – miała charakter podniosły.

– Katyń jest jedną z rosyjskich golgot – powiedział po św. Liturgii patriarcha **Kirył**, który historię masowych rozstrzeliwań w tym miejscu zna doskonale. – Jeszcze jako metropolita smoleński z najwyższą uwagą śledziłem badania nad tragedią katyńską. I zauważyłem rzecz następującą – ponad osiem tysięcy akt spraw, prowadzonych przez odpowiednie organa w Smoleńsku, kończyło się informacją, że oskarżony został rozstrzelany w Katyniu. W innych aktach widniała jedynie adnotacja „wyrok wykonano”. Zapytałem historyków, skąd taka różnica. Ci odpowiedzieli, że w ten sposób nie chciano upowszechniać informacji o tak olbrzymiej liczbie ofiar, złożonych w jednym miejscu. Zdaniem badaczy, uśmiercono tutaj ponad szesnaście tysięcy naszych rodaków.

Był pośród nich wybitny hierarcha, arcybiskup smoleński i dorogobuski Serafin (Ostroumow), człowiek nadzwyczajny, który być może byłby kanonizowany nawet bez męczeńskiej śmierci. Ale w grudniu 1937 roku, podobnie jak bardzo wielu duchownych, został rozstrzelany w Katyniu.

– Katyń jest znany z tego, że rozstrzelano tutaj ponad cztery tysiące polskich oficerów – kontynuował. – Był wśród nich wspaniały człowiek, protoprezbiter Szymon, prawosławny kapelan wojskowy (w polskiej armii służyli nie tylko katolicy, ale także prawosławni). O. Szymon był ze swoimi duchowymi dziećmi. Wysłano go do Moskwy, przesłuchano i zaproponowano, by je zdradził. Mógł przystać na te propozycje i zostałby przy życiu. Ale wrócił do swoich duchowych dzieci i wraz z polskimi oficerami został rozstrzelany.

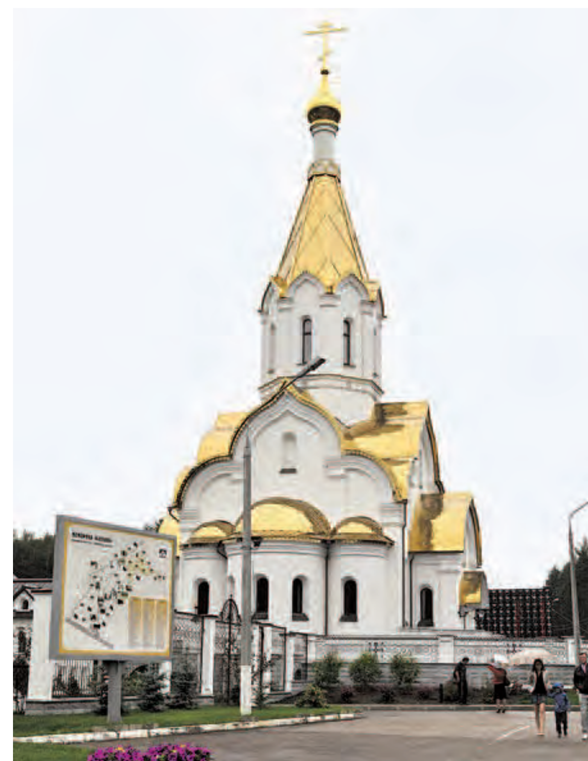
Patriarcha przypomniał, że idea pomnika, który upamiętniałby tysiące niewinnych katyńskich ofiar, narodziła się dawno. Ale żadna z propozycji, które z nim, jako ówczesnym metropolitą smoleńskim, były uzgadniane, nie oddawała tej tragedii. Wtedy zaproponował, by w tym miejscu stanął duży prawosławny krzyż, w nadziei że kiedyś uda się postawić cerkiew – pomnik wszystkich ofiar Katynia. I w końcu, po niemałych trudnościach, tak się stało.







Ikona Strastotierpcew, na której obok osób kanonizowanych znalazły się inne ofiary katyńskiej zbrodni, wśród nich o. Szymon (Fedorońko)
Niżej: cerkiew Zmartwychwstania w katyńskim lesie



– Ta cerkiew jest poświęcona Zmartwychwstaniu Chrystusa nieprzypadkowo, bo – jak powiedział pewien prawosławny hierarcha – cmentarz nie jest miejscem pochówku ciał, lecz oczekiwaniem na Zmartwychwstanie – podkreślił patriarcha.

– Ta cerkiew wyraża naszą wiarę w zwycięstwo Boga nad diabłem, w zwycięstwo dobra nad złem, w powszechne zmartwychwstanie. Ale oprócz tego jest tu pewna przenośnia. Zmartwychwstanie jest symbolem zwycięstwa prawdy nad kłamstwem. Bo choć starano się wypaczyć prawdę o tej rosyjskiej Golgocie, która przyjęła w swoje wnętrze zarówno Rosjan, jak i Polaków, prawda zatriumfowała i dzisiaj w tej wspaniale urządzonej cerkwi, w której nie ma cienia bólu, tylko radość, razem z poległymi tu męczennikami, w nadziei na powszechne zmartwychwstanie, wychwalamy zmartwychwstałego Chrystusa.

Katyń jest wspólną mogiłą Rosjan i Polaków, miejscem wspólnego bólu, miejscem wspólnych głębokich przeżyć. Nic tak nie jednoczy ludzi, jak wspólne cierpienie, jeśli jest odczuwane jako wspólne. Jestem przekonany, że nadszedł czas uświadomić sobie, że Katyń jest strasznym symbolem naszej wspólnej tragedii. A uświadomiwszy to, wyciągnąć do siebie ręce jak do swoich braci i sióstr, którzy przeszli przez ból i tragedię Katynia. Wierzę, że być może z tego miejsca, poprzez uświadomienie wspólnej tragedii i wspólnej ofiary rozpocznie się nowa epoka w rozwoju stosunków między Rosją i Polską.

Patriarcha podziękował serdecznie władyce **Teofilaktowi**, który rozpoczął budowę cerkwi i władyce **Pantelejmonowi**, który ją zakończył. A świątyni podarował wspaniałą ikonę św. Matrony Moskiewskiej, która była męczennicą w tych samych latach, kiedy las katyński spływał krwią.

Patriarcha powitał na uroczystości dwie wnuczki o. **Szymona Fedorońko** – **Wiesławę Sokorską** i **Aleksandrę Adamczewską** – i wręczył im ikonki Katyńskich *Strastotierpcew*.

Taka sama duża ikona Katyńskich *Strastotierpcew* z wyraźnym wizerunkiem o. Szymona (Fedorońko) obok ikony Matki Bożej Częstochowskiej umieszona jest w ikonostasie cerkwi Chrystusa Zbawiciela.

Sama świątynia powstała z inicjatywy patriarchy. Z wnioskiem o jej budowę jeszcze jako metropolita smoleński wystąpił w 2002 roku. Ponowił go już jako zwierzchnik rosyjskiej Cerkwi w 2010 roku.

Tym razem na reakcję władz nie trzeba było długo czekać.

Kamień węgielny został położony w obecności premierów Rosji i Polski, **Władimira Putina** i **Donalda Tuska**, 7 kwietnia 2010 roku. Świątynia wznosi się tuż przy wjeździe do katyńskiego lasu. Czterdziestometrowej wysokości, pokryta pozłacaną miedzią, wyraźnie dominuje nad okolicą. Obok cerkwi zbudowano obiekty muzealne i edukacyjne, m.in. szkołę niedzielną, bibliotekę, archiwum i salę konferencyjną. To w niej odbył się uroczysty obiad.

– Na tym świętym miejscu, proszę pozwolić mi, Wasza Świątobliwość raz jeszcze wyrazić wam synowską wdzięczność za możliwość spotkania z wami i radość ze wspólnej modlitwy na cmentarzu w lesie katyńskim, za oddanie hołdu zamordowanym z ZSRR i Polski – zwrócił się ze słowem biskup siemiatycki **Jerzy**. Podkreślił, że słowa patriarchy o tym, że Katyń jest miejscem wspólnego bólu i symbolem wspólnej tragedii Rosjan i Pola-

ków, pozwalają zrozumieć jaki będzie charakter wizyty Jego Świątobliwości w Polsce. Będzie to wizyta zwierzchnika Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej który niesie pokój i zaświadcza, że modlitwa jest źródłem pojednania i miłości – zaznaczył.

Swego wzruszenia nie kryły wnuczki o. Szymona Fedorońko. Ich tata, dwudziestoczteroletni **Wiaczesław Fedorońko**, także nie przeżył wojny – zginął na powstańczej barykadzie na rogu Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich osiemnastego sierpnia 1944, jego młodszy brat, dwudziestodwuletni **Orest**, poległ już w pierwszym dniu powstania. Obaj synowie o. Szymona Fedorónko spoczywają na prawosławnym cmentarzu na Woli. Grób najstarszego z braci, dwudziestosześcioletniego **Aleksandra**, znajduje się w Mannheim. Po klęsce wrześniowej przedostał się do Anglii, został pilotem 300 dywizjonu bombowego RAF, poległ w kwietniu 1944 roku nad Niemcami.

– Bardzo przeżyłam tę uroczystość – przyznaje Aleksandra Fedorońko Adamczewska.

– A momentu, kiedy otrzymałam ikonę *Strastotierpcew* katyńskich z wizerunkiem dziadka, nie zapomnę nigdy. Mimo że na ikonie dziadek nie ma okularów, rozpoznałam go już w pierwszej chwili, podobieństwo jest bowiem uderzające. Serdecznie podziękowałam za to młodziutkiej dziewczynie, która dzięki otrzymanej z „Memoriału" fotografii dziadka napisała na ikonie jego oblicze.

Piękne słowa patriarchy, które padły podczas uroczystości, odbieram jako dłoń wyciągniętą w stronę narodu polskiego. Obyśmy wszyscy wzięli sobie do serca słowa modlitwy Pańskiej „i odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom". Podczas pobytu na każdym kroku odczuwałyśmy serdeczność i opiekuńczość ze strony gospodarzy. Na to stać jedynie ludzi ze Wschodu.

Szkoda tylko, że katyńska uroczystość w tak niewielkim stopniu została zrelacjonowana w polskiej prasie.

Ałła Matreńczyk
fot. **diakon Łukasz Godun**



Metropolita Krzysztof

Z Ziem Czeskich i Słowacji

Z metropolitą Ziem Czeskich i Słowacji
KRZYSZTOFEM
rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – W następnym roku będziemy świętować jubileusz 1150-lecia misji świętych braci Cyryla i Metodego. Jak Cerkiew Ziem Czeskich i Słowacji przygotowuje się do tego jubileuszu?

Metropolita Krzysztof: – Zaczęliśmy świętować ten ważny jubileusz już w tym roku, ponieważ zanim 1150 lat temu przybyli na nasze ziemie Święci Bracia, rok wcześniej udali się posłowie księcia Wielkiej Morawy Rościsława do Konstantynopola. Przybyli z prośbą do imperatora i patriarchy, by ci wysłali do nich nauczyciela, który by głosił wiarę Chrystusową w zrozumiałym języku. Rok później przybyli do nas święci Cyryl i Metody z Ewangelią przetłumaczoną na język słowiański. Dlatego na ikonie św. Rościsława widnieje tekst z żywotu św. Cyryla. Już więc w tym roku organizujemy seminaria i wykłady na temat świętego księcia Rościsława.

– Czy państwo czeskie również bierze udział w przygotowaniach do jubileuszu?

– Powstała państwowa komisja do spraw obchodów rocznicy. W jej skład wchodzi także przedstawiciel naszej Cerkwi. Komisja określiła, że główne uroczystości odbędą się w następnym roku 25 maja w kompleksie muzealnym w Mikulczycach, dziś czeskich, leżących tuż przy granicy ze Słowacją. Ustalono, że 25 maja gospodarzami tego kompleksu będą prawosławni.

– Oczekujecie na uroczystościach prawosławnych hierarchów innych Cerkwi?

– Byliśmy jako przedstawiciele naszej Cerkwi na Fanarze w Konstantynopolu. Na ręce patriarchy ekumenicznego Bartłomieja I złożyliśmy zaproszenie na jubileusz. Patriarcha obiecał, że przybędzie. Będziemy zapraszać wszystkich przedstawicieli lokalnych Cerkwi, by razem świętować 25 maja ten doniosły jubileusz. Mam nadzieję, że w Mikulczycach zgromadzi się kilka tysięcy prawosławnych.

– Zapraszacie nie tylko prawosławnych?

– Również rzymskich katolików. Wszak to nasze wspólne święto. Kiedy przyszli do nas Święci Bracia, Kościół nie był podzielony, choć oczywiście istniały tendencje seperatystyczne. Była jedna apostolska święta Cerkiew. Ale właśnie ten jubileusz pomaga nam ustanowić, w duchowym planie, pewną jedność chrześcijaństwa wschodniego i zachodniego.

– Czy głowy państw przyjadą?

– Mają być zaproszeni wszyscy prezydenci państw europejskich.

– W Mikulczycach pozostały jedynie fundamenty po dużej cerkwi z czasów św. Rościsława. Po drugiej stronie rzeki Morawy, czyli po stronie słowackiej, zachował się do dziś świadek tamtej misji, niewielka cerkiewka z IX wieku.

– Kiedyś należała ona do kompleksu grodu Mikulczyce, ale gdy Morawa zmieniła swój bieg, znalazła się na drugim brzegu, z czasem w innym państwie. Chcemy upamiętnić cyrylometodiańską misję budową małej cerkwi na wałach w Mikulczycach. Mamy problemy z pozwoleniem na budowę. Nie opuszcza nas jednak nadzieja, że podczas jubileuszu nastąpi co najmniej zakładka kamienia węgielnego pod świątynię.

– Wasze media są zainteresowane tym jubileuszem?

– Czeska telewizja przygotowuje półtoragodzinny film na temat misji Braci Sołuńskich. Mam nadzieję, że związane z jubileuszem wydarzenia będą szeroko relacjonowane.

– Są opinie, że wśród Czechów jest procentowo więcej ateistów niż w jakimkolwiek kraju europejskim. Czy przyczyn ateizacji nie należałoby upatrywać w początkach chrześcijaństwa na waszych ziemiach, kiedy starły się tu dwa kierunki misji, ze Wschodu i Zachodu, kiedy owoce cyrylometodiańskiej misji były tak radykalnie niszczone.

– Szukając przyczyn, nie sięgałbym aż do tak daleko. Natomiast na religijnej świadomości Czechów z pewnością zaważyły wydarzenia z początku XV wieku. Wtedy Jan Hus (1370-1415), rektor uniwersytetu w Pradze, w swym dziele „De ecclesia" (1409) wystąpił przeciwko władzy politycznej papiestwa i zależności Czech od Niemiec. Hus głosił program odrodzenia Kościoła poprzez powrót do pierwotnego, ewangelicznego chrześcijaństwa. Występował przeciw bogaceniu się duchowieństwa i wyzyskowi wiernych. Żądał wprowadzenia w Kościele równości – odebrania duchownym władzy świeckiej, powszechnej komunii pod dwiema postaciami. Osiemdziesiąt procent czeskiego społeczeństwa opowiedziało się za husytami. Hus stracił poparcie króla i arcybiskupa praskiego. Gdy udał się w 1414 roku na sobór do Konstancji, został tam podstępnie uwięziony, postawiony przed sądem inkwizycji i spalony na stosie. Ale zapoczątkowany przez niego ruch, zwany husytyzmem, trwał, przyczyniając się do późniejszych wojen religijnych.

– To były wojny przeciw wojskom cesarskim i niemieckim „krzyżowcom", trwające aż do 1434 roku.

– Wojska husyckie odparły pięć krucjat, zorganizowanych przez cesarza przy poparciu papiestwa. Dotarły one aż do wybrzeży Bałtyku. Husytyzm wszak rozprzestrzenił się i w Polsce. Ostatecznie husyci zostali pokonani.

– Husyci pojmowali chrześcijaństwo podobnie jak prawosławni.

– Jest dokument, który wskazuje, że synod Cerkwi konstantynopolitańskiej przyjął w 1452 roku husytów jak prawosławnych. Rok później nastąpił upadek Konstantynopola i proces powrotu części czeskiego społeczeństwa do prawosławia został zatrzymany. Przyszły do nas cudze idee i wpływy. Zaczęła docierać reformacja Marcina Lutra, Niemca. Gdy naszymi ziemiami władali Habsburgowie, będący rzymskimi katolikami, postawili problem jasno: jeśli nie jesteś katolikiem, wyjeżdżaj z cesarstwa. Albo zmień wyznanie. Myślę, że to te ruchy są naszym głównym problemem. Ten problem trwa. Brakuje Czechom zaufania do Kościoła, ponieważ w zbiorowej świadomości pozostała pamięć o przymusie i gwałcie przy przeprowadzaniu na katolicyzm.

– U nas w Polsce też była reformacja i kontrreformacja, ale świadomość wagi tego procesu jakby została zatarta.

– Czesi mają zapewne dłuższą pamięć. I nie powiedziałbym, że są niewierzący, tylko niekościelni.

– To dramatyczny stan w duszach.

– Tak. To po prostu brak zaufania do Kościoła. Oni odczytują te procesy historyczne jako utratę przez Kościół autorytetu w oczach narodu.

– A jak jest z zaufaniem wobec Cerkwi prawosławnej?

– U nas Cerkiew jest niewielka, ale ci, którzy w niej są, stanowią normalnie wierzącą społeczność. W Pradze choćby jest prawie dziewięć tysięcy wiernych, ale cerkwie są podczas liturgii tak pełne, że ludzie stoją i na zewnątrz świątyni i trzeba służyć po dwie a nawet trzy liturgie. W porównaniu z katolikami i protestantami nasz naród jest bardzo wierzący. I stopniowo Cerkiew staje się coraz bardziej aktywna.

– Macie na terenie Czech monastery?

– Mamy żeński, niedaleko Karlovych Var, w Luczykach, niedawno założony. Niesie tam *podwig* pięć mniszek. Nieustannie ciągną do tego monasteru prawosławni. W lesie na górze Aberg mamy też skit. W tej pustelni modli się matuszka Nektarija. Objawiła się jej Matka Boża. Udzieliłem mniszce błogosławieństwa na pomazywanie pielgrzymów, którzy idą do matuszki nieustannie, olejem świętym. W tym miejscu ludzie *iscelajutsia*, otrzymują pomoc duchową. W miejscowości Valamo jest monaster i prawosławna akademia, na której wzorowała się akademia supraska w swoich początkach. Mamy tam trzydzieści miejsc dla pielgrzymów i problem, że tych miejsc nieustannie brakuje.

– Waszą Cerkiew zasilają zapewne w dużym stopniu emigranci z Ukrainy czy Rosji?

– Teraz już nie. Dotknęło nas bezrobocie, więc jadą dalej, do Niemiec.

– A w Karlovych Varach?

– Tam wrócili rosyjscy kuracjusze. To oni zapełniają cerkiew.

– Staracie się podtrzymywać kontakty z innymi Cerkwiami.

– Tak. Chcemy pozostawać ze wszystkimi w przyjaźni. Mamy dobre kontakty z Patriarchatem Ekumenicznym, z Cerkwią rosyjską, bułgarską, grecką i oczywiście z Cerkwią w Polsce.

– W Polsce po raz pierwszy złożył władyka wizytę jako metropolita Ziem Czeskich i Słowacji.

– Tak, ale wcześniej byłem u was wiele razy – odwiedzałem Grabarkę, Supraśl, Hajnówkę. Byłem na intronizacji władyki Sawy i na jubileuszu jego urodzin.

– Jaki jest stosunek do Cerkwi czeskich władz państwowych?

– U nas rząd jest ateistyczny i ma obojętny stosunek do Cerkwi. Mamy jednego prawosławnego parlamentarzystę, więc poprzez niego kontak-

tujemy się z władzami. Podlegamy pod ministerstwo kultury. Jesteśmy traktowani jak organizacja, która zajmuje się kulturą duchową. Cenią nas. Nie ma więc problemów. Teraz w Czechach pracuje się nad nową, dotyczącą wszystkich Kościołów, ustawą. Trudniej będzie żyć w nowych warunkach. Dotychczas parafialny duchowny otrzymywał od państwa niewielką pensję. Teraz ta pomoc ma być cofnięta.

– Władyko, w Pradze macie siedem cerkwi, w tym jedną przy rosyjskiej ambasadzie, to więcej niż w Warszawie. Napisaliście książkę o praskich cerkwiach. Czy któraś z nich sięga korzeniami dawnych wieków?

– Oczywiście! Cerkiew św.św. Cyryla i Metodego, katedralny sobór arcybiskupa praskiego, nasze duchowe centrum. Na tym miejscu stała cerkiew od 1115 roku. W czasie wojen husyckich została zburzona. W latach 1730-1740 na jej miejscu został zbudowany barokowy rzymskokatolicki kościół. Imperator Józef II w 1783 roku kościół zamknął, ulokowano w nim skład wojskowy. Potem obiekt kupiła szkoła techniczna i urządziła tu sale wykładowe. Następnie wprowadziła się tu fabryka cukru. W 1933 roku obiekt przekazano Cerkwi. Ale też mamy w Pradze świadka – jedynego – misji świętych braci Cyryla i Metodego. To fragmenty cerkwi Przenajświętszej Bogarodzicy z lat 882-884 na Praskim Hradzie. Wzniósł ją kniaź Borżiwoj. Modliła się w niej jego żona św. Ludmiła. Tu modlił się i jego wnuk św. Wiaczesław, potem i św. Prokop Sazawski (zm. w 1053). Jej wymiary 7,5 na 6 metrów. Stała się ona miejscem książęcych pochówków. Ale cerkiew zburzono, teren wyrównano i na jej miejscu wzniesiono łaciński kościół. Niedawno rada miasta Pragi wraz z kancelarią prezydenta republiki doprowadzili do zabezpieczenia najstarszych fundamentów świątyni z czasów misji cyrylometodiańskiej. Miejsce, w którym stała cerkiew oznaczono i podświetlono.

– Bardzo dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Cerkiew św.św. Piotra i Pawła w Mińsku

Hymn do prawosławia

Podczas święta apostołów Piotra i Pawła, 12 lipca, uroczyście świętowano w Mińsku 400-lecie istnienia jednej z najstarszych świątyń białoruskiej stolicy, soboru św.św. Piotra i Pawła. Liturgię św. celebrował metropolita miński i słucki patriarszy egzarcha Cerkwi na Białorusi Filaret, wraz ze arcybiskupem Cerkwi ukraińskiej – żytomierskim Nikodemem i biskupem Cerkwi białoruskiej – borysowskim Beniaminem oraz wieloma duchownymi stołecznych parafii. W słowie skierowanym do wiernych metropolita zwrócił uwagę na trudny czas kościelnej unii, w którym cerkiew była budowana, rolę wileńskiego monasteru Świętego Ducha w podtrzymaniu prawosławia w Mińsku. Zwrócił uwagę na wielki trud współczesnego proboszcza parafii, o. Gieorgija Łatuszko i innych duchownych. Podkreślił wagę mnóstwa projektów duchowo-oświatowych, realizowanych przy tym soborze. Gratulacyjny list wystosował metropolita kijowski, zwierzchnik ukraińskiej Cerkwi Włodzimierz. Obecni na uroczystościach przedstawiciele władz państwowych i stołecznych także skierowali słowa uznania wobec dokonań tejże wspólnoty.





Metropolita Filaret. Krzyż przy soborze św.św. Piotra i Pawła, upamiętniający 400-lecie śmierci księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego. Tablice na soborze, upamiętniające 400-lecie soboru i nazwiska jego fundatorów

Na zewnątrz cerkwi świętych apostołów Piotra i Pawła, nazywanej hymnem do prawosławia, umieszczono odlaną w mosiądzu tablicę. Na niej widnieje pięćdziesiąt pięć nazwisk. Odważnych. Listę rozpoczyna księżna **Eudokia Drucka-Gorska**. Ofiarowała ona prawosławnym na wieczne czasy trzy place przy ulicy Wielkiej Juriewskiej, dziś Rakauskaja, do rzeki Świsłocz przy-







ległe. Czterysta lat temu, w 1612 roku prawosławne bractwo, „ziemscy dworzanie, rycerska szlachta i obywatele województwa i powiatu mińskiego" w zamku zebrawszy się zdecydowali założyć w Mińsku prawosławną cerkiew, monaster przy niej, a także szpital i szkołę „dla zachowania swojej starożytnej greckiej wiary". I postanowili, żeby cerkiew i monaster był podporządkowany patriarsze Konstantynopola i pozostawał „w jedności z wileńskim monasterem Świętego Ducha".

Dlaczego odważni?

W roku 1612 wszystkim obywatelom Rzeczypospolitej, a Mińsk leżał wtedy w jej granicach, mogło się wydawać, że wiara grecka, tak nazywano wtedy prawosławie, wydaje ostatnie tchnienie. Polacy opanowali Moskwę. Siedzieli na Kremlu. Marzyli o konwersji na katolicyzm całej Rosji. Byli wspierani przez silny wówczas potrydencki Watykan. Mogli uważać, że sprawy w Rzeczypospolitej ze schizmatycką, jak określali ją, wiarą grecką, zostały wreszcie uporządkowane. Prawosławie od szesnastu lat pozostawało w unii z Kościołem rzymskokatolickim. Wszyscy biskupi, z wyjątkiem dwóch, przyjęli już postanowienia unii brzeskiej, metropolita również. Tliły się jakieś wysepki prawosławia – tak mogło się wydawać.

I tu cerkiew w Mińsku! Miasto wtedy już dość ważne, acz nie stołeczne. Ileż odwagi wymagał ów krok ze strony ludzi bogatych, bo tacy w zamku się zebrali, w czasach, gdy Cerkiew była zdelegalizowana. Mogli zostać bankrutami, za karę. Wszak była to samowola wobec królewskiego majestatu, wobec prawa Najjaśniejszej, zabraniającego wznoszenia prawosławnych świątyń.

A stołeczne wtedy Wilno? Dlaczego jego monasterowi chcieli się podporządkować? A gdzież mieli szukać wsparcia, jeśli prawosławie między Mińskiem a odległym o dwieście kilometrów Wilnem wyglądało jak zaorane pole. Żadnego biskupa prawosławnego nie znajdziesz, żadnego monasteru. W Wilnie siedział nieugięty, niezłomny, twardy archimandryta monasteru Świętego Ducha **Leoncjusz Karpowicz**. To jego mińskie bractwo poprosiło, by przysłał im niezbędną liczbę mnichów.

Przysłał. Pierwszym ihumenem monasteru w Mińsku został **Paweł Damżawa**, znany kaznodzieja, oświeciciel, drukarz.

W 1617 roku funkcjonuje już szkoła. Ale ówczesny ihumen monasteru pisze do mińskiego magistratu skargę, że mnisi unici „prześladują i biją dzieci szlachty i mieszczan, jacy uczą się w szkole przy cerkwi świętych apostołów Piotra i Pawła". Dwa lata później ktitorzy protestują w Głównym Trybunale Litewskim, że katolik **Piotr Tyszkiewicz** grozi monasterowi i szkole.

Wspólnota jednak trwa. **Hanna Ogińska** ofiarowuje w 1619 plac, przylegający do monasterskich ziem. O. Leoncjusz Karpowicz w następnym roku, czyli tuż przed śmiercią, błogosławi założenie w Mińsku i żeńskiego monasteru.

Władysław IV, w porównaniu do swego ojca **Zygmunta III Wazy**, ma dużo łagodniejszy stosunek do prawosławnych w Rzeczypospolitej. Znów mogą działać legalnie. Król

przywraca prawosławnym hierarchię, a pod koniec rządów wydaje przywilej na funkcjonowanie przy mińskim monasterze szkoły, szpitala i drukarni. Piętnaście lat wcześniej Mińsk odwiedza rówieśnik Władysława IV, metropolita kijowski **Piotr Mohyła**. Przy tych dwóch mężach Cerkiew może głębiej zaczerpnąć powietrza.

Ale zmieniają się królowie. Przychodzą wojny. Dla ziem współczesnej Białorusi tragiczna okazała się dwudziestoletnia Wojna Północna ze Szwedami.

W 1715 roku namiestnik monasteru w Mińsku **Gedeon Szyszka** pisał do cara **Piotra I**: „Jeden nasz monaster zburzony i rozgrabiony cały, do reszty od szwedzkiego wojska i nieprzyjaciół rzymskiej wiary, katolików i unitów".

Przy ihumenie **Walerianie Łachowieckim** na monaster najechała szlachta-konfederaci. Ihumen zanotował: „Na koniach wjechali, strzelali do świętych ikon, rozgrabili skarby cerkiewne i monasterskie, braci i służbę okrutnie zbili i nawet wyrzucili z grobów ciała zmarłych prawosławnych ludzi".

To były czasy po soborze zamojskim (1720), na którym rzymski katolicyzm świętował swój triumf.

Monaster upada. Mnisi w rozproszeniu. Cerkiew opuszczona. Kronikarz, pisząc o świątyni, niebawem odnotuje: „Zimą pełno śniegu, okna żadnego całego w niej nie ma".

W 1765 roku w Mińsku są tylko 133 prawosławne osoby, głównie rzemieślnicy. Dwanaście lat później w monasterze odnotowano jedynie pięciu mnichów.

Po drugim rozbiorze Rzeczypospolitej Mińsk znajduje się w granicach Imperium Rosyjskiego. Caryca **Katarzyna** wydziela środki na remont mińskiej cerkwi. Ofiarowuje jej krzyże. Ale Katarzyna i inni rosyjscy carowie tamtego wieku nie lubią mnichów. Najpierw ci mińscy zostają przeniesieni do byłego unickiego monasteru Świętego Ducha w swoim mieście, potem do monasteru w Pińsku.

W 1812 roku armia **Napoleona** zajmuje cerkiew. Żołnierze ją rabują. Przez cztery miesiące Francuzi mają w niej polowy szpital. Przez dwa lata nikt w cerkwi nie służy.







Na swoją świetność cerkiew musiała czekać do drugiej połowy XIX wieku. Wtedy sobór przebudowano. Pojawiła się kopuła, nowe wieże dzwonnicy, nowy ikonostas, a malowidła swym pięknem, jak pisali świadkowie, miały nie ustępować tym, które były w cerkwi Chrystusa Zbawiciela w Moskwie. W 1872 roku cerkiew oświęcono. Dziewięć lat później Mińsk trawi potężny pożar. Płonie ponad tysiąc domów. Cerkiew ocalała. Do parafii św.św. Piotra i Pawła należy cały prawobrzeżny Mińsk i 29 okolicznych wiosek. Parafia jest ogromna.

1917. Soborowi odebrano ziemię i majątek. Zabroniono katechizacji. W 1933 cerkiew zamknięto, urządzono w niej skład, majątek rozgrabiono.

Krótka odwilż... na czas wojny. W 1941 wznowiono służby. Trwały one do 1944 roku. W tym roku Mińsk bombardowano. Uszkodzono dach cerkwi i wieżę. Duchownych aresztowano i zesłano. W cerkwi urządzono mieszkania. A w 1945 roku przeniosło się tu centralne państwowe archiwum rewolucji październikowej i socjalistycznego budownictwa. Cerkiew podzielono na cztery poziomy. W absydzie zrobiono klatkę schodową. Dwadzieścia kilka lat później urządzono tu inne archiwum – naukowo-technicznej dokumentacji oraz literatury i sztuki BSRR.

W 1970 roku mało brakowało, a cerkiew by wyburzono. Na jej miejscu miały wyrosnąć bloki. Na szczęście lata siedemdziesiąte stały się okresem restauracji soboru.

Powiew odrodzenia nastąpił dziesięć lat później wraz ze świętowaniem w 1988 roku tysiąclecia chrztu Rusi.

Sobór jak w zwierciadle odbijał losy całej Cerkwi w ciągu czterech wieków.

Jego najnowsze dwudziestolecie mogłam obserwować osobiście. Nie ma na Białorusi innej cerkwi i wspólnoty z którą my, jako redakcja Przeglądu Prawosławnego i Fundacja Ostrogskiego, bylibyśmy tak związani. Tu bywałam na cerkiewnych uroczystościach i naukowych konferencjach. To głównie stąd rozpoczynałam swoje dalsze podróże po Białorusi. Tu uzyskiwałam pomoc przy redagowaniu podręczników dla białoruskiej młodzieży w Polsce i pisma dla Światowej Rady Kościołów „Samaritan". Tu tłumaczono pewne moje teksty na

Złożenie Chrystusa do grobu. Polichromia z 1795 roku



rosyjski. Tu czekała na mnie ciekawa literatura, przyjacielskie rozmowy, nocleg i odpoczynek. W tej cerkwi chrzciłam z **Eugeniuszem Czykwinem Janka Matruńczyka**.

Z bractwem Trzech Wileńskich Męczenników – kończy ono w tym roku dwadzieścia lat – funkcjonującym przy soborze św.św. Piotra i Pawła, związaliśmy się wielokrotnymi więzami. Nie ma innej organizacji w prawosławnym świecie, z którą tak bardzo byśmy spletli swoje losy.

Świątynię przy Rakauskaj, na prośbę metropolity Cerkwi na Białorusi **Filareta**, zwrócono w 1991 roku. I już w tym samym roku, 16 czerwca, odwiedził ją patriarcha Moskwy i całej Rusi **Aleksy II**. W niej, podzielonej stropami i ścianami, nie mógł jeszcze służyć.

Pamiętam gruz, stropy i ściany rozbierane jeszcze w 1995 roku, potem liszaje po wyburzonych ścianach i las rusztowań, stojący w cerkwi latami, a między nimi, wciskające się coraz śmielej, równolegle z remontem, cerkiewne życie.

A nad wszystkim, od początku odrodzenia, czuwał o. **Gieorgij Łatuszka**, proboszcz parafii od ponad dwudziestu lat. O. Gieorgija poznałam na statku, na Wołdze, na którym toczyły się w 1990 roku obrady zgromadzenia generalnego Syndesmosu. Wyróżniał się wysokim wzrostem i jakąś łagodnością w spojrzeniu. I w jego młode ręce powierzono tak ważną, tak historyczną wspólnotę.

– Gdy oglądam się do tyłu – dziś mówi o. Gieorgij – to jakby wszystko na jednym oddechu było robione. Ludzie przychodzili, ciekawili się, pomagali. To wszystko nie było codziennością. Jakbyśmy w jakiejś uroczystości nieustannie uczestniczyli, święcie, triumfie. Cerkiew stała przez 46 lat zamknięta i nagle nasze pokolenie wszystko może – służyć, otwierać niedzielną szkołę, zakładać bractwo, pielgrzymować, wydawać duchową literaturę, organizować bibliotekę. Czyż to nie był triumf, święto? W dodatku jesteśmy w centrum miasta, łatwo dostępni.

Tacciana Matrunczyk w bractwie Trzech Wileńskich Męczenników jest od początku jego istnienia. – Przyszliśmy tu jako świeccy ludzie, prosto z komunizmu, *niewocerkowlonny* – mówi. – Mieliśmy trzy propozycje nazwania bractwa. Idziemy do o. Gieorgija. On zastanowił się i mówi: „Nazwijcie Trzech Wileńskich Męczenników”. Wtedy nic nie wiedzieliśmy o związkach naszej cerkwi z Wilnem. Nie wiedzieliśmy o archimandrycie Leoncjuszu Karpowiczu, kanonizowanym w naszej cerkwi 15 maja 2011 roku. Przed nami niedostojnymi Bóg otworzył swój *promysł*. Od prawie dwudziestu lat mamy w naszej cerkwi ikonę świętych wileńskich Jana, Eustachego i Antoniego z ich relikwiami. W każdą środę jest służony przed nią akafist. Utrzymujemy bliskie kontakty z wileńskim monasterem Świętego Ducha.

– Tak się dzieje – sumuje Tacciana – że przy tym soborze chronimy te wartości, którym grozi niebezpieczeństwo zniknięcia. Tak było dwadzieścia lat temu z wiarą. Prawosławie było niemal wykorzenione. Ten sobór, pierwszy w stolicy, przygarniał wiernych, inteligencję. *Wocerkowlał*. Teraz chroni inną wartość narodową, język białoruski. Od piętnastu lat odbywają się tutaj regularnie, w każdą sobotę, nabożeństwa w języku białoruskim. Przy soborze istnieje biblijna komisja, która zajmuje się przekładem Pisma Świętego i tekstów liturgicznych na białoruski. Jest wydawany cerkiewny kalendarz i inna literatura po białorusku. Kiedy zaczynaliśmy, nie było sformułowanej ani leksyki teologicznej w języku białoruskim, ani nie było praktycznego użycia tego języka w cerkwi. Sobór zachowuje wielkie wartości naszego narodu.

Odradzanie duchowego życia w soborze obserwuje również, głównie z rusztowań, **Fiodor Soroka**, restaurator, odznaczony 12 lipca podczas obchodów 400-lecia istnienia świątyni medalem św. Cyryla Turowskiego. Wspomina: – Byłem studentem. Przyjeżdża do mnie mama do Mołodeczna i mówi: „Synku, do Boga się modliłem żebyś zdał.” – Zdałem mamo. Dobrze zdałem. „ A co synku zdawałeś?” – Z ateizmu egzamin.

– Uczyłem się najpierw słownika ateistycznego, ale wiarę z domu wyniosłem. A sobór pozwolił mi ją zachować.

Fiodor Soroka kieruje kilkunastoosobowym zespołem restauratorów, przez lata pracującym przy odtwarza-



niu na powierzchni 2000 metrów kwadratowych pięciu warstw malowideł, nanoszonych na ściany i sklepienia cerkwi św.św. Piotra i Pawła od siedemnastego do dwudziestego wieku. Żadna warstwa w całości nie ocalała. Wydobywane spod tynku i farby olejnej, naniesionej przez komunistów, odsłoniły swe XVII-wieczne oblicze na jedynie 10 metrach kwadratowych (pół procenta powierzchni). Ale już te malowane olejno w manierze Waśniecowa z końca XIX i początku XX wieku zachowały się na powierzchni tysiąca metrów.

Sobór w centrum stolicy. W nim niesie posługę piętnastu duchownych. Śpiewają cztery chóry. Codziennie służone są liturgie i inne nabożeństwa. W soborze są trzy ołtarze – boczne są poświęcone św. Katarzynie i Trzem Wileńskim Męczennikom. Codziennie są prowadzone zajęcia z katechezy, nazywane rozmowami dla parafian. Codziennie czeka na czytelników duchowej i historycznej literatury biblioteka, oferująca osiem tysięcy tytułów i czytelnia, czynne aż do 19.30. Poddasze cerkwi przygarnęło wydawców – książek, kalendarza i tygodnika „Carkounaje Słowo". O. Gieorgij marzy, by w piwnicy cerkwi urządzić salę treningową dla klubu sportowego, działającego przy cerkwi. I marzy, by karmić *bomżów*, czyli ludzi najuboższych. Ale przy Rakauskaj za ciasno. Szuka na ten cel pomieszczenia gdzie indziej. Bo cerkiew to pełnia życia – tak uważa proboszcz.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**
na str. 14 **Andrzej Karpowicz**

Obok: 12 lipca. Przed soborem św.św. Piotra i Pawła w Mińsku
U dołu: widok z nowego monasterskiego domu na cerkiew w Wojnowie
Na stronie obok: piec w nowym domu. Nowy dom

Ocaliły ruski świat

Siostra Jewdokija oprowadza po nowym domu, który wyrósł w monasterze w Wojnowie. – Do *trapieznoj* możemy zaprosić nawet stu gości – mówi z satysfakcją. – Przyjmowałyśmy już gości i pielgrzymów podczas naszych *prazdnikow*, w czasie święta *Uspienija* Bogarodzicy i Paschy. W domu, w którym nadal mieszkają, *trapiezna* jeśli mieści dwadzieścia osób, staje się już bardzo ciasna.



I ta sama ciasnota dotyczy wszystkiego – kuchni, wąskich korytarzyków i kielii. W każdej kielii stoi tapczanik, zajmując połowę jej powierzchni. Kielia przypomina nieduży namiot, tym bardziej że z jednej strony jej przestrzeń ucina spadzisty dach.

Ze starego domu, budowanego w okresie międzywojennym, ucieka ciepło. Wymaga on remontu. Nowy jest szczelny. Nowy łatwiej ogrzać. Wchodzimy do kuchni. Jej centrum zajmuje duży piec. Nie tylko będzie się na nim gotowało strawę. Będzie też ogrzewał, znacząco wspomagając ogrzewanie centralne. Rury, rozprowadzające ciepło od pieca, zostały wyprowadzone także na poddasze, gdzie znajdują się



kielie oraz pracownia ikonograficzna siostry Jewdokii.

Siostra Jewdokija otwiera kielie. – Jakie duże – mówi.

W istocie, rozmiary namiotu zamieniono na gabaryty małej sypialni, gdzieś o powierzchni sześciu metrów. I jest miejsce na pracownię ikonograficzną, dobrze oświetloną, z widokiem na cerkiew.

Do tego budynku siostry jeszcze się nie przeprowadziły. Nie jest on podłączony do systemu kanalizacji. I o to podłączenie zabiega ihumenia **Agnia** w gminnej Ukcie.

Program inwestycyjny nie jest oczywiście zakończony. Przed siostrami prace przy wykończeniu nowego domu, zwłaszcza pokryciu *trapieznoj* polichromią, przy remoncie starego



Przyziemie od ulicy przypomina piwnicę. W niej mieści się część techniczno-gospodarcza. Od ogrodu zaś wygląda jak parter. Są duże okna i bezpośrednie wyjście na zewnątrz. – W tej części chcielibyśmy urządzić dwa pokoje dla pielgrzymów albo pokój i pracownię krawiecką – mówi moja przewodniczka.

domu, malowaniu cerkwi, na której łuszczy się farba. I nieustanna praca w warzywniku, ogrodzie, na cmentarzu, wokół cerkwi, przy kozach – mają ich kilka, i mleko dają, i są żywymi kosiarkami.

I powinność najważniejsza. Modlitwa za nas i cały świat. Jak w monasterach. Przez wiele lat dojeżdżał do sióstr duchowny – z Mrągowa albo odległego o dwieście kilometrów monasteru w Supraślu. Teraz o. **German** z supraskiej *obitieli* pozostaje w Wojnowie niemal nieustannie.

Siostry ocaliły prawosławną modlitwę w Wojnowie na Mazurach. Przybyły tu, kiedy na początku lat dziewięćdziesiątych minionego wieku stanęło pytanie, czy zamykać parafię w Wojnowie.

Wiernych została garstka. Prawie wszyscy w latach siedemdziesiątych wyjechali do Niemiec, w ramach ogłoszonej wtedy akcji „łączenia rodzin".

Matuszka **Ludmiła** (**Polakowska**) jest dziś dla młodych mniszek łącznikiem z czasami, kiedy Wojnowo i okoliczne wsie – Osinnik, Onufrijewo, Spychowo, Kadzidłowo – przypominały pocztówkę, na której ktoś starą Ruś sfotografował. 85-letnia matuszka *podwiżajetsia* na Świętej Górze Grabarce. Odwiedziła Wojnowo. Przywiózł ją **Włodzimierz Mielnicki** z Radunina koło Gródka na Białostocczyźnie.

Pojechała razem z ihumenią na cmentarz w Osinniku, na którym spoczywają jej dziadkowie. I opowiadała – o mężczyznach, którzy przed wojną długie brody nosili i chodzili w rubaszkach, a których tak chętnie fotografowali Niemcy, o kobietach w chustach, o staroobrzędowcach i ich monasterach, bo mieli ich więcej, nie tylko ten, o którym do dziś pamięć (i budynek) przetrwała w Wojnowie, o ojcu **Aleksandrze Awajewie**, który często jeździł z Wojnowa do Berlina, o rosyjskich emigrantkach, które w Berlinie utworzyły *siestryczestwo* i dom w Wojnowie, przy wsparciu o. Aleksandra, budowały.

Matuszka Ludmiła, gdy wraca do Wojnowa i Ukty, gdzie na poczcie pracowała, widzi inny świat. Zupełnie. Osiedlili się tu po wojnie głównie Kurpie i zmienili go na swój sposób.

– Pani Nina! – z radością woła Włodzimierz Mielnicki, widząc ciemną postać, pochyloną nad grobem obok wojnowskiej cerkwi.

– Musi pani z nią porozmawiać – zwraca się do mnie. – To przyjaciółka z lat młodości matuszki Ludmiły.

Pani **Nina** ma ponad osiemdziesiąt lat. Urodziła się w Raduninie obok Gródka. Dlaczego tam? Tak jak przy potężnym huraganie nasiona mogą być przeniesione nie wiadomo dokąd, tak było i z ojcem pani Niny.

– Papa przez całe życie zatajał swoją przeszłość – mówi. – Bał się bolszewików. Dopiero przed śmiercią zaczął mówić. Służył jako *białoarmiejec*. Urodził się w Czernihowie na Ukrainie. Jego ojciec był lekarzem, a mama z wujkiem trzymali aptekę. Mama papy pochodziła z rodu duchownych. Tyle wiem. Kiedy zaczęła się w siedemnastym roku rewolucja, papę wzięli do wojska. Walczył. Trafił, jako ranny carski sołdat, do Kijowsko-Pieczerskiej Ławry. Potem, gdy trochę się podleczył, znalazł się z kilkoma innymi żołnierzami z carskiej armii w Polsce. Osiadł w Raduninie. Tam poznał dziewczynę, którą poślubił i która urodziła w Raduninie mego brata i siostrę. Trzecia przyszłam na świat. W Radunienie żył ojciec osiem czy dziewięć lat. Potem przeprowadził się z rodziną do Gródka. Tam pracował w tartaku. Gdy nastała druga wojna, los rzucił go do Niemiec. Do Wojnowa trafił w czterdziestym czwartym. Tam zamieszkaliśmy po wojnie.

– Moi rodzice nie chcieli być katolikami – stojąc nad grobem, jakby w zadumie, rzuca pani Nina. – Katolicy bardzo źle się do prawosławnych odnosili. Więcej nic nie mogę powiedzieć.

I dodaje, po rosyjsku, jak podczas całej rozmowy:

– *Czełowiek wierujuszczij wsiegda s sud'boju smirajetsia.*

– Jakie języki znał wasz papa? – pyta pan Włodzimierz.

– Francuski, niemiecki, angielski, łacinę, ukraiński, rosyjski, cerkiewnosłowiański i polski. Papa nazywał się **Dymitr Sidorenko** – odpowiada pani Nina i odchodzi.

Dla niej wojnowskie mniszki są jak anioły, które spadły tu z nieba, by ocalić najważniejsze jądro jej ruskiego świata, duchowe, to, które łączy ją z Bogiem.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Vidovdan
POMNAŻANIE DARÓW

28 czerwca Cerkiew wspomina Świętego Wita. Serbowie ten dzień nazywają Vidovdan. To dzień szczególny dla tego narodu. 28 czerwca 1389 roku na Kosowym Polu rozegrała się straszna bitwa. Na zawsze odmieniła los Serbii i południowej części Europy. To też dzień pamięci św. Łazarza, serbskiego cara, który wraz z tysiącami żołnierzy poległ pod naporem sił tureckich. To dzień, który jest wspominany przez Serbów, gdziekolwiek mieszkają. W tym roku uroczyście świętowano go i w Polsce. Po raz pierwszy w kraju, dokładnie w Białymstoku, odbył się Festiwal Kultury Serbskiej Vidovdan. Serbów tu niewielu, ale do ich narodowego święta przyłączyli się głównie prawosławni z Polski. Co ich połączyło? Chrześcijańska miłość. Ale po kolei.

Kosowo i Metochia

Kraina na południowym-zachodzie Serbii. Kolebka prawosławnej duchowości, kultury i państwowości. Właśnie z Kosowem są związane największe postacie serbskiej historii, Tutaj swoją stolicę mieli średniowieczni serbscy królowie i carowie, tutaj ma swą siedzibę serbski patriarcha.

Ostatnie lata dwudziestego wieku i początek dwudziestego pierwszego przyniosły tragiczne zdarzenia. Wojny, interwencja wojsk międzynarodowych, działalność albańskich ekstremistów, jednostronne ogłoszenie niepodległości przez napływową w Kosowie ludność albańską, niechęć światowych mediów, niszczenie serbskich domów, prawosławnych wielowiekowych monasterów, zmuszanie prawosławnych do opuszczania Kosowa, do opuszczenia miejsc zamieszkałych przez prawosławnych. Serbom wyrywano ich serce.

Nie wszyscy się poddali. O swój monaster, o swoich wiernych, chrześcijańskie dziedzictwo Kosowa, walczył o. **Petar** (**Ulemek**), przełożony monasteru świętych lekarzy Kosmy i Damiana w Zociszte. Za swój ogromny trud w 2007 roku otrzymał Nagrodę im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, przyznawaną przez środowisko Przeglądu Prawosławnego. Dziękując za pamięć o Kosowie, o. Petar przywiózł prawosławnym w Polsce ikonę świętych patronów monasteru. Trafiła ona do powstałej w tym samym roku parafii św. Jana Teologa na białostockich Bacieczkach. Tutejsi duchowni nie schowali daru, ale jak w biblijnej przypowieści o talentach, zaczęli pracować nad jego pomnożeniem.

Modlitwy za przyjaciół

W podtrzymywaniu kontaktów z Serbami nieocenione okazały się osobiste doświadczenia o. **Michała Czykwina**, wikarnego tutejszej parafii. Ojciec Michał studiował w Serbii, pokochał ten prawosławny, ciężko doświadczany przez historię, naród. W Białymstoku, początkowo w cerkwi Świętego Ducha, gdzie jednemu z ołtarzy patronuje św. Sawa Serbski, potem w cerkwi na Bacieczkach odprawiał liturgie w języku serbskim w dniu tego świętego. Proboszcz z Bacieczek, o. **Marek Wawreniuk**, i tutejsi parafianie przy każdej okazji zapraszali serbskich przyjaciół do Polski, w parafii śpiewały serbskie chóry. Młodzież z Bacieczek jeździła na



Bałkany. W Białymstoku nieustannie modlono się za Serbów, ci w podzięce i dla podtrzymania białostoczan w trudzie budowy świątyni przekazali im cenny dar – relikwie świętych Kosmy i Damiana. Przyjechały one z Kosowa, z monasteru Zociszte, w sierpniu 2009 roku, a już w listopadzie dzień świętych lekarzy stał się kolejnym tutejszym świętem parafialnym.

Parafia wydała akafist do świętych Kosmy i Damiana, który jest czytany na Bacieczkach w każdą niedzielę wieczorem. Wierni, prosząc o zdrowie, o ustanie własnych trosk, modlą się i za swoich braci w wierze, Serbów.

Święci lekarze i święty car

Modlitwy przynoszą owoce. Także te niespodziewane. W maju 2011 roku najznamienitszy serbski chór cerkiewny, patriarszy, wracał z Białorusi, z festiwalu muzyki cerkiewnej. W Białymstoku, z błogosławieństwa patriarchy serbskiego **Ireneusza**, zostawili w darze kolejną świętość – ikonę z relikwiami świętego męczennika cara Łazarza Kosowskiego. Świętego, którego zna każdy Serb, wielkiego władcę, który idąc na bitwę na Kosowym Polu, wybrał wartości chrześcijańskie. Ikonę na ręce o. Marka przekazał proboszcz katedry św. Sawy w Belgradzie, o. **Petar Lukić**. Duchowni i parafianie przyjęli dar godnie.

Rzeźbiarz **Leon Naumiuk** przygotował piękny *anałoj* (jego autorstwa są też kioty z ikonami i relikwiami świętych lekarzy Kosmy i Damiana i wielkich świętych z Poczajowa, Hioba i Amfilochjusza), parafia wydała ulotkę z żywotem świętego.

– To właśnie święty Łazarz jest inicjatorem festiwalu – mówi o. Michał Czykwin. – Po przybyciu jego relikwii pomyślałem, że 28 czerwca, w dniu bitwy na Kosowym Polu i dniu cara Łazarza, w dniu narodowego święta Serbii, powinniśmy gromadzić w Białymstoku serbską diasporę. Wyobrażałem to sobie tak: Serbowie rozsiani po całym naszym kraju raz w roku zbierają się wokół swojego ukochanego cara. Po uroczystej liturgii spotkanie, może jakieś kulturalne wydarzenie… O. Markowi Wawreniukowi pomysł się spodobał, ale spytał: „Czemu mamy zapraszać tylko Serbów? Teraz to też nasz święty, pokażmy więc Serbię naszym wiernym”.

Czasu na zorganizowanie przedsięwzięcia nie było dużo, ale dzięki przychylności wielu ludzi, w tym przedstawicieli władz, otwartości ze strony Serbów, którzy o tym, że tak wiele kosowskich świętości jest w małej, tymczasowej cerkwi w jednym z miast w Polsce, wiedzieli z serbskich mediów, zaangażowaniu o. Marka, o. **Adama Jakuca** (drugiego tutejszego wikarego), ale przede wszystkim przy ogromnym wysiłku o. Michała, udało się! 28 czerwca w Białymstoku minął pod znakiem serbskiej duchowości i kultury.

Za ofiary sprzed wieków za współcześnie cierpiących

Na początku była liturgia. W cerkwi św. Jana Teologa zgromadziło się wielu duchownych i wiernych, wielu

przystąpiło do spowiedzi i Eucharystii. Śpiewał chór patriarszy, męska grupa wokalna Constantine z Niszu w środkowej Serbii, parafialny chór młodzieżowy. Nabożeństwu przewodniczył o. **Petar Lukić**. Przyjechali Serbowie mieszkający w różnych częściach Polski, przybył ambasador Serbii w Polsce, **Radojko Bogojević**.

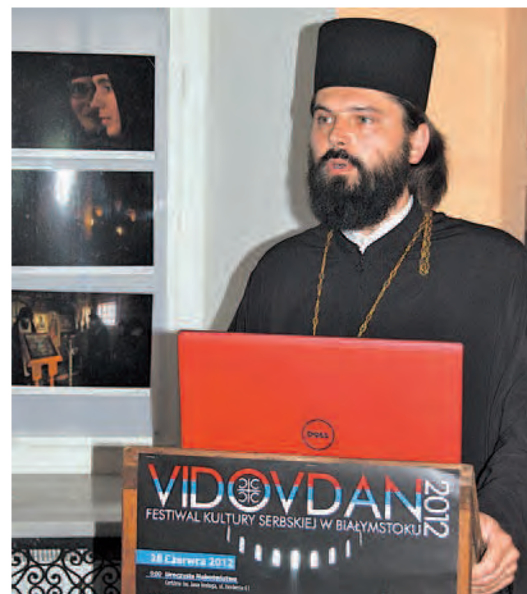
Do wydarzeń sprzed siedmiu wieków nawiązał o. Marek Wawreniuk, mówił o rozterkach cara Łazarza przed bitwą. Siły tureckie, które się zebrały na Kosowym Polu, są dużo większe od moich. Miły Boże, co mam robić, co wybrać? Czy carstwo ziemskie, czy carstwo niebieskie? Carstwo ziemskie jest małe, trwa tylko na ziemi. Carstwo niebiańskie jest wielkie i będzie trwać na wieki. Car – podjąwszy decyzję – zbiera swoich ludzi i idzie walczyć za Chrystusa, za chrześcijaństwo. Ponosi męczeńską śmierć. Przed bitwą car i wszyscy jego żołnierze przystąpili do spowiedzi i *priczaszczenija*. Poszli na śmierć, by zaświadczyć o swojej wierze w Chrystusa.

– Dzisiejsze święto jest mało u nas znane – mówił o. Marek. – Obchodzimy je tu po raz pierwszy. To za sprawą jedynej w tej części Europy cząsteczki relikwii św. Łazarza. Naszym duchowym obowiązkiem jest, aby ten dzień był uświęcony liturgicznie we wspólnocie ludzi wiary, we wspólnocie z naszym bratnim narodem serbskim. I Bóg pobłogosławił to dzieło. Dziś wszyscy przeżywamy Świętą Liturgię, podczas której modlimy się za cierpiących współcześnie w Serbii, Kosowie i Metochii, tam gdzie i dzisiaj chrześcijanie nie mogą swobodnie wyznawać swojej wiary, nie mogą pójść do swojej świątyni, nie mogą żyć normalnie. Modlimy się za nich i za poległych na Kosowym Polu.

Po liturgii i panichidzie głos zabrał o. Petar Lukić. – Dziś jest Vidovdan, Wielki Piątek serbskiej historii. Niewiele jest narodów, które poprzez swoje tragiczne doświadczenia, stały się tym, czym są do dzisiaj. Czym dla chrześcijan jest Wielki Piątek przez męki Jezusa Chrystusa, tym samym dla Serbów jest Kosowe Pole. Inne narody też przeżywały tragedie, ale wiele z nich swe porażki postrzega przez pryzmat honoru i samouwielbienia. My Serbowie, różnimy się od nich, bo przyznajemy się do swoich grzechów, pokutujemy. Nie chodzi tu samowyniszczające poczucie winy, ale stawanie przed samym sobą, przed swoim sumieniem.

Jeden z naszych poetów pisze, że niektórzy z władców zmiażdżyli stare prawo, a za nowe wybierali szaleństwo. I Serbowie wiele razy w swojej historii za obowiązujące prawo wybrali szaleństwo. Pocieszające jest to, że nie jest to jednak cecha serbskiego narodu. Naród serbski pamięta o potrzebie widzenia swoich grzechów. To jednak nigdy nie popchnęło naszych przodków do bezmyślnego pesymizmu, a zawsze skłaniało ku temu, by wybierać dobro.

Na Vidovdan nasz mały naród został ukrzyżowany. Nastał czas długiej, ponadpięćsetletniej, niewoli, czas umierania, przenosin i ucieczek. Nasi bracia szukali nowych domów i teraz znaleźć ich można od wschodu po zachód, od Europy po Australię, od Kanady po Amerykę Łacińską. Cieszymy się, że Vidovdan sławi się i w Polsce. Patriarcha Ireneusz przysyła nas tu ze swoim błogosławieństwem i prosi, abyście w swoich modlitwach nie zapominali o serbskim narodzie, cierpiącym w Kosowie i Metochii.



O. archimandryta Andrzej (Borkowski)

– Dla dobrych gospodarzy, u których dobrze się czujemy, chcemy dać to co mamy najcenniejszego. Przywozimy wam dzisiaj kopię cudownej Ikony Bogarodzicy *Trojeruczyca*, jej oryginał znajduje się w serbskim monasterze Chilandar na Świętej Górze Atos. Przed tą ikoną, ikoną świętego Łazarza, ikoną waszych polskich męczenników módlcie się za żyjących w Kosowie i Metochii i za wszystkich tych, którzy kochają Boga i chcą przestrzegać Jego Prawa.



W Muzeum Podlaskim podczas spotkania poświęconego św. Nikolajowi Serbskiemu. Od lewej siedzą Grażyna Sobecka, o. Michał Czykwin, Vladan Stamenković

Zaszczyt dla Serba

– Być dzisiaj w Białymstoku to wielki zaszczyt dla każdego Serba – opowiada **Dalibor Marković** z zespołu Constantine z Niszu. – Cieszymy się, że mogliśmy tu przyjechać. Chciałbym

Serbskie Kolory Prawosławia
– na wystawie przed nową siedzibą Opery i Filharmonii Podlaskiej

podziękować wszystkim, którzy tutaj nas tak wspaniale przyjmują, o. Markowi, o. Michałowi, o. Adamowi, za serdeczność, za gościnność.

W Białymstoku mieszka **Miłosz Bogič**, jego tato jest Serbem, mama prawosławną z Polski. – Vidovdan to wielkie święto dla serbskiego narodu, ale i dobra okazja do zastanowienia się, co znaczy być Serbem, czy to jest pewna misja, swego rodzaju zadanie? – zastanawia się. – Zachowanie pamięci o wydarzeniu, które na setki lat pogrążyło serbski naród w niewoli nie jest łatwe. Święto to dla mnie możliwość przekazania Polakom choć odrobiny wiedzy o tym, że gdzieś jest naród, który cierpi, naród szczególnie mi bliski. Vidovdan ma dla mnie jeszcze jedno znaczenie. To także dzień Miłosza, serbskiego bohatera, który również zginął na Kosowym Polu.



Bałkany – bliższe niż myślimy

Dziś nie do końca sobie uświadamiamy, jak wspaniałym dziedzictwem jest Supraska Ławra, jakim cudem XX wieku jest jej odzyskanie i odbudowywanie. Przed wiekami było inaczej. Supraśl ściągał najznamienitsze osobistości cerkiewne. Z różnych części świata, z Półwyspu Bałkańskiego również. Tym kontaktom był poświęcony panel naukowy, który odbył się w supraskim Pałacu Archimandrytów.

Przełożony monasteru, archimandryta **Andrzej** (**Borkowski**), mówił o przybyłym z Serbii wielkim mistrzu Nektariuszu, który wspaniałymi freskami ozdobił główną monasterską cerkiew, *Błahowieszczeńską*, wysadzoną później przez Niemców. Fragmenty fresków zachowały się do dzisiaj. Prezentowane są w Muzeum Ikon w Supraślu, oddziale Muzeum Podlaskiego.

Duchowny mówił o patriarchach Joachimie, Jeremiaszu, Cyrylu Lukarysie. O przyznaniu monasterowi przez patriarchę serbskiego Gabriela tytułu Ławry. O bogatych zbiorach bibliotecznych, w których obok ruskich znajdowały się rękopisy serbskie i bułgarskie.

O pochodzącym z południowej Słowiańszczyzny supraskim *sborniku* Retki, czyli Kodeksie Supraskim (*minieji czetnej* na marzec, miesiąc w którym przypada Zwiastowanie Bogarodzicy, święto monasteru), najobszerniejszym zabytku wczesnego piśmiennictwa słowiańskiego.

Supraśl jest szeroko znany na Bałkanach. – Na informację, że jestem z Supraśla – mówił o. Andrzej – Bułgarzy, Serbowie reagują entuzjastycznie. „Supraśl to kodeks supraski, cenny dla wszystkich Słowian zabytek. Uczymy się o nim w szkołach" – podkreślają.

O serbskim Złotoustym

Świętemu Mikołajowi Serbskiemu (Vielimirovicovi), zwanemu serbskim Złotoustym, i jego twórczości został poświęcony kolejny punkt festiwalowego programu. W Ratuszu, w siedzibie Muzeum Podlaskiego w Białymstoku odbyła się promocja wydanych przez wydawnictwo Bratczyk, „Listów misjonarskich" (więcej o książce obok).

Otwierając spotkanie **Andrzej Lechowski**, dyrektor muzeum, zauważył, że sala białostockiego ratusza miała już kontakt z serbską sztuką. – W miejscu, w którym się spotykamy, po raz pierwszy po wojnie były prezentowane dla zwiedzających supraskie freski Nektariusza. Te malowidła to najcenniejsze eksponaty naszego muzeum. O tych wspaniałej klasy freskach uczą się studenci na wydziałach historii sztuki – mówił.

Na spotkanie przyszło wielu białostoczan. **Vladan Stamenković**, jeden z tłumaczy (książka jednocześnie ukazała się w dwóch tłumaczeniach), czytał listy władyki Nikolaja. Ich treść nie pozostawiała słuchaczy obojętnymi. Był także drugi z tłumaczy, **Krzysztof Tur**, i redaktorka jednego z wydań **Grażyna Sobecka**. W nastrój refleksji, do której skłania twórczość św. Nikołaja, wprowadził zespół Constantine pieśnią *Skażу mi Hospodi*.

Kolory prawosławia Serbia

Jeśli komuś tytuł kojarzy się z otwartą po raz pierwszy w zeszłym roku wystawą „Kolory prawosławia. Polska", to dobry trop. Obie wystawy przygotował serwis internetowy Orthphoto. Tę o Serbii specjalnie na białostocki festiwal. Zawisła ona przed wejściem do amfiteatru Opery i Filharmonii Podlaskiej. Wystawa to kolejny sukces i serwisu, i organizatorów festiwalu.

Autorzy, tym razem przede wszystkim spoza Polski, nadesłali zdjęcia, które po raz pierwszy w przypadku wystaw Orthphoto zawisły w plenerze. – Trzeba było obmyślić system do ich zaprezentowania – opowiada **Aleksander Wasyluk**, koordynator



serwisu i wystawy. Zdjęcia ułożyły się w piękną i ciekawą wystawę o prawosławnej Serbii. Autorzy zadbali o teksty przybliżające znaczenie liturgii w życiu Serbów, rolę monasterów. Opowiedzieli o architekturze, zwyczajach, tragedii Kosowa, niszczeniu wielowiekowych świątyń.

Wystawa była prezentowana tylko w czasie jednego festiwalowego dnia. Miejmy nadzieję, że wkrótce znów zostanie pokazana.

Finał z pełnym amfiteatrem

Organizatorom nieobce były troski, które towarzyszą wszystkim robiącym coś pierwszy raz. Czy w Polsce, w Białymstoku, kultura serbska wzbudzi zainteresowanie? Kultura kraju małego, mało znanego, odległego?

Koncert finałowy pokazał, że obawy były niesłuszne. Ale też organizatorzy zadbali o program na wysokim poziomie. Nowy amfiteatr Opery i Filharmonii Podlaskiej przy Odeskiej zapełnił się po brzegi. Publiczność ściągnął niewątpliwie Serbski Chór Patriarszy, którego część stanowi Pierwsze Belgradzkie Towarzystwo Śpiewacze. „Najstarszy, bo działający od 1853 roku, chór, który jako królewski ambasador kultury serbskiej śpiewał przed największymi monarchami w Europie. Z założonego przez grupę wyedukowanych i światłych obywateli Towarzystwa Śpiewaczego, zespół przekształcił się w prawdziwą instytucję narodową. Towarzystwo szanuje i kultywuje tradycję, która rozwija się od imponująco długiego czasu" – można było przeczytać w materiałach festiwalowych i co ważniejsze poczuć, słuchając zespołu na żywo.





Z programem pieśni religijnych, patriotycznych i ludowych wystąpiła męska grupa wokalna Constantine z Niszu. Profesjonalni wokaliści śpiewają razem od 2008 roku i mają w swoim kraju status gwiazdy. Muzycy oryginalnie aranżują światowe standardy muzyki kameralnej, jazzowej i popowej, ale przed wszystkim chcą zachować lokalne tradycje śpiewacze z okolic Niszu.

Oba zespoły zaprezentowały się także poza festiwalową publicznością. Chór patriarchatu wystąpił z koncertem w Gminnym Centrum Kultury w Gródku, a zespół Constantine podczas Halfway Festival,

Amfiteatr wypełniony po brzegi
Niżej: chór patriarchatu serbskiego, zespół Constantine

organizowanego przez Operę i Filharmonię Podlaską.

Festiwal zakończyło kino nocne. W amfiteatrze wyświetlono filmy najbardziej znanego serbskiego reżysera **Emira Kusturicy** („Obiecaj mi!", „Maradona by Kusturica") i filmową opowieść o znanym na świecie serbskim festiwalu trąbek w Guczy. – Te filmy są przede wszystkim pogodne. Tacy też są Serbowie. Mimo wielu kłopotów, pogodnie patrzą w przyszłość – mówił o. Michał.

Organizacyjnie parafię św. Jana Teologa wsparły Opera i Filharmonia Podlaska, Muzeum Podlaskie, Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego, Miasto Białystok, EPro IT Systems. Festiwal spotkał się z zainteresowaniem lokalnych mediów, prawosławnego kanału telewizyjnego Soyuz, pokazywały go serbskie media.



Wątpiących w powodzenie nie brakowało. – Festiwal kultury serbskiej w Białymstoku? Po co? – pytali. – Jest wiele niezrealizowanych inicjatyw, bliższych nam kulturowo, czy geograficznie, czy też bezpośrednio nas prawosławnych w Polsce dotyczących.

Po festiwalu owych wątpiących po prostu ubyło.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**, **Alicja Ignaciuk**, **Tomasz Poskrobko** i **Paweł Tadejko** z **www.magiapodlasia.pl**

Serbski Złotousty

O władyce Nikolaju Velimiroviciu, dwudziestowiecznym świętym prawosławnym, myślicielu i poecie, wiernym synu ziemi serbskiej, mówi się Serbski Złotousty, Trzynasty Apostoł. To znaczące określenia. Ale przyglądając się jego kazaniom, poezji, prozie, tłumaczonym na wiele języków, faktycznie przychodzi myśl – Złotousty. Poznając jego życie, uświadamiając sobie jak wielu ludzi z całego świata Ignęło do jego słów i pod ich wpływem zmieniało swoje życie, jak bliskie są nam dzisiaj jego pouczenia, i drugie określenie rozumiemy. Teraz mamy szansę poznać postać świętego, jego pouczenia, jeszcze bliżej. Właśnie ukazały się jego Listy Misjonarskie.

Książkę, a właściwie dwie, bo pozycja ukazuje się jednocześnie w tłumaczeniach **Vladana Stamenkovica** i **Krzysztofa Tura**, wydał hajnowski Bratczyk. Jej promocja obyła się w Białymstoku, 28 czerwca, podczas Festiwalu Kultury Serbskiej.

O świętym opowiadał o. **Michał Czykwin**. Nie był to cały życiorys, kilka znaczących wydarzeń pokazujących wielkość skromnego hierarchy. Nikolaj Velimirović urodził się w 1880 roku w środkowej Serbii, we wsi Lelić, w wielodzietnej rodzinie. Jego rodzice byli prostymi rolnikami. To czasy trudne dla Serbii. Kraj właśnie odzyskuje niepodległość po ponad pięćsetletniej niewoli tureckiej. Serbowie, którzy wolność okupili krwią, żyją w nędzy. Nie ma praktycznie inteligencji, nie ma komu podnosić po okupacji serbskiej kultury.

Po gimnazjum chce iść do szkoły wojskowej. Tak robiło wielu, bo serbskie wojsko praktycznie nie istniało. Ma kłopoty ze zdrowiem. Wybiera seminarium, ale jak później mówi, to nie był przypadek. Potem, jako człowiek prawdziwie chrześcijańskiej wiary i ufności, często zwykł powtarzać: „Nie ma przypadków. Bóg jest Panem przypadków". Jest bardzo zdolny. Szybko uczy się kolejnych języków. Zwraca uwagę nauczycieli i duchownych. Na studia jedzie do Berna i Oksfordu. Zdobywa doktoraty. Wraca. Ma 29 lat, kiedy przyjmuje mnisze postrzyżyny. Jedzie do Rosji, wykłada.

Przyjeżdża do Serbii. Ta jest wtedy w złej sytuacji. Trawi ją kolejna wojna, a co gorsza, kraj i naród na arenie międzynarodowej są przedstawiane jak najgorzej. Nie ma kto stawić czoła atakom. Przetrzebione wojnami społeczeństwo nie odtworzyło jeszcze inteligencji, nie ma dyplomatów, którzy mogliby bronić młodego państwa. Król serbski wzywa młodego, znającego języki mnicha, by jechał na zachód Europy i tam przedstawił sytuację swego kraju.

Mimo wcześniejszych zapewnień, w angielskim porcie na młodego mnicha nie czeka nikt z serbskiej emigracji. Ma listy od serbskiego króla do władz angielskich, ale cóż po nich? O. Nikolaj jedzie do stolicy. Trafia do ludnego londyńskiego Hayde Parku. Tu wyciąga frulę, pasterski flet, na którym grał w dzieciństwie. Przechodnie, zdumieni instrumentem i piękną grą, zatrzymują się. – Interesuje was ten instrument? – zapytuje i odpowiada: – Od wieków grają na nim pasterze w małym, cierpiącym kraju, Serbii.

Mnich opowiada o Kosowym Polu i pięćsetletniej niewoli. A opowiadać umie i o historii swego narodu, i o problemach trapiących ludzi na całym świecie.

Ludzie go słuchają. Szybko staje

Do pewnego rosyjskiego weterana płaczącego nad ukrzyżowaną ojczyzną

Bądź radosny, Bracie Drogi. Chrystus zmartwychwstał! My także płaczemy z Tobą; bądź pocieszony. Z powodu świętej Rusi Chrystusowej płaczą wszyscy prawosławni. Na pierwszym miejscu prawosławni Słowianie. Lecz nie tylko Słowianie. Również wszyscy inni prawosławni. Dwa lata temu serbscy wierni znaleźli się na paschalnej liturgii w Nazarecie. Służył świaszczennik Arab, a potem wygłosił kazanie. Mówił o zmartwychwstaniu Chrystusa i o cierpieniach wielkiego narodu rosyjskiego. Płakali Arabowie, płakali również Serbowie. Wycierając łzy świaszczennik w końcu wyprostował się i zawołał: „Ale my, Arabowie, twardo wierzymy, że będziemy świadkami nowego zmartwychwstania Chrystusa przez Rosję!”. I stała się rzecz dziwna. Wszyscy obecni przez łzy razem wznosili okrzyki: Amin! Amin! Amin!, tupiąc przy tym i klaszcząc.

Bądź pocieszony, Bracie Drogi. Chrystus zmartwychwstał! Nie pytaj: dlaczego Bóg doświadcza Rosję. Jest napisane: Bo kogo miłuje Pan, tego karze. I chłoszcze. Właśnie tak jest napisane, że miłosierny Bóg chłoszcze tego, kogo kocha. Chłoszcze go w królestwie ziemskim, aby go jak najmocniej okryć chwałą w Królestwie Niebieskim. Chłoszcze go, aby nie przywarł do zgnilizny ziemskiej, do idoli światowych, do fałszywych idoli ludzkiej siły i umiejętności, do bogactwa, do przemijających cieni i chorych zgorszeń.

Bez wielkiego bicia Prawosławie nie przeniosłoby prawdy Bożej przez tak liczne okopy i ciemności przez wieki wieków. I nie pokonałoby tak długiej drogi z przeszkodami, zachowując prawdę i świętość niepokalaną. Bez cierpienia Prawosławie nie przetrwałoby nawet stu lat w niepokalaności swojej. Ono nigdy w ciągu dziewiętnastu stuleci nie miało choćby jednego całego stulecia pokoju i wolności bez prześladowań, bez biczowania, bez niewolnictwa, ognia, strachu i okropieństw. Tego inne wiary nie rozumieją. Tego heretycy nie pojmują. Żaden z narodów, który wybrał królestwo ziemskie na ideał szczęścia, nie rozumie i nie pojmuje, co dzisiaj dzieje się z prawosławną Rosją. To rozumieją tylko wizjonerzy, którzy patrzą na wieczne i nieśmiertelne Królestwo Chrystusa jako na rzeczywistość. Lecz dar przewidywania jest córką cierpienia.

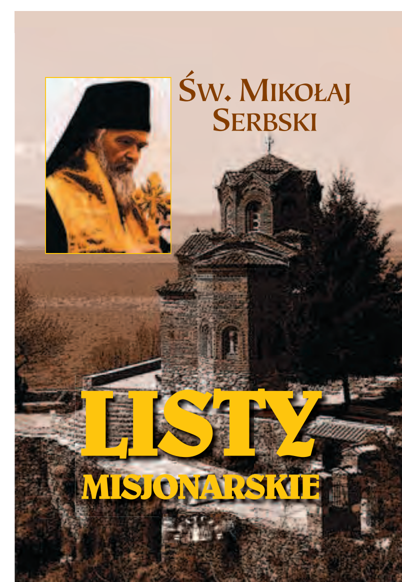
Bądź pocieszony, Bracie Drogi, pocieszony zmartwychwstaniem Chrystusowym. Nie złość się na bezbożników, którzy ciemiężą naród rosyjski. Wszystko jedno, czy byli to Mongołowie czy bezbożnicy, bałwochwalcami są i jedni, i drudzy. Mongołowie kłaniają się idolom z materii. Obecni ciemiężyciele Rosji kłaniają się idolowi materii. Kłaniają się oni materii jako bóstwu, przemysłowi – jako bóstwu, państwu – jako bóstwu. Siebie samych nazywają bezbożnikami i prawdę mówią. Nawet gdyby nazywali siebie bałwochwalcami, też mówiliby prawdę. Ale kiedy Ty

się na tyle znany, że trafia przed oblicze angielskiego króla. Jako jedyny duchowny nieanglikański nauczał w katedrze św. Pawła. Jedzie też do Stanów Zjednoczonych. Tu na jego kazania znów przychodzą tłumy. Nigdy nie chce za nie wynagrodzenia. Ale ludzie chcą okazać swą wdzięczność. Ponadstuosobowy chór gospel uczy się po serbsku pieśni *Bože prawde*.

Po powrocie do Serbii zostaje wyświęcony na biskupa Žiču, potem staje na czele jednej z najstarszych i najbiedniejszych diecezji, ochrydzkiej. Tu zastaje garstkę słabo wykształconych kapłanów i biedny naród. Pracuje. Przychodzi wojna i kolejna okupacja Serbii. W 1941 roku władyka zostaje aresztowany za krytykę nazizmu. Wraz z patriarchą Gabrielem V zostaje deportowany do obozu koncentracujnego w Dachau. Przyjmuje to z pokorą. Po latach napisze, że wszystkie dni, które jeszcze ma podarować mu Bóg, chciałby zamienić na pięć minut w obozie. Bo nigdzie indziej nie czuł się tak blisko Chrystusa, jak tam.

Po wojnie nie może wrócić. Wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych. Tam umiera w roku 1956. W Serbii, która weszła w skład komunistycznej Jugosławii, trwa nagonka na władykę Nikolaja. Zarzuca mu się współpracę z Hitlerem, jego książki nie są wydawane. Ale w narodzie pamięć o serbskim nauczycielu żyje. Jego książki są wydawane w drugim obiegu. Kiedy, z błogosławieństwa patriarchy Pavle, w 1991 relikwie wracają do ojczyzny, witają je tłumy. Podobnie jest podczas kanonizacji w roku 2003.

Książka zawiera około trzystu listów. Pisanych do wielkich i maluczkich tego świata, wierzących i niewierzących. Oni wszyscy zwracali się do władyki z pytaniami. O co? O wszystko. O istnienie Boga, o Jego rolę w świecie, o sens wojny, czym jest kryzys, o wychowywanie dzieci, o wybaczanie, o wyjaśnienia słów Pisma Świętego,



o przyczyny życiowych niepowodzeń. Jedni pytali pokornie. Drudzy nie tyle pytali, co butnie stwierdzali, nie ma Boga, Cerkiew nie jest człowiekowi potrzebna. Dla każdego, Serba i Amerykanina, Europejczyka, bogatych i

Przy mogile pomordowanych

mówisz o nieszczęściu rosyjskim, nie zapominaj, że ciemiężyciele, a nie ciemiężeni, są dzisiaj najbardziej nieszczęśliwymi istotami na ziemi rosyjskiej. Ubolewaj nad nimi, nie osądzaj, ponieważ uschną jak trawa. Jeden za drugim będą tracić władzę i umysł. Wyrobnikami są Bożymi, choć tego nie zauważają. Całą wodę kierują na młyn Chrystusa. Wznosząc okrzyki przeciwko Chrystusowi, pracują dla niego. Lecz nie dano im teraz to zrozumieć. Gdy znikną jako cienie – zrozumieją. I głośno zapłaczą, ponieważ nic innego nie będą w stanie przyjąć, prócz przekleństwa, ponieważ całą swoją zapłatę otrzymali tutaj, na ziemi, w postaci tej przemijającej siły i władzy. A Ty nie płacz, lecz raduj się, bo zaczyna się wielkie żniwo dusz w Rosji. Obecnie cierpiący naród rosyjski wypełnia Raj jak żaden inny chrześcijański naród w świecie.

Raduj się: Chrystus zmartwychwstał!

św. Nikolaj Serbski
tłum. **Vladan Stamenković**
(List napisany w latach 30.)

biednych, uczonych i prostych, władyka miał odpowiedź. Blisko dotykał w niej problemu i wyjaśniał go po chrześcijańsku – tłumacząc przez Pismo Święte i pouczenia Ojców. To czego Cerkiew naucza od wieków, u władyki Nikołaja tchnie aktualnością, uniwersalnością. To nauczanie przewartościowujące życie współczesnych zabieganych ludzi, ustawiające je na właściwe tory. To nauki proste, nazywające konkretnie zło złem, a dobro dobrem, przynoszące wielką otuchę.

Wydawnictwo Bratczyk już wcześniej podjęło się przybliżania polskojęzycznemu czytelnikowi spuścizny władyki Nikołaja. Dotąd wydało książkę „Homilie”, myśli o miłości „Kasijana” oraz wyjaśnienia prawosławnej nauki o błogosławieństwach i przykazaniach.

Natalia Klimuk

Św. Mikołaj Serbski, *Listy misjonarskie*, Bratczyk, Hajnówka 2012, ss. 647.



Na polach wsi Zanie...

Od trzynastu lat w Zaniach co roku odbywa się obchód pól. W 2012 roku było to w niedzielę pierwszego lipca. Tradycją jest, że obchód zaczyna się od molebna przy mogile w polu. Potem są modlitwy przy krzyżu za wsią, w końcu poświęcenie ołtarzyków na podwórkach prawosławnych gospodarzy.

O. **Jerzy Charytoniuk** mówił do otaczających polną mogiłę starych, młodych i dzieci trzymanych na rękach:

– To miejsce, w którym jesteśmy, jest święte. Tu leżą ludzie, którzy oddali życie za was i świętą wiarę prawosławną. Zginęli, bo byli prawosławni, a więc – w rozumieniu innych – niepotrzebni. Jako takich należało ich z tej ziemi usunąć. Na ich miejsce mogliby przyjść lepsi, mądrzejsi… Tak było.

Jak w Zaniach było?

Dużo już wiadomo, choć pewnie nie wszystko.

Zanie są oddalone o dziesięć kilometrów na północny zachód od Brańska. Ta niewielka wieś, położona pośród pól i lasów, według spisu powszechnego z września 1921 roku liczyła dwadzieścia sześć domów i 102 mieszkańców. 87 z nich było prawosławnych, piętnastu to rzymscy katolicy. Większość prawosławnych w tym spisie zadeklarowała narodowość białoruską.

Zaraz po drugiej wojnie światowej stało tu trzydzieści domów i żyło prawie dwustu mieszkańców.

Tak było do 2 lutego 1946 roku.

2 lutego 1946 roku Zanie zostały spacyfikowane przez pluton Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Akcją dowodził ppor. „Bitny”, **Jan Boguszewski**, podkomendny „Burego”, kapitana **Romualda Rajsa**. Zabito 24 osoby, wieś spalono.

Na początku XX wieku prokurator Instytutu Pamięci Narodowej **Dariusz Olszewski** prowadził śledztwo „w sprawie zbrodni ludzkości popełninych w okresie od 29 I 1946 roku do dnia 2 lutego 1946 roku na terenie powiatu Bielsk Podlaski w celu wyniszczenia części obywateli polskich, z powodu ich przynależności do białoruskiej grupy narodowej o wyznaniu prawosławnym”.

Oto kilka zdań z ustaleń prokura-



tora dotyczących zbrodni w Zaniach. Pierwszego lutego 1946 roku oddział (Burego) zatrzymał się na terenie gminy Wyszki we wsi Łubice. Wieczorem 1 lutego 1946 roku odbyła się odprawa dowódców plutonów. Kpt. Rajs przydzielił dowódcom zadania zniszczenia po jednej wsi: Zanie, Szpaki, Końcowizna. Wymienione wsie były w przeważającej części zamieszkałe przez ludność wyznania prawosławnego. 2 lutego 1946 roku plutony wyruszyły w kierunku poszczególnych wsi. Pierwszy pluton, pod dowództwem „Wiarusa", wyruszył do wsi Szpaki, drugi pluton, pod dowództwem „Bitnego", udał się do Zań, natomiast trzeci pluton, pod dowództwem „Leszka", do Końcowizny.

Drugi pluton po przybyciu do Zań został podzielony. Z jednej strony wieś została otoczona przez drużynę „Gołębia", z drugiej przez drużynę „Szczygła". Trzecia, pod dowództwem „Ładunka", weszła do wsi, gdy zaczęto podpalać poszczególne zabudowania. Nie podkładano ognia pod domy należące do osób wyznania katolickiego, nie podpalano też zabudowań tych prawosławnych, którzy zamieszkiwali w bezpośrednim pobliżu gospodarstw należących do rodzin katolickich (według zeznań świadków wówczas w Zaniach mieszkały cztery rodziny katolickie). Mieszkańców, którzy usiłowali wydostać się z płonących domów, zapędzano z powrotem lub strzelano do wybiegających z palących się budynków i próbujących uciec ze wsi. Przed oddaniem strzałów niektórych pytano o narodowość i wyznanie.

1 lipca 2012 roku w Zaniach, przy mogile na polu niegdyś należącym do **Michała Antoniuka**, syna **Adama** (leży w tej mogile) opowiadają mi świadkowie tamtej tragedii.

Maria Nikołajska, urodzona w 1934 roku w Zaniach, córka **Marka** i **Antoniny**: – To był wieczór, katolickie *gromnice*. Do siostry Wiery przyjechał na zaręczyny narzeczony z Bujnowa. W pewnym momencie zobaczyłam, że płoną we wsi budynki. Narzeczony Wiery ostrzegał nas, aby nie wychodzić z domu. Ale my, ze strachu, uciekaliśmy przed ogniem. Byłam najmłodsza w rodzinie. Uciekaliśmy wszyscy: ja, dwie siostry, dwóch braci, mama i tata. Pamiętam takie obrazy: brat Piotr leżący w polu, bratowa z dziećmi… W pewnej chwili mama pada i prosi nas: dzieci nie odzywajcie się do mnie! Mama była już postrzelona. Potem słychać było czyjś rozkaz: „Zbiórka!". Ktoś niewysoki podszedł do nas i strzelił z bliska do brata w skroń. Kula wyleciała mu przez oko. Zbliżył się do mamy i jeszcze raz do niej strzelił. Nas to samo czekało, ale już nie mieli więcej amunicji. Mama zginęła, tata był ranny, brat Piotr przeżył, ale stracił wzrok. Ja wyjechałam z Zań na zawsze.

Walentyna Olszewska, urodzona 1935 w Zaniach, córka **Daniela** i **Olgi**: – Byliśmy wtedy wszyscy w domu – ja, dwie siostry, brat, tato i mama. Mama miesiąc później urodziła drugiego brata. Mieszkaliśmy pośrodku wsi. Tato kroił przy stole machorkę na papierosy. Potem wyszedł i zaraz wrócił do domu. Mówił: – Jakby Szpaki się palą. Wybiegliśmy na ulicę. Już we wsi stały furmanki z ludźmi. Zaraz wszyscy zaczęli wychodzić z domów. Tato z Janem Olszewskim poszedł w stronę Brańska. Ale wrócił, żeby wypuścić konie i krowy z budynków. Wieś już płonęła. Za tatą pobiegła siostra Marysia. Chciałam się schronić u sąsiadki katoliczki. Ona do nas często przychodziła. I wtedy ta sąsiadka nie wpuściła mnie do siebie. – Uciekaj, bo i my przez was zginiemy – powiedziała. Pobiegłam w stronę taty. Tato przechodził przez ulicę i padł od kuli. Próbowałam go podnieść. Podszedł do mnie bandyta z karabinem. Zjawił się drugi. Pierwszy chciał do mnie strzelać, drugi mówi: – Przestań! Już dwie osoby zastrzeliliśmy. Uciekliśmy z mamą w stronę wsi Glinik. Widzieliśmy dużo ludzi zabitych. Spotkaliśmy rannego Piotra Nikołajskiego i jego rodzinę. Mama niosła na plecach brata, drugiego w brzuchu. Uciekaliśmy raczkiem, chyłkiem, kic, kic… i tak do lasu. Wieś płonęła. Było strasznie. Mama nas umieściła w stogu siana. Szczekał jakiś pies. Odezwał się kolega mamy: – Olga, to ty? Ja, ale z dziećmi. A Daniel? Już zabity. Nie wezmę was do domu, bo mogą was zamęczyć bandyci. Znaleźliśmy nocleg u prawosławnej rodziny w Gliniku. Rozwidniło się i wróciliśmy do Zań. Na ulicy leżeli zabici tato i nasza siostra Marysia. Z czyjąś pomocą wnieśliśmy ich do domu. Potem pochowano ich pośród pola, tu gdzie stoimy. We wsi było strasznie przez wiele dni i nocy. Wyły psy, podchodziły wilki…

Eugenia Olszewska, urodzona w 1937 roku, siostra Walentyny: – Każdego dnia płaczę na wspomnienie tamtej tragedii. Tak to zapamiętałam: tato wrócił z Bielska Podlaskiego. Była wieczerza. Tato jakiś smutny był. Mówił: – Nie chce mi się jeść. Mama myślała, że nie smakuje mu jedzenie, więc dodała tłuszczu i skwarek. Ale nie dlatego tata nie miał apetytu. Tato w pewnym momencie wyszedł z do-





Obchód pól, niżej modlitwy na podwórkach gospodarzy

mu. Potem wrócił i mówi do mamy: – Wiesz co, Olga. Bieda, już we wsi są goście. A ci goście już chodzili po wsi dziesiątki razy. Rabowali co się dało. Nawet spod śpiących dzieci wyciągali pościel i zabierali. Tato wyszedł znowu. Wrócił i powiada: – Już po naszym życiu. Wieś się pali. Wziął do kieszeni machorki i poszedł w stronę Brańska. Dalej było tak, jak opowiada Walentyna. Nasza siostra Marysia chciała podnosić ojca z ulicy, po strzale. Wtedy jeden z bandytów podbiegł i strzelił jej w usta, z bliska. Siostra wyjąc z bólu zdołała przebiec ulicę i upadła przy wierzbie. W strasznym bólu gryzła sobie paznokcie, wygrzebała nogami doły przy brzozie. Kolejny bandyta podbiegł i dobił siostrę. Szliśmy w stronę Glinika. Spotkaliśmy rannego Piotra Nikołajskiego i jego zabitą mamę. Mówił nam: – Zostańcie tu, gdzie wam iść. Ale my szliśmy do przodu… Wielu na tym polu zabito ludzi. My przeżyliśmy…

Nina Koterman, urodzona w 1928 roku w Zaniach, córka **Mikołaja** i **Agaty**: – Ja i rodzice byliśmy wtedy w domu, brat Aleksander na wsi, a drugi brat Janek w wojsku. Przyszli do nas do domu. Pytają ojca: – Jakiego wyznania? Tato mówi: – Ja Białorus! Poprosił mnie, żebym podała dowód osobisty. Podałam, przeczytali. Wyszli z domu. Ja wyskoczyłam na strych domu i oglądałam, jak się pali wieś. Ojciec chciał ratować dobytek i wtedy go zastrzelono. Ale tego wieczora jeszcze o tym nie wiedziałam. Uciekałam z innymi ludźmi ze wsi w stronę lasu. Raptem poczułam okropny ból. Krew buchnęła mi ustami. Podbiegła mama. Prosiłam, żeby mnie dobito. Mama znów zniknęła. Dotarłam na skraj lasu. Padłam pod krzakiem i jęczałam. Tam odnalazła mnie mama. Zdjęła z siebie ubranie i okryła mnie. Mocno krwawiłam. Było mi zimno. Nad ranem chłopcy ze wsi pomogli mamie zanieść mnie do domu. Potem zawieziono mnie do lekarza. Kula, strzelona w plecy, przeszyła mi płuco i przeszła piersią. Leczono mnie w Bielsku Podlaskim. Przeżyłam, bo byłam młoda i miałam silny organizm. Dopiero potem dowiedziałam się, że ojciec nie żyje.

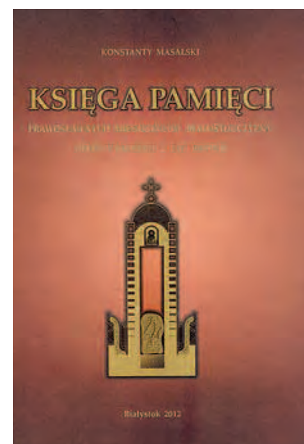
Luba Antoniuk, urodzona w 1937 roku w Zaniach, córka **Aleksandra** i **Kseni**: – Udało się mi uciec do lasu. Tam spędziłam noc. Wróciłam do domu po kilku dniach. Mama, brat Janek i czteroletni syn siostry Jan Sielewończuk w tym czasie już zostali pochowani. Ojciec wynosił z płonącego domu wnuczka i wtedy został postrzelony w obie ręce. Jedną rękę mu amputowano, druga była do końca życia niesprawna. Ojciec wyjechał na Białoruś, w okolice Brześcia. Ja w tym czasie byłam u kuzynów koło Walił. Nigdy już ojca nie zobaczyłam.

Józef Antoniuk, syn **Włodzimierza** i **Nadziei**: – Miałem wówczas jedenaście lat. Na moich oczach zastrzelono matkę. Dwie moje siostry i dwie ich koleżanki wyszły z domu. Zostały wepchnięte z powrotem do płonącego domu. Zdołały uciec. Matkę na podwórku zapytano, jakiego jest wyznania – prawosławnego czy katolickiego. Polakami jesteśmy, panie – odpowiedziała. Sąsiadka jednak temu zaprzeczyła i w tym momencie padły strzały. Kryty słomą dach podpalono, ranną matkę wrzucono do środka. Ja uciekłem w pole. Strzelano za mną. Niecelnie. Rano rozpoznaliśmy mamę po kolorze swetra. Moja mama – Nadzieja, córka Filipa, urodzona w 1898 roku, miała wtedy 48 lat. W niedzielę rano 2 lutego ojciec zawiózł młodsze dzieci, w tym i mnie, do Świryd. Tam u krewnych byliśmy przez dwa tygodnie. Nie byłem na pogrzebie zabitych. Wiem, że ojciec zrobił mamie trumnę, bo miał deski. Większość zabitych została pochowana bez trumien. Ciała przekładano słomą. Na cmentarz parafialny nie było czym zawieźć zabitych i spalonych ludzi. Ci, co zostali przy życiu, byli wystraszeni. W 1947 roku mój ojciec zrobił krzyż dębowy z metalowym wierzchem. Stoi przy jodle. Przy mogile, w 1947 roku, wracając ze szkoły w Gliniku, zasadziłem trzy jodełki. Dwie uschły, jedna została i rośnie. W 1972 roku postanowiono tu, na koszt państwa, pomnik. Kiedyś moja koleżanka, Walentyna Olszewska, której ojciec i siostra tu leżą, przyniosła na grób bukiet czeremchy. Jedna z gałązek wypuściła korzenie i wyrosła na duże drzewo. Niestety, czeremchę trzeba było ściąć, bo korzenie rozsadzały pomnik. W następnych latach na placyku wokół mogiły sadziłem dęby, brzozy, klony, sosny. Rośnie tu prawie sto drzewek.

– Dziś – mówił po modlitwie o. Jerzy Charytoniuk do stojących pośród drzew – dużo tu nas. I dobrze, że tak jest. Ten dzień to wasza Pascha. Duże święto. Pielęgnujcie ten obyczaj, pamiętajcie o swych przodkach, o tej ziemi. Wielu chciałoby, aby to miejsce zostało zapomniane. Nie pozwólcie na to. Pamiętajcie, naród który odrzuca tradycję, zapomina o swych przodkach, ginie.

Dziś w Zaniach mieszka kilkunastu prawosławnych ludzi, w większości starych i bardzo starych.

Michał Bołtryk
fot. **autor**



Książka jak pomnik

4 czerwca 2012 roku, w dniu Świętego Ducha, arcybiskup białostocki i gdański Jakub oraz biskup supraski Grzegorz oświęcili pomnik prawosławnych mieszkańców Białostocczyzny, zabitych, pomordowanych, zaginionych i zamęczonych w latach 1939-1956. Pomnik znajduje się w ogrodzeniu przy cerkwi Świętego Ducha w Białymstoku przy ulicy Antoniuk Fabryczny. Konstanty Masalski, przewodniczący komitetu budowy pomnika, i Jan Syczewski, wiceprzewodniczący, zostali nagrodzeni za służbę dla dobra Cerkwi orderami św. Marii Magdaleny III stopnia. Przewodniczący komitetu, wyraźnie wzruszony, mówił mi: – Dzień dzisiejszy jest dla mnie dniem szczególnym. Bardzo przeżywam tę uroczystość. Dziś oświęcony pomnik to zwycięstwo mojej myśli, która zakiełkowała kilkadziesiąt lat temu. Myśl o upamiętnieniu prawosławnych Białostocczyzny, którzy zginęli niewinnie w latach 1939-1956, nie dawała mi spokoju. Dawniej to wydawało się niemożliwe do realizacji. Ale nadszedł taki czas, że to co niemożliwe stało się możliwe. I oto mamy pomnik. Teraz czekam na druk mojej książki „Księga pamięci prawosławnych mieszkańców, ofiar wydarzeń w latach 1939-1956". Książka będzie zwieńczeniem moich marzeń. I oto książka już jest – sześćest stron, twarda oprawa, nakład pięćset egzemplarzy.

„Księga pamięci..." **Konstantego Masalskiego** składa się z dwóch części. W pierwszej autor zamieścił alfabetyczny spis ofiar z lat 1939-1956 – 4784 nazwiska i imiona prawosławnych Białorusinów z Podlasia. Spis jest rozbudowany, zawiera imiona i nazwiska, daty urodzeń, miejsca zamieszkania, daty i miejsce śmierci oraz nazwę gminy. To wszystko uwiarygodnia ustalenia autora.

W kolejnych rozdziałach autor podaje nazwiska i imiona ofiar, uzupełniając o kilkuzdaniowe informacje o każdym kto zginął. Ale nie tylko to – dokonuje podziału ofiar na okoliczności. Tytuły tych rozdziałów to: „Zginęli walcząc w szeregach Wojska Polskiego", „Zginęli w szeregach Armii Czerwonej", „Ofiary sowieckiej deportacji" i „Prawosławni Białorusini – ofiary wojny domowej od 1944 roku".

Ten rozdział został sensownie podzielony na ofiary – funkcjonariuszy UBP, SB, MO i ORMO, którzy zginęli walcząc w obronie władzy ludowej, ofiary z powodu przynależności do organizacji lewicowych i poglądów politycznych i ofiary polskiego podziemia, zamordowani ze względu na przynależność do mniejszości białoruskiej i prawosławia. Tu informacje są rozbudowane o opisy i okoliczności zbrodni.

Jakby dopełnieniem tego rozdziału jest fragment, bardzo istotny, w drugiej części książki – „Prawosławni Białorusini a «Bury»".

Sprawa mordów na Białorusinach jest najlepiej wyjaśniona, a to ze względu na ustalenia prokuratora Instytutu Pamięci Narodowej z Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Białymstoku. Na początku XXI wieku prokurator Instytutu Pamięci Narodowej, **Dariusz Olszewski**, prowadził śledztwo „w sprawie zbrodni przeciwko ludzkości popełnionych w okresie od 29 stycznia do 2 lutego 1946 roku na terenie powiatu Bielsk Podlaski w celu wyniszczenia części obywateli polskich, z powodu ich przynależności do białoruskiej grupy narodowej o wyznaniu prawosławnym". Śledztwo prokurator 30 czerwca 2005 roku umorzył, ponieważ „sprawcy już nie żyją". Ale istotna konkluzja tego postanowienia brzmiała – „to było ludobójstwo".

Spośród wszystkich motywów – stwierdzał prokurator – które determinowały działania „Burego" i części jego pdwładnych, czynnikiem łączącym było skierowanie działania przeciwko określonej grupie osób, które łączyła więź oparta na wyznaniu prawosławnym i związanym z tym określaniu przynależności tej grupy osób do narodowości białoruskiej. Reasumując, zabójstwa i usiłowania zabójstwa tych osób należy rozpatrywać jako zmierzające do wyniszczenia tej grupy narodowej i religijnej, a zatem należące do zbrodni ludobójstwa, wchodzących do kategorii zbrodni przeciwko ludzkości….

W ostatnich dziesięciu latach w ujawnianiu zbrodni Instytut Pamięci Narodowej wiele uczynił. Ukazały się liczne publikacje, także dotyczące Podlasia, były zorganizowane konferencje i sympozja. Materiały z nich były drukowane w „Biuletynie Instytutu Pamięci Narodowej". To wszystko wzbogaca naszą wiedzę o niezwykle skomplikowanej sytuacji na Białostocczyźnie przed wojną, w czasie wojny i kilka lat po wojnie.

Najkrócej tę sytuację można ująć tak. Na Białostocczyźnie mieszkała liczna mniejszość białoruska. Błędy popełnione w polityce narodowościowej w okresie miedzywojennym zepchnęły tę ludność nie tyle w kierunku orientacji sowieckiej, ile na pozycję oczekiwania na jakiekolwiek zmiany. Stąd na początku, w 1939 roku, poparcie dla wojsk sowieckich. Rychło okazało się, że zmiany są, ale na gorsze. Znów wyczekiwano na zmiany. W 1941 roku wkracza na te tereny armia niemiecka. Wielu witało Niemców z nadzieją na zmiany. Też się zawiodło. Okupacja



Konstanty Masalski, w tle pomnik

bardzo skomplikowała stosunki narodowościowe, czemu Niemcy z premedytacją sprzyjali, na zasadzie „dziel i rządź”. Po 1944 roku, po przejściu frontu, rząd lubelski przy pomocy sowietów budował tu struktury władzy. Białorusini licznie poparli nowe władze, znów z nadzieją na zmiany. Pech Białorusinów polegał na tym, że na Białostocczyźnie silnie rozwinęły się struktury Państwa Podziemnego. Oddziały zbrojne tych struktur uznały *en bloc* Białorusinów za kolaborantów władzy ludowej i stąd skutki, które szczegółowo dokumentuje Konstanty Masalski.

„W oparciu o dokument – pisze autor w słowie wstępnym – mogę stwierdzić, że jedynym argumentem, uzasadniającym likwidowanie lub mordowanie przez niektórych członków zbrojnego podziemia i pospolitych bandytów prawosławnych mieszkańców Białostocczyzny było ich wyznanie, obojętność wobec zbrojnego podziemia oraz brak akceptacji dla jego działań… Wobec prawosławnych stosowano odpowiedzialność zbiorową. Ludzie byli terroryzowani przez niektórych członków podziemia i zwykłych bandytów. Nie byli pewni, czy przeżyją kolejny dzień, pomimo że nie byli członkami partii ani jej sympatykami. Wielu zmuszono do wyjazdu do ZSRR, wielu wyjechało na Ziemie Zachodnie. Systematycznie rabowano ich mienie. W związku z tym, że nie wszyscy członkowie podziemia są winni zbrodni, tak jak nie wszyscy prawosławni Białorusini współpracowali z organami bezpieczeństwa państwa, należałoby zweryfikować każdy konkretny przypadek. Kompetentnym do tego organem jest Białostocki Oddział Instytutu Pamięci Narodowej, który w oparciu o dokumenty być może w przyszłości poinformuje społeczność, kto z imienia i nazwiska kazał mordować prawosławnych, kto wykonywał wyroki śmierci i jakie były przyczyny zabijania niewinnych ludzi”.

W rozdziale „Ujawnić prawdę” autor wymienia ponad sto pięćdziesiąt wsi i dwa razy tyle nazwisk osób, co do których nie odnaleziono dokumentów mówiących o przyczynach śmierci i o osobach, które doprowadziły do tych śmierci. To jakby propozycja dla historyków z Instytutu Pamięci Narodowej. Dokumentów nie odnaleziono, ale to nie znaczy, że one nie istnieją. Kropla drąży kamień. Przez dziesięciolecia uważano, że nie ma dokumentów i dowodów zbrodni w tzw. „obławie augustowskiej”. Otóż ostatnio pojawiły się publikacje prasowe o dokumentach znajdujących się w archiwach moskiewskich. Szukajcie, a znajdziecie.

Autor „Księgi pamięci…” urodził się 10 października 1932 roku we wsi Folwarki Tylwickie. Po ukończeniu liceum w Białymstoku w 1952 roku został powołany do Wojska Polskiego. Służył w armii do 1985 roku. Od 1963 roku działał w Białoruskim Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym. Będąc w rezerwie – pisze słowami żołnierza – postawiłem sobie zadanie ustalenia przynajmniej przybliżonej liczby prawosławnych Białorusinów na Białostocczyźnie, którzy zginęli w latach 1939-1956.

Konstanty Masalski jest historykiem amatorem. Jego ustalenia, zawarte w „Księdze pamięci…”, to plon niemal dwudziestu lat szperania w archiwach, ogólnie dostępnych publikacjach i odpowiedzi na ankiety rozsyłane do gmin i parafii. Autor na końcu książki podaje szczegółową bibliografię. Na uwagę zasługują liczne mapki dotyczące Białostocczyzny w latach 1939-1945, na których zostały umieszczone miejscowości, skąd pochodzą ofiary.

Niektóre ustalenia Konstanty Masalski publikował w „Przeglądzie Prawosławnym”. Każda taka publikacja spotykała się z odzewem wielu czytelników. Często rodziny ofiar z tego okresu dowiadywały się, gdzie i jak ich bliscy zginęli.

„Księga pamięci…” Konstantego Masalskiego, będąca swoistą encyklopedią, to praca pionierska. Będzie dobrze służyć publicystom, ale i historykom. Jestem pewien, że książka znajdzie się w wielu domach prawosławnych Białorusinów. Warto też zauważyć, że publikacja jest jakby uzupełnieniem inicjatywy budowy pomnika prawosławnych Białorusinów zamordowanych na Białostocczyźnie. W komitecie budowy pomnika znalazło się wiele wybitnych osób z Białostocczyzny. Lista ich także znalazła się w „Księdze pamięci…”

„Księga pamięci…” to ważna i potrzebna publikacja.

Michał Bołtryk, fot. **autor**



Dzieci witają hierarchów, od lewej metropolita Krzysztof, metropolita Sawa, arcybiskup Abel, arcybiskup Włodzimierz i biskup Jerzy

Św. Serafin Zahorowski w Lublinie

26 lipca 2011 dzięki staraniom arcybiskupa lubelskiego i chełmskiego Abla, do katedralnej cerkwi Przemienienia Pańskiego przywieziono relikwie św. mnicha i wyznawcy Serafina Zahorowskiego. Uroczystościom przewodniczył metropolita Sawa w asyście hierarchów z Ukrainy i Czech. Honorowym gościem lubelskich uroczystości był zwierzchnik Cerkwi Ziem Czeskich i Słowackich Krzysztof.

W słowie skierowanym do arcybiskupa praskiego, arcybiskup lubelski i chełmski **Abel** powiedział m.in.: – Święci Równi Apostołom Bracia Cyryl i Metody, którzy uświęcali stopami waszą ziemię, są patronami nowej świątyni prawosławnej w Białej Podlaskiej. Środowisko akademickie Białej Podlaskiej zainicjowało tradycję organizowania dorocznej międzynarodowej konferencji naukowej, integrując slawistów z Czech, Słowacji, Serbii, Bułgarii, Polski, Ukrainy, Rosji i Białorusi. Na szczeblu naukowym rozważają dziedzictwo apostolskie Świętych Braci i naszego języka liturgicznego.

Arcybiskup Abel przywołał postać władyki Sergiusza Korolowa, który w maju 1922 roku został zmuszony do opuszczenia swojej owczarni i jabłeczyńskiego monasteru św. Onufrego. Skierował swoje kroki do Pragi czeskiej, był także biskupem Wiednia, potem Kazania i Czystopola, ale jego wysiedlenie było dopiero zapowiedzią planów nieprzyjaciół prawosławia: burzenia cerkwi, masowych deportacji prawosławnych autochtonów, rozniecania wewnętrznych konfliktów.

Odpowiadając na powitanie władyki Abla arcybiskup **Krzysztof** stwierdził: – Język słowacki jest niesłychanie bliski cerkiewnosłowiańskiemu. Cerkiewna tradycja głęboko przenika słowacką kulturę i piśmiennictwo. W bieżącym roku obchodzimy wielki jubileusz, poświęcony św. księciu Rościsławowi z Moraw, wielkiemu orędownikowi wschodniego chrześcijaństwa na Morawach, w Ziemi Krakowskiej, na Węgrzech, Słowacji i w Czechach. To właśnie ten opatrznościowy władca posłał do Konstantynopola swoich przedstawicieli, aby patriarcha Focjusz wydelegował do naszego kraju misjonarzy.

Arcybiskup Krzysztof ponowił zaproszenie na jubileuszowe obchody ku czci św. Rościsława, którego pamiątkowe ikonki ofiarował władyce Ablowi i wiernym. Będą to zarazem państwowe uroczystości w Czechach i na Słowacji.

W krótkim wystąpieniu metropolita **Sawa** podkreślił, że zarówno język jak i tradycję św.św. Cyryla i Metodego Cerkiew prawosławna w Polsce wiernie zachowuje. Przypomniał, że przedstawiciele prawosławnego episkopatu Ukrainy z Wołynia to w większości *Chołmszczaki*, którzy deportowani na rozległe obszary aż po Zaporoże, cierpieli w trudnych czasach.

Nawiązując do patrona uroczystości arcybiskup Abel przypomniał: – Cerkiew zaliczyła Serafina (Zahorowskiego) do grona świętych w 1993 roku. Będąc proboszczem parafii w Przemyślu, byłem jednym z pierwszych opiekunów wieloletniego miejsca spoczynku błogosławionego starca.

Mikołaj Zahorowski (późniejszy mnich Serafin) urodził się 27 lutego 1872 roku w mieście Achtyrka pod Charkowem na Ukrainie. Jego ojciec,

ZAPRASZAMY DO DRATOWA

Po św. Liturgii występy chórów, wykłady i warsztaty pisania ikon to atrakcje „Kameralnego Spotkania z Prawosławiem. Dratów 2012”. Spotkanie, organizowane przez powiat łęczyński, gminę Ludwin i diecezję lubelsko-chełmską, odbędzie się 15 sierpnia w cerkwi św. Mikołaja w Dratowie, w woj. lubelskim.

– Pamięć o historii i tradycji naszego regionu to bez wątpienia cenna wartość. Chcielibyśmy przypomnieć wszystkim zainteresowanym o wielokulturowości tych ziem i o tym, jak ważna dla mieszkańców naszego obszaru jest tradycja prawosławna. Dratowska cerkiew, na co dzień zamknięta dla zwiedzających, podczas festiwalu zostanie otwarta. Każdy będzie mógł wejść do środka i pomodlić się – mówi **Adam Niwiński**, starosta łęczyński.

Organizatorzy zaprosili chóry z Pol-



Relikwie prepodobnoispowiednika Serafina w lubelskiej katedrze

Michał, był diakonem w cerkwi achtyrskiej. Z błogosławieństwa arcybiskupa charkowskiego **Antoniego** (**Chrapowickiego**) i starca **Anatola** (**Potapowa**) z Optiny, prowadził „monaster dla dziewcząt – sierot", którego funkcjonowanie przerwał przewrót bolszewicki 1917 roku.

Kilkakrotnie aresztowany, kilka lat spędził na Wyspach Sołowieckich. Swobodę zawdzięczał agresji niemieckiej na ZSRR. Gdy owdowiał, przyjął *postrig*.

W latach 1940-43 *postrigał* siostry w żeńskim monasterze. Wraz z odwrotem Niemców z terenów Rosji opuścił Charków, gdyż od bolszewików mógł spodziewać się wyłącznie wyroku skazującego. Zmarł w wigilię święta Opieki Matki Bożej (30 września według starego stylu) 1944 roku w Przemyślu. Jego doczesne szczątki spoczęły na tamtejszym cmentarzu.

W okolicznościowym kazaniu arcybiskup **Włodzimierz** z Winnicy powiedział m.in.: – Zebraliśmy się z różnych krajów świata, ale jednoczy nas jedno: wiara prawosławna. I niepokoi nas materializm, przed którym przestrzega nas Ewangelia. Często słyszymy pojęcia globalizacja i sekularyzacja. A to po prostu wartości duchowe są zamieniane na doczesne dobra materialne. Ale to dzięki nam, wierzącym, naszej modlitwie i prawości sumienia, ten świat ma się stawać Bożym światem, Królestwem Chrystusowym. Przykład daje nam św. Jan Chrzciciel, patron dzisiejszego dnia, który szukał nie szczęścia ziemskiego, lecz niebieskiego.

Po uroczystościach w lubelskiej cerkwi katedralnej prawosławni hierarchowie zanieśli modlitwę i złożyli wieńce i kwiaty na terenie mauzoleum męczeństwa narodów Europy – hitlerowskiego obozu koncentracyjnego na Majdanku.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**

ski i Ukrainy. Uczestnicy wysłuchają żeńskiego chóru parafii prawosławnej w Horostycie, męskiego chóru kameralnego im. Bogdana Onisimowicza z Supraśla, dziecięco-młodzieżowego chóru „Woskliknowienije" z Hajnówki i chóru parafii Wszystkich Świętych Ziemi Wołyńskiej „Wołyńskie Dzwony" z Łucka.

Wykłady poświęcone będą tradycji liturgicznej i dziejom dratowskiej świątyni. Wraz z przewodnikiem będzie można przejść się po Dratowie śladami prawosławia i uczestniczyć w panichidzie przy grobie o. **Stefana** i jego córki **Olgi Maleszów**.

Będą także warsztaty pisania ikon oraz przedstawienie teatralne „Sakrament" w wykonaniu grupy teatralnej Liberum Veto.

„Kameralne Spotkanie z Prawosławiem. Dratów 2012" to czas na spotkanie z tradycją, sztuką, wobec której nikt nie może pozostać obojętny.

Łukasz Pawlak

List o ojcowiznie

Pochodzę z białostockiej wsi, zamieszkałej przez społeczność prawosławno-katolicką. Jest to wieś położona z dala od zgiełku wielkiego miasta, gdzie ludzie są prości, ale życzliwi, jedni pomagają drugim bez względu na wyznanie. Większość mieszkańców to ludzie starsi, bo młodzież wyjechała do miasta do nauki, pracy i tam już pozostała. Jednakże od pewnego czasu zaobserwowałam niepokojące zjawisko – wykup ziem przez obcych. Nie miałam za wiele do powiedzenia, kiedy nie dotyczyło to mnie osobiście. W chwili, gdy mama staruszka zdecydowała się zbyć swoją posiadłość z niewielkim domkiem – zainteresował się tym człowiek, który zjawił się we wsi nie wiadomo skąd. Wzbudził sensację swoim sposobem bycia – m.in. „bombardowaniem miłością", służalczością, zapewnieniami pomocy i opieki (tak charakterystycznymi dla członków sekt). Zaoferował symboliczną kwotę za kupno domu i mama na to przystała, ale z uwagi na to, iż jestem współwłaścicielką, do transakcji nie doszło. Nie wyraziłam na nią zgody. Nie zgadzam się, aby ziemie zamieszkałe od lat przez społeczność prawosławno-katolicką przeszły w posiadanie obcych, aby wykorzenić z tradycji i kultury wiarę chrześcijańską, jak to się dzieje w państwach Zachodu.

Wiem, że mój głos jest tylko „kroplą w morzu", ale poczucie wysprzedawania swojej ojcowizny, swoich korzeni obcym za nędzne srebrniki nie pozwalałoby mi spać spokojnie. Wierzę, że dobry Bóg postawi na mojej drodze uczciwych ludzi, wobec których nie będę miała żadnych wątpliwości.

Z poważaniem

(imię i nazwisko do wiadomości redakcji)

P.S.

Jeśli ktokolwiek z prawosławnych byłby zainteresowany nabyciem domku na letnie wyjazdy – proszę o kontakt: marw7@op.pl

O cerkwi co w lesie stoi

W środku lasu, przy zwykłej leśnej drodze, w pobliżu wsi Stara Grzybowszczyzna, niedaleko Krynek, stoi cerkiew poświęcona Narodzeniu Świętego Proroka Jana Chrzciciela. Ci, którzy jadą tu pierwszy raz błądzą, bo skrętu ze żwirówki Krynki-Górany nie wskazuje żaden drogowskaz. Z trafieniem do cerkwi nie mają problemu miejscowi. To po prostu ich świątynia.

Budowniczym cerkwi był **Eliasz Klimowicz**. Chłop, miejscowy, z Grzybowszczyzny, z dużą charyzmą. Podobno o budowie cerkwi myślał już przed pierwszą wojną światową. Wówczas – jak głosi miejscowa legenda – po okolicy grasował rozbójnik **Półtorak**. Ktoś go, co przyjęto z ulgą, zabił.

Zasługę uwolnienia od rozbójnika przypisano Eliaszowi Klimowiczowi, co bardzo podniosło jego autorytet. Łaskawiej patrzono na jego pomysł budowy „chłopskiej" cerkwi. Dawano pieniądze. Pisał też do świętego Jana z Kronsztadu i dostał od niego wsparcie.

Potem na ludność spadły nieszczęścia – wojna, *bieżeństwo*, które po powrocie spotęgowały poczucie zagubienia i brak zaufania do duchownych.

Eliasz nie zarzucił planów budowy cerkwi. Niemała, murowana, świątynia na Eliaszowym polu rosła wolno, choć legenda głosiła, że „wyrosła z ziemi w jedną noc". W 1930 roku była ukończona.

Sława Eliasza zaczęła rozchodzić się daleko, nazywano go prorokiem. Do Hrybowa i do Wierszalina, założonej przez Eliasza osady, zaczęły przychodzić tłumy wiernych nawet z oddalonych miejscowości. Władze cerkiewne zaproponowały Eliaszowi święcenia. Ten początkowo się zgodził, ale ostatecznie *postrigu* monaszeskiego nie przyjął. Skonfliktowany z duchowieństwem, cerkiew oddał katolikom, na krótko zamieszkały przy niej katolickie zakonnice.

Potem wróciła do prawosławnych.

Gdy w 1939 roku weszły wojska radzieckie, Eliasz został wywieziony w głąb Związku Radzieckiego. Jego los jest nieznany.

Pamięć o Eliaszu żyła wśród miejscowych, a także mieszkańców nadnarwiańskich wsi. Postać tę bliżej przedstawił w swojej książce „Wierszalin, reportaż o końcu świata" religioznawca, prof. **Włodzimierz Pawluczuk**.

Wydobył, można powiedzieć, Eliasza z niepamięci, dodał barw jego legendzie. Cerkiew i osada Wierszalin stały się celem wielu turystów.

Dziś to cerkiew filialna parafii Zaśnięcia Bogarodzicy w Ostrowiu Północnym. Parafia rozciąga się na terenie dwóch gmin, na północy Szudziałowa, na południu Krynek. Na północy wsie są rozrzucone wśród pól, wiele z nich to typowe dla tych terenów ulicówki. Miejscowości na południu schowane są w lasach, które pokryły dawne pola, odbudowując międzywojenną Puszczę Kryńską. Na południu leży i Grzybowszczyzna.

Liturgie są tu sprawowane w pierwszą niedzielę każdego miesiąca i w dniach poświęconych św. Janowi Chrzcicielowi (Narodzenie – 7 lipca, Ścięcie Głowy – 11 września) oraz w dniu św. proroka Eliasza (2 sierpnia). Na niewielkim cmentarzu są chowani wierni z Góran, Nietupy, Leszczany i z innych miejscowości – zimą zamkniętej na głucho Starej Grzybowszczyzny, rozrzuconych po puszczy kolonii Słobódki, Studzionki, Borsukowiny.

Cerkiew po remoncie





Ta ostatnia nazwa oficjalnie została już tylko na transformatorowej rozdzielni. Ostatni mieszkańcy przypisani zostali do Świdziałówki, czyli Plant, jak mówią okoliczni. Tak to, na mocy administracyjnej decyzji, znów są prawosławni w Świdziałówce, bo ci, którzy tu mieszkali przed przyłączeniem Borsukowiny, zmarli już wcześniej.

O. Aleksander Klimuk głosi kazanie
Niżej krestnyj chod, władyka Grzegorz błogosławi wiernych









W tym roku na święto Narodzenia Jana Chrzciciela przybył biskup supraski **Grzegorz**. Było tłumnie i z racji arcypasterskiej wizyty, i z powodu zakończenia etapu parafialnego trudu.

Podczas świątecznych uroczystości poświęcono cerkiew po remoncie zewnętrznym. Dotąd było tu kilka remontów, ale przyszedł czas i na ten generalny. Są nowe krzyże zrobione przez **Janusza Tałucia**, nowy dach położony przez znanych dekarzy **Staworków**, tam gdzie trzeba było są nowe tynki, cokół, nowe drzwi i okna. Wszystko zgodnie z zaleceniami konserwatorskimi, bo cerkiew została wpisana do rejestru zabytków. Do kilkudziesięciu wywierconych dziur wpuszczano specjalny płyn powstrzymujący rozchodzenie się wilgoci. Okazało się, że trzeba było aż sześćset litrów specyfiku.

Zdarzyło się, że przy wierceniu intensywnie wystrzelił strumień wody. – Chyba przebiliśmy rurę – mówili robotnicy z sokólskiej firmy Geno, która była wykonawcą. Żartowali, bo do cerkwi żadna instalacja, nawet elektryczna, nie mówiąc o wodociągowej, nie jest dociągnięta.

Brak prądu komplikował nieco i sam remont, podnosił jego koszty, a te okazały się niebagatelne. Wyniosły około 720 tysięcy., z tego 500 tysięcy parafia dostanie w ramach refundacji z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich 2007-2013. Było to dofinansowanie najwyższe możliwe do uzyskania w ramach tego programu. Refundacje, wiadomo, są zwracane po zakończeniu inwestycji i po dopełnieniu wielu formalności. Konieczne było więc wzięcie kredytu na całą kwotę. Raty i odsetki to ogromne obciążenie dla parafii. Ta jak i inne w tym regionie wyludnia się i starzeje w zastraszającym tempie.

– Tym bardziej musimy dbać o to co mamy – mówi proboszcz o. **Aleksander Klimuk** – by ci, którzy przyjeżdżają w odwiedziny, mieli do czego przyjeżdżać, by turyści, widzieli piękne cerkwie, by pytali o prawosławie.

O. Aleksander i parafianie już wcześniej podejmowali odważne decyzje. Zdecydowali się na budowę nowej plebanii. Brali kredyty, by wyremontować główną cerkiew Zaśnięcia Bogarodzicy, pokryć jej ściany polichromią, a ostatnio, by móc skorzystać ze środków z Podlaskiego Urzędu Marszałkowskiego i gruntownie wyremontować kolejny parafialny zabytek, kaplicę św. księcia Włodzimierza na cmentarzu w Ostrowiu Północnym. Za każdym razem są obawy i... ufność w pomoc Boga i dobrych ludzi.

Dorota Wysocka
fot. **Anna Radziukiewicz**

Parafia Zaśnięcia Bogarodzicy
w Ostrowiu Północnym
BS Białystok O/Krynki
34 8060 0004 0420 1225 2000 0010



O. Konstanty Marczyk otrzymał z rąk władyki Jeremiasza order św. Marii Magdaleny

Znam wszystkich swoich parafian

Parafia Narodzenia Bogarodzicy we Wrocławiu obchodziła 1 lipca jubileusz pięćdziesięciolecia święceń kapłańskich ks. mitrata Konstantego Marczyka. Liturgię celebrował arcybiskup Jeremiasz. Na uroczystość, oprócz matuszki Walentyny, dzieci, wnuków i parafian, przybyła rodzina z Białegostoku. Po św. Liturgii oraz molebnu w intencji o. Konstantego i jego najbliższych, władyka Jeremiasz odznaczył jubilata orderem św. Marii Magdaleny II stopnia.

Arcybiskup **Jeremiasz** powiedział między innymi, że świętej pamięci metropolita **Bazyli** raduje się z nami z dzisiejszej uroczystości, gdyż to on, wówczas arcybiskup wrocławski i szczeciński, udzielił 21 czerwca 1962 roku w Bobolicach koło Szczecina święceń diakońskich o. **Konstantemu**. Władyka Jeremiasz powiedział również, że tym co najbardziej cechuje o. Konstantego, jest gorące serce i stała gotowość do służby Bogu.

Do służby Bogu i ludziom o. Konstanty przygotowywał się od dziecięcych lat. Po wczesnej śmierci mamy, która osierociła też starszego brata i troje młodszego rodzeństwa, troskliwą opieką otoczyli chłopca duchowni soboru św. Mikołaja w Białymstoku.

Pracując ciężko, starał się wspierać rodzinę i odwdzięczać opiekunom. W latach 1957-1962 ukończył Seminarium Duchowne w Warszawie, a w 1975 roku dwuletnie studium dla duchownych przy Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.

W latach 1962-1973 o. Konstanty służył jako diakon, a potem protodiakon w katedrze we Wrocławiu.

Od stycznia 1963 roku organizował również życie duchowe, naukę religii i opiekę nad wiernymi w Żmigrodzie, Wołowie, Ząbkowicach Śląskich.

Były to trudne czasy zbierania podpisów wiernych, zabiegających o otwieranie nowych parafii w tych miejscowościach. Niełatwe było też zdobywanie materiałów budowlanych, pozyskiwanie sponsorów i rąk do pracy przy odbudowie ze zniszczeń wojennych obecnej cerkwi katedralnej we Wrocławiu.

W 1973 roku, w niedzielę Triumfu Prawosławia, protodiakon Konstanty otrzymał święcenia prezbiterskie z rąk metropolity Bazylego w Warszawie, po czym został mianowany wikariuszem w katedrze we Wrocławiu, a także proboszczem parafii w Starym Wołowie, z równoczesnym obowiązkiem organizowania nabożeństw i posługi duszpasterskiej w Żmigrodzie, gdzie nie było jeszcze cerkwi.

W latach 1973-2005 o. Konstanty był oddelegowany do diecezji łódzko-poznańskiej i dekretowany przez władykę **Szymona** na proboszcza łódzkiej katedry oraz dziekana okręgu łódzkiego. Oprócz pracy duszpasterskiej prowadził wówczas w Łodzi poważne prace remontowe.

Po powrocie do Wrocławia o. Konstanty został mianowany proboszczem nowej parafii św. Piotra Mohyły, utworzonej w 2001 roku, a mieszczącej się w cerkwi św.św. Cyryla i Metodego na Piaskach we Wrocławiu, ze służbami w języku ukraińskim.

W niewielkich parafiach nikt nie jest bezimienny. Jak mówi o. Konstanty, w parafii Żmigród, w której sprawował posługę duszpasterską przez wiele lat, znał z imienia wszystkich swoich parafian i pamięta ich do dziś. Podobnie jest z innymi parafiami, w których przyszło mu służyć.

Za swą pracę ks. mitrat Konstanty był wielokrotnie nagrodzany przez zwierzchników naszej Cerkwi jak i przez władze państwowe. W Cerkwi został odznaczony godnością protojereja (1976), palicą (1979), krzyżem z ozdobami (1989), mitrą (1999) i dwukrotnie orderem św. Marii Magdaleny II stopnia (2002, 2012).

O. Konstanty jest rozmówcą z dużym poczuciem humoru, a oboje z matuszką są bezcenną, żywą kroniką katedralnej parafii przy ul. św. Mikołaja i wielu sąsiednich.

Mnogaja Wam leta o. Konstanty i Waszej matuszce Walentynie w zdrowiu i pomyślności!

Antonina Kieleczawa
fot. **Piotr Marczyk**

Synteza sztuk w supraskiej ławrze

Ikony, cerkiewna architektura, życie mnichów – to wszystko można poznać bliżej odwiedzając Pałac Archimandrytów supraskiego monasteru. 8 lipca otwarto tu trzy wystawy – prof. Jerzego Uścinowicza „Świątynie, prawa strona zachodu", Arkadiusza Świętochowskiego „Ikona – Panie wysłuchaj modlitwy mojej" oraz „Monastycyzm", przygotowaną przez serwis Orthphoto. Wystawy, choć każda z nich pierwotnie była pomyślana jako odrębny byt, ciekawie współbrzmią. Czy to dzięki syntezie sztuk jaka dokonuje się w prawosławiu?

Właśnie o syntezie mówił podczas otwarcia biskup supraski **Grzegorz**. Jest ona ważna, piękna – i właściwie zasadnicza – dzięki niej dokonuje się nasze zbawienie. I piękno podczas wystaw można zobaczyć.



Z częścią wspaniałej wystawy profesora **Jerzego Uścinowicza** można było zapoznać się już wcześniej. Jej trzon stanowią prezentowane w lutym 2008 roku w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku fotografie konstantynopolitańskiej Hagia Sophii. Zrobiły wtedy wrażenie. Wystawę zorganizowało działające w Białymstoku Chrześcijańskie Stowarzyszenie Ekumeniczne Oikumene, prowadzone przez **Aleksandrę Szawełło-Nowacką**. Jego członkowie chcieli, by wystawa nadal była prezentowana i podarowali ją Akademii Supraskiej, potem trafiła do monasteru. Tu została rozszerzona o inne perły architektury bizantyńskiej. – To opowieść o wspaniałych świątyniach – mówił podczas otwarcia prof. Jerzy Uścinowicz. – Poczynając od świątyni jerozolimskiej, której nie można zobaczyć, ale która stanowi punkt wyjścia dla przybliżenia cerkiewnej architektury. Są tu cerkwie Konstantynopola, Grecji, Ukrainy, Białorusi. Wspaniałe.

Arkadiusz Świętochowski pochodzi z Czeremchy. Wykształcenie artystyczne zobywał w supraskim liceum plastycznym. Potem poszedł w stronę ikonografii. Ukończył jedną z najlepszych szkół ikonograficznych – w Siergiejew Posadzie. Jego prace można już było zobaczyć podczas tegorocznego Międzynarodowego Festiwalu Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej. Teraz, dzięki kolejnej prezentacji, krąg ich odbiorców będzie się powiększał. – To różnorodne ikony, które na co dzień można zobaczyć w muzeach, głównie Rosji – opowiadał ikonograf.

Niewątpliwie dotąd najwięcej oglądających widziało wystawę serwisu Orthpnoto. Gościła już w wielu miejscach w Polsce i za granicą. Dlaczego warto zobaczyć ją jeszcze raz? Po raz pierwszy jest prezentowana w monasterze. Fotograficzna narracja o indywidaulnej modliwie i codziennej pracy – rzadko widocznych dla przygodnych pielgrzymów – jest prezentowana w murach nimi przesiąkniętych.

Namiestnik ławry, archimnadryta **Andrzej** (**Borkowski**) po wernisażu zaprosił zebranych na kawę i prawdziwy *piroh*, upieczony przez **Annę Suszko**. Zachęcał też do oglądania wystawy. Ta będzie otwarta długo, do 31 sierpnia (od wtorku do soboty między 10.00 a 16.00, a w niedziele między 12.00 a 16.00). Będą mogli ją zobaczyć turyści odwiedzający Supraśl i pielgrzymujący na święto Supraskiej Ikony Bogarodzicy. Wejście do Pałacu znajduje się od strony rzeki, dokładnie naprzeciwko krzyża upamiętniającego wskazane mnichom miejsce założenia nowego monasteru.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**





Cerkiew spłonęła

W nocy z 12 na 13 lipca spłonęła zabytkowa cerkiew Kazańskiej Ikony Matki Bożej w Suchawie koło Włodawy. Świątynię, która utraciła swoich wiernych podczas akcji Wisła, użytkowała rzymskokatolicka parafia we Włodawie, należąca do diecezji siedleckiej.

Wzniesiona, jako pierwsza w tym miejscu chrześcijańska świątynia, w latach 1909-1912, wyświęcona w 1912 przez arcybiskupa **Eulogiusza** (**Gieorgijewskiego**), który w 1913 roku ofiarował do niej antymins, niedługo obchodziłaby stulecie. Wybudowana została wspólnym wysiłkiem rosyjskiego rządu i miejscowej ludności, pracującej przy budowie w czynie społecznym. Projekt wykonał znany w guberni architekt **Aleksander Puring**. Przy cerkwi zawisło pięć dzwonów. Wokół znajdował się cmentarz prawosławny. W sierpniu 1920 w otaczającym go lesie białoruscy żołnierze gen. Bałachowicza rozbili bolszewików, a przy cerkwi prawosławny kapelan (prawdopodobnie o. **T. Hannytkiewicz**) pospiesznie chował zmarłych.

Służbę w cerkwi pełniono zarówno w czasie pierwszej (z pewnymi ograniczeniami) i drugiej wojny, jak i w okresie międzywojennym. W latach 1921-26 była filią prawosławnej parafii we Włodawie, a proboszczem był m.in. o. **Michał Waliński**.

Kiedy w wyniku polityczno-wojskowych akcji wysiedleńczych w latach 1944 -1947 zabrakło tu prawosławnych, długo stała opuszczona. Zgody na użytkowanie świątyni przez rzymskokatolickich mieszkańców okolicy, głównie pracowników byłego PGR i rolniczej spółdzielni w Suchawie, udzieliła Cerkiew trzydzieści lat temu.

Obecny użytkownik nie zmienił wyglądu zewnętrznego ani wystroju, poza tym że dodał Drogę Krzyżową i elementy wyposażenia właściwe dla obrządku łacińskiego.

„Czerwony kur" szalał dwie godziny, nim pierwsze strumienie strażackiej wody ostudziły siłę żywiołu.

– Panie, po co zakładali ten prąd, po co zmieniali nagłośnienie – słyszę od sprzedającego jagody przy drodze. – Jak chcieli gasić, to nie było wody. Zanim sprowadzili cysternę z Włodawy, zdążyło się wypalić. Dopiero po drugiej otrzymali powiadomienie. Ten co złożył zawiadomienie, pan Mąka, myślał, że skoro świeci się światło w kościele, to ktoś sprząta.

– Piorun strzelił w słup elektryczny, burza była z wieczora, może do pierwszej w nocy – przerywa jeden z mieszkańców PGR-owskich bloków. – Koło trzeciej zaczęli gasić.

– …ale myśli: no gdzie w nocy? – relacjonuje z przejęciem świadek dramatu – i zadzwonił po straż. Kościelny wcześniej wyniósł rzeczy liturgiczne, kielichy, monstrancję. Ksiądz do Włodawy to wziął, bo było montowane nagłośnienie.

– Jeszcze o ósmej się dopalało. Było kilkanaście samochodów straży. Ocalili ołtarz, krzyż procesyjny, siedzenia spod ołtarza, mikrofony, tabernakulum i szaty – informują młodzi rowerzyści z wędkami, których spotykam na wiejskiej drodze. – Piorun podobno strzelił w kopułę, ale zajęła się najpierw podłoga z ławkami, bo drewniane… Ale nie widziałem, żeby ogień nie zajął tego, w co uderzył…

– Rozeszły się słuchy, że przyjedzie patriarcha (Cyryl – przyp. GJP) i będzie chciał odebrać, bo to ruska cerkiew. To jeszcze za Rosji budowali – komentuje poprzednie wypowiedzi kolejny rozmówca, zastrzegając anonimowość. – Obok była kiedyś szkoła, ktoś ją teraz kupił.

Wewnątrz wypalonej cerkwi, pełnej zwęglonych ławek i resztek stropu, nietknięte ogniem drzwi do zakrystii i pomieszczenie na szaty liturgiczne; okopcone prezbiterium i dywan. Na podłodze w zakrystii rozsypane za-



pałki, częściowo zużyte. Najbliższe zabudowania mieszkalne znajdują około pięćdziesięciu metrów od cerkwi. Ściany do poziomu stropu ocalały, są osmalone. Nadają się do przebudowy. Budowla z dobrej czerwonej cegły, na zewnątrz zachowane ikonowe freski Zmartwychwstałego Chrystusa, Bogarodzicy i świętych. Sterczą zrzucone na ziemię kikuty cebulastych kopuł. Pojękuje strzęp blachy grożąc upadkiem z wysokości ośmiu metrów. Nietknięte pozostały granitowe fundamenty i kamienno-ceglane podmurówki.

Zainteresowanych historią cerkwi pozostaje odesłać m.in. do publikacji *Ślady wyrwane z zapomnienia. Włodawa i okolice*, w której udało się utrwalić resztki utraconego piękna.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**



O przewodnictwie duchowym

O. Włodzimierz Misijuk, wikary w parafii Zaśnięcia Matki Bożej w białostockich Starosielcach a nasz długoletni współpracownik, 28 czerwca na Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie obronił pracę doktorską „Przewodnictwo duchowe w monastycyzmie prawosławnym. Studium dogmatyczno – ascetyczne". Jej promotorem był metropolita prof. Sawa.

I to promotor przedstawił na obronie sylwetkę doktoranta. Przypomniał, że o. **Włodzimierz** ukończył warszawskie Seminarium Duchowne, ChAT, ale też studia podyplomowe w Seminarium św. Włodzimierza w Nowym Jorku, gdzie pod kierunkiem o. prof. **Johna Meyendorffa** napisał pierwszą pracę o przewodnictwie duchowym. Rozprawa doktorska jest i poszerzeniem, i pogłębieniem zainteresowania tą tematyką. Mówił też o pracy o. Włodzimierza w organizacjach młodzieżowych, w tym o pełnieniu przez niego w latach 1996-2000 funkcji sekretarza generalnego Syndesmosu. Święcenia kapłańskie przyjął on w 2001 roku, nie rezygnując z pracy z młodzieżą – jest duszpasterzem białostockiego środowiska akademickiego. Wspomniał o wielu artykułach doktoranta, zamieszczanych w wydawnictwach teologicznych i w naszym PP oraz o wielu przekładach książek, zwłaszcza władyki **Kallistosa** (**Ware**).

Pracę promotor ocenił wysoko. Podkreślił wagę problematyki, bogactwo źródeł, czerpanie z doświadczeń całej Cerkwi, jak i Kościołów lokalnych, przejrzystość wywodów. Zapewnił, że dostajemy materiał i wartościowy, i potrzebny.

Od tego, jak bardzo potrzebne są badania nad przewodnictwem duchowym, zaczął swój autoreferat o. Włodzimierz. Budzi ono we współczesnym świecie zainteresowanie większe niż kiedykolwiek. W zmianach, jakie w nim zachodzą, a których skala jest ogromna, wiele osób się gubi. Wrażenie powszechnego zamętu wywołuje potrzebę wsparcia w poszukiwaniu właściwej drogi.

Nie tylko w wymiarze religijnym. Jako przewodnictwo duchowe została określona jedna z dziedzin świeckiej psychoterapii, ostatnio intensywnie się rozwijająca. Powstała na ten temat obszerna literatura. Duchowość pojmowana jest w niej jako indywidualna potrzeba człowieka, definiowana w kategoriach dostosowania do bolesnych doświadczeń.

Przewodnictwo duchowe nie jest jednak ani formą doradztwa, ani psychoterapii. Bazuje na działaniu Ducha Świętego.

Podejmowane są jednak próby łączenia, nawet utożsamiania, przewodnictwa duchowego z psychoterapią. Kojarzone jest ono w ten sposób z leczeniem zaburzeń nerwicowych i zaburzeń osobowości.

Istnieje pokusa by, jak nazwał to **Thomas Merton**, amerykański duchowny i pisarz, myśleć, że przewodnictwo duchowe jest kierowaniem czyjąś duchową aktywnością. Idzie się do kierownika duchowego, by zajął się duchem, podobnie jak idzie się do dentysty, by zajął się zębami.

Takie rozumienie jest jednak całkowicie błędne, gdyż oddziela życie religijne, duchowe, od reszty życia człowieka.

W prawosławiu przewodnictwo duchowe postrzegane jest zwykle

jako element spowiedzi, wskazówki udzielane przez spowiadającego kapłana. Utożsamiane też bywa z posługą starców, znanych w dawnej Rosji. Za wzór starca uznawany jest starzec Zosima z „Braci Karamazow" Dostojewskiego. Wielu wiernych i współcześnie zetknęło się ze starcami podczas pielgrzymek do Rosji i Grecji.

Odczuwają oni, że przewodnictwo duchowe sprawowane bywa nie tylko podczas spowiedzi i nie tylko przez kapłanów. Biskup Kallistos powiedział, że starzec-przewodnik to po prostu mnich obdarzony głębokim zrozumieniem i mądrością.

Starcostwo nie wymaga jakichś szczególnych święceń, nie może to też być posługa wyznaczona. Następuje bezpośrednio z natchnienia Ducha Świętego. Starcami mogą być zarówno mężczyźni, jak i kobiety,prawosławie zna bowiem duchowych ojców jak i duchowe matki.

Czy przewodnictwo duchowe sprawowane przez mnichów różni się od tego sprawowanego przez kapłanów? Czy mnisi są lepszymi przewodnikami? Co o tym decyduje? Jak pogodzić bieżącą pracę kapłana z przewodnictwem duchowym? Pytań jest więcej.

Nie w całym prawosławiu spowiadać mogą wszyscy kapłani na mocy nadanych im święceń. W Grecji i Rumunii na przykład jedynie ci, którzy otrzymali specjalne błogosławieństwo od biskupa. Czy zatem każdy kapłan może być przewodnikiem? Czy potrzebne są do tego jakieś szczególne cnoty? Czy seminaria bądź szkoły teologiczne przygotowują do takiej posługi?

Praktykowaniu przewodnictwa duchowego towarzyszą liczne przypadki błędnego jego rozumienia. W ostatnich latach ujawnionych zostało wiele przypadków destrukcyjnej działalności samozwańczych przewodników duchowych lub przywódców sekt religijnych. W latach dziewięćdziesiątych w odradzającej się Cerkwi rosyjskiej pojawiło się niepokojące zjawisko niby-starców, kreujących się samych i uzurpujących sobie prawo do decydowania o cudzej duchowości.

Pierwotnym celem pracy – powiedział doktorant – było pokazanie przewodnictwa duchowego w całym jego historycznym przekroju. Stopniowo, zgodnie ze wskazówkami naukowego opiekuna, ograniczał jej zakres, by pełniej przedstawić początki przewodnictwa duchowego. Badania prowadzące do ustalenia, jak ta posługa powinna wyglądać dzisiaj, zacząć należałoby bowiem od ustalenia, jak wyglądała na początku. Właściwe rozumienie i określenie zasięgu działania przewodnictwa zacząć należy od sięgnięcia do czasów, gdy rozwinęło się w całej pełni. Stąd skupienia na środowiskach monastycznych Egiptu, Syrii, Palestyny oraz ograniczenie się do pierwszego tysiąclecia chrześcijaństwa.

Podstawą badawczą były pisma Ojców Kościoła, teksty monastyczne i ascetyczne. Zawarte w nich informacje o życiu monastycznym i przewodnictwie duchowym są na ogół szczątkowe, ale wzajemnie się uzupełniają, tworząc dość wyrazisty obraz.

Na przewodnictwo duchowe składa się wiele czynników, należało zatem dokonać wyboru najistotniejszych i najbardziej charakterystycznych.

Studium o. Włodzimierza jest zatem próbą analizy przewodnictwa duchowego przy pomocy terminów, jakie pojawiają się w źródłach.

Jest też próbą wskazania znaczenia przewodnictwa duchowego w życiu prawosławnych. Znajomość zasad posługi duchowej w życiu monastycznym może się bowiem okazać przydatna przy jego zastosowaniu w zupełnie odmiennych warunkach, na przykład w życiu parafialnym, w odniesieniu do laików.

Pożądane jest dogłębne interdyscyplinarne studium, które pomogłoby ustalić sfery działania psychiatrii i psychoterapii w odniesieniu do przewodnictwa duchowego. Mogłoby okazać się wielce pomocne w dyskusji o współczesnych fizycznych, psychicznych i duchowych problemach osoby ludzkiej – zakończył o. Włodzimierz Misijuk.

Dorota Wysocka

Z sercem na dłoni

Była skromna, delikatna, ale zarazem bardzo silna. Wspierająca męża, oddana rodzinie i sprawom kultury łemkowskiej. Zawsze z wielkim sercem na dłoni. 9 lipca 2012 roku w szpitalu w Legnicy zmarła w wieku niespełna czterdziestu lat, wydając na świat piąte dziecko, Maria Starzyńska, żona Jerzego Starzyńskiego, animatora kultury, dyrektora Łemkowskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Kyczera".

Niełatwo jest pisać o ludziach, których dobroci i gościnności wielokrotnie się doświadczało. Tym bardziej, kiedy odchodzą młodo.

Marysia, często w myślach nazywałam ją Marynią, przyszła na świat 6 października 1972 roku w Brzegu Dolnym, w rodzinie **Stefanii** z domu **Śliwa** i **Joachima Woleńszczaków**, urodzonych w Boguszy, jako najmłodsze z czworga dzieci i jedyna córka. Ukończyła szkołę podstawową w Chobieni, a potem Liceum Ekonomiczne w Legnicy. Od dzieciństwa związana była z prawosławną parafią św.św. Kosmy i Damiana w Studzionkach, dokąd prowadzili ją rodzice z pobliskich Ciechłowic. Pogodna i ciepła dziewczyna przychodziła na spotkania młodzieży akademickiej przy katedrze prawosławnej we Wrocławiu, gdzie uczyła się w studium kosmetycznym. Z domu rodzinnego wyniosła szacunek do drugiego człowieka, własnego języka i tradycji. To one zaważyły na życiowych wyborach.

Do „Kyczery" wstąpiła, zachęcona przez **Jerzego Starzyńskiego**, założyciela zespołu. Na dobre i na złe



dzieliła z nim ostatnie szesnaście lat życia. Pogrzeb odbył się w dokładnie w rocznicę ślubu. Tamta ekumeniczna ceremonia, za zgodą władyki **Jeremiasza**, miała miejsce 13 lipca 1996 roku w cerkwi w Studzionkach, z udziałem duchownych prawosławnych, grekokatolickich i rzymskokatolickiego. Małżeństwo prawosławnej z grekokatolikiem było świadectwem podziałów konfesyjnych wśród Łemków. Marysia do końca starała się zachować swoje status quo, przystępując do spowiedzi w cerkwi prawosławnej, przyjmując eucharystię.

Listopad 2001 roku. W teatrze im. Heleny Modrzejewskiej „Kyczera" świętuje swoje dziesięciolecie. Wśród pokoncertowych bisów, owacji, kwiatów zespół przywołuje na scenę żonę kierownika. – Nie byłoby „Kyczery" w tym kształcie, gdyby nie pani Maria Starzyńska – pada ze sceny. Wywołana wchodzi na scenę skromnie, wśród burzy oklasków. Podobny scenariusz powtarza się pięć lat później, 1 października 2006 roku, na deskach Opery Wrocławskiej.

12 lipca 2007 roku. Od kilku dni odbywa się dziesiąta edycja Europejskich Spotkań Mniejszości Narodowych i Etnicznych „Pod Kyczerą", a pierwsza na Łemkowszczyźnie. Dzień jest szczególny, bo najpierw uroczystości ku czci Apostołów Piotra i Pawła na Świętej Górze Jawor, a po południu w Regietowie Wyżnim. Sześćdziesiąt lat po Akcji Wisła, w nieistniejącej dziś wsi, Fundacja Wspierania Mniejszości Łemkowskiej „Rutenika" poświęca pierwszą z kapliczek. Wydarzeniu towarzyszy duże zainteresowanie mediów. Marysia prowadzi grupę dzieci, prawosławnych i grekokatolików, na Górę Jawor, a potem opiekuje się nimi w Regietowie.

28 czerwca, dwa lata później. Po raz pierwszy Międzynarodowy Festiwal Artystyczny „Świat pod Kyczerą" przekracza granicę polsko-słowacką. U Rusnaków (za granicą nazwa „Łemkowie" się nie przyjęła) w Kurovie szykuje się prawdziwy międzynarodowy piknik. Wraz z **Jurko Bochnią**, dziennikarzem telewizji słowackiej, mam prowadzić festiwalowy koncert w łemkowskim stroju, którego nie mam. – Pożyczę ci swój – uspokaja Marysia i wyciąga jeden z najładniejszych, jaki widziałam. Gorset z bluzką i spódnicę. Jedyny, jaki ma. Czujnym okiem zerka, czy właściwie go zakładam.

24 stycznia 2011 roku. Nagrywamy łemkowskie bajki „Jak lypniane sonce do micha chowaly". W Legnickim Centrum Kultury u Jerzego Starzyńskiego późnym popołudniem pojawia się o. **Artur Graban**, którego interpretacja dwóch bajek ma znaleźć się na płycie. Wraz z panem **Darkiem**, dźwiękowcem, jedziemy do domu Starzyńskich, by tam, w ciszy niewielkiego pokoiku, w suterenach, pracować. Kończymy po północy. Późno, by wracać domu. – Przenocuj u nas – proponuje gospodyni i przynosi swoją nową pidżamę.

Na zawsze w pamięci pozostanie mi gościnność domu Marysi. Proszone śniadanie z łemkowskim menu, by porozmawiać ze starszymi o dawnych czasach. Obiad dla zaprzyjaźnionych dziennikarzy, kiedy coś działo się w legnickiej kulturze. Kolacje, by poruszyć nurtujące nas sprawy łemkowskiej społeczności. Nie spodziewałam się, że widzę ją ostatni raz, gdy w Wielki Czwartek w legnickiej cerkwi stanęła obok.

7 czerwca 2012 roku wraz z mężem przyjechała na sympozjum Stowarzyszenia Prawosławnego do Cieplic, gdzie Jerzy Starzyński przygotował wykład o Akcji Wisła. Pogodna, witała się z uczestniczącą w sympozjum rodziną. Nic nie zapowiadało niewyobrażalnej tragedii. Dwa tygodnie później w cerkwi prawosławnej w Legnicy przystąpiła do spowiedzi, jak miała w zwyczaju przed każdym porodem. Wkrótce dało o sobie znać wysokie ciśnienie i podwyższony poziom cukru. 3 lipca, w trakcie kolejnej edycji Miedzynarodowego Festiwalu „Świat pod Kyczerą", miesiąc przed terminem, lekarze podjęli decyzję o cesarskim cięciu. Urodził się Bohdan. W niedzielę wieczorem, 8 lipca, lekarze zapewniali Jerzego Starzyńskiego, że następnego dnia żona będzie w domu. Zasnęła w Panu parę minut po północy.

W uroczystościach pogrzebowych 13 lipca 2012 roku w grekokatolickiej cerkwi Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny w Legnicy, celebrowanych przez władykę **Włodzimierza Juszczaka**, biskupa wrocławsko-gdańskiego, obok rodziny wzięło blisko dwa tysiące osób. Prezydent Legnicy, ludzie świata kultury, dawni i obecni członkowie Kyczery, znajomi. Każdy chciał pożegnać Marysię Starzyńską, cichą, pokornego serca, a przez to wyjątkową osobę. Nad trumną, przed ostatnim pożegnaniem, jej ulubione pieśni śpiewała **Anna Servicka**, gwiazda słowackiej estrady. Maria Starzyńska spoczęła na miejscowym cmentarzu komunalnym, w kwaterze zarezerwowanej dla wiernych grekokatolickiej parafii, nieopodal świątyni. Na cmentarzu członkowie zespołu Kyczera odśpiewali na pożegnanie ulubioną pieśń zmarłej „Hory naszy zeleny". *Wicznaja Pamiat!*

Anna Rydzanicz, fot. autorka





Parafia w Samogródzie prosi o pomoc

Samogród, kolonia wśród Wzgórz Sokólskich, skrywa perłę – jedyną na Sokólszczyźnie drewnianą cerkiew parafialną. Świątynia Apostołów Piotra i Pawła liczy już prawie 150 lat, zbudowana została w roku w 1867.

– Od 2010 roku trwają prace remontowe – mówi proboszcz, o. **Adrian Charytoniuk** – zmieniliśmy całą konstrukcję dachu, pokryliśmy cerkiew. Koszt pierwszego etapu remontu wyniósł ponad 180 tysiecy złotych. Parafia, pomimo małej liczby wiernych, jest wielka duchem i podejmuje się kolejnych prac przy naszej cerkwi. W tym roku, dzięki wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, otrzymaliśmy 80 000 zł. Nasz wkład własny wynosi 53 000 zł. Za te pieniądze planujemy wyremontowanie podmurówki, schodów zewnętrznych i drzwi. W imieniu swoim i parafian dziękuję za każdą formę wsparcia, a swoim parafianom, pełnym ofiarności, chciałbym pogratulować trudu podejmowania się każdego naszego wspólnego działania. Podczas każdego nabożeństwa modlimy się za wszystkich, którym nasza cerkiew nie jest obojętna.

Proboszcz, o. Adrian Charytoniuk i parafianie proszą o pomoc. Pieniądze można wpłacać na konto: **88 8060 0004 0420 2280 2000 0010** z dopiskiem „Remont cerkwi w Samogródzie”. **(nk)**

fot. **Natalia Klimuk**

Ikona dźwiękiem pisana

Z koncertem pod taką nazwą, 3 lipca w pięknie rozpisanej cerkwi św. Pantelejmona w Zaściankach wystąpił zespół kameralny Ensemble Quattro Voce.

Muzycy **Marta Wróblewska**, **Inga Poškutė**, **Paweł Pecuszok**, **Przemysław Kumer** to profesjonaliści. Są absolwentami kierunku śpiew wokalny Uniwersytetu Muzycznego w Białymstoku i z tutejszym środowiskiem muzycznym są związani od lat. Muzyka cerkiewna musiała się pojawić w ich repertuarze.

– Spotykamy się z bardzo ciepłym przyjęciem muzyki cerkiewnej – mówi prowadząca kwartet Marta Wróblewska, swego czasu dyrygent chóru Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku Ichos. – Właśnie wróciliśmy z południa Polski. Nasze koncerty wyznaczał szlak dawnej architektury drewnianej, śpiewaliśmy w cerkwiach i świątyniach, które kiedyś były prawosławne.

– To niewątpliwie specyficzna muzyka – dodaje Paweł Pecuszok, inicjator powstania grupy. – Wszyscy jesteśmy solistami, a tu spotkamy się w kwartecie, by na bazie własnego warsztatu wokalnego, wypracować wspólne brzmienie. Tu najważniejsze jest słowo, które podparte piękną muzyką działa podwójnie. **(nk)**

fot. **Natalia Klimuk**



Z zamiłowania do cerkiewszczyzny

Książka o. Stanisława Stracha, od lat piszącego w Przeglądzie Prawosławnym o języku naszej liturgii, „Składnia języka cerkiewnosłowiańskiego okresu nowożytnego z podręcznym słownikiem cerkiewnosłowiańsko-polskim, wysoko została oceniona przez środowisko naukowe. Niżej recenzja, przygotowana przez zespół slawistów z Uniwersytetu Łódzkiego.

Jedną z najważniejszych funkcji języka jest wyrażanie i przekazywanie myśli. Odnosi się to tak do języków nam współczesnych, jak i do języków dawnych – z różnych powodów wymarłych lub wykorzystywanych obecnie tylko w określonych sytuacjach społecznych.

Z tego też powodu w naukowych opracowaniach językoznawczych odchodzi się od tradycyjnego i szkolnego w gruncie rzeczy schematu budowy systemu językowego, który zakładał opis następujący: najpierw najdrobniejsze elementy (głoski – warstwa fonetyczna), następnie tworzone z głosek jednostki większe (wyrazy – warstwa morfologiczna), aż po składające się z wyrazów odcinki tekstów (zdania – warstwa syntaktyczna/składniowa).

Jeśli się weźmie pod uwagę funkcjonalność języka, poziom składniowy jawi się jako najważniejszy i najciekawszy, bowiem dopiero połączone w zdania czy wypowiedzenia słowa pozwalają wyrazić postawę mówiącego/piszącego, przekazują odbiorcy jakiś sąd o rzeczywistości i mogą pobudzić do określonego działania. Bez składni wyrazy pozostają tylko suchym rejestrem abstrakcyjnych nazw, a głoski – nic nieznaczącymi dźwiękami. Nie obawiając się więc przesady można stwierdzić, iż dopiero poznanie zasad składniowych określonego języka, a więc zasad wyrażania sądów i myśli, pozwala na pełne jego opanowanie i właściwe rozumienie.

W tym kontekście praca o. **Stanisława Stracha** podejmuje próbę całościowego i szczegółowego zarazem opisu tego właśnie podsystemu języka cerkiewnosłowiańskiego, a wieloletnie zaangażowanie Autora w projekt stworzenia podręcznika składni zasługuje na uwagę również dlatego, iż praca nad nią przebiegała samodzielnie, bez naukowej opieki filologicznej.

Warto powiedzieć parę słów o samym języku. Dobrze, że już w tytule autor precyzyjnie określił go jako „język cerkiewnosłowiański okresu nowożytnego”, bowiem nie zawsze w literaturze mamy do czynienia z jednoznacznością terminologiczną.

Po pierwsze – nazwa „cerkiewnosłowiański” bywa nieraz odnoszona do języka staro-cerkiewno-słowiańskiego (scs., nazywanego też starosłowiańskim bądź starobułgarskim), a więc pierwszego słowiańskiego języka literackiego, powstałego w związku z Misją Wielkomorawską św. św. Cyryla i Metodego w IX wieku.

Po drugie – za pomocą tego terminu określane bywają późniejsze (od XII w.) redakcje narodowe języka scs. bułgarska, serbska czy ruska, zachowane w niezliczonej ilości rękopisów.

Najwłaściwsze jednak wydaje się odniesienie terminu „język cerkiewnosłowiański” do niezwykle istotnego fenomenu kulturowego i językowego całości obszaru Slavia Orthodoxa. Jest to używany od połowy XVII wieku do dzisiaj przez niemal wszystkich prawosławnych Słowian (i nie tylko Słowian) język liturgiczny, powstały na bazie ruskiej redakcji języka scs., stopniowo stabilizowany w wyniku rozwoju druku cyrylickiego (począwszy od inkunabułów krakowskich z 1491 r.), skodyfikowany w wiekach późniejszych (zwłaszcza po pojawieniu się pierwszych gramatyk, w tym najważniejszej – autorstwa Melecjusza Smotryckiego z 1619 r.), zreformowany za czasów rosyjskiego patriarchy Nikona w XVII w. i utrwalony w tzw. Biblii Elżbietańskiej z 1751 r. Dla większej precyzji i konsekwencji wskazane jest stosowanie właśnie terminu „język cerkiewnosłowiański okresu nowożytnego” bądź – używanego na przykład w opracowaniach rosyjskich – „język nowo-cerkiewnosłowiański” (ncs.).

Tak się nieszczęśliwie składa, że mimo publikowanych (rzadziej naukowych, częściej szkolnych) opisów i podręczników języka ncs. jego poziom składniowy jest najsłabiej rozpoznany. Dopiero ostatnie lata przyniosły publikację monumentalnych i wielotomowych syntetycznych opisów składni scs., natomiast z językiem ncs. sytuacja nadal wygląda nie najlepiej. Również w tym kontekście najnowsza książka o. Stanisława Stracha wpisuje się w nurt prac, mających na celu zapełnienie tej luki.

Praca składa się z dwóch porównywalnych objętościowo części: syntezy składni (pięć rozdziałów) oraz podręcznego słownika cerkiewnosłowiańsko-polskiego.

Pierwszy rozdział poświęcony jest ogólnym informacjom o pochodzeniu i funkcji języka ncs. oraz zagadnieniom terminologicznym związanym z głównym tematem pracy, czyli z syntaksą/składnią. Autor – bazując głównie na tradycyjnych polskich teoriach prof. Zenona Klemensiewicza i jego uczniów – omawia rodzaje wypowiedzeń i dokonuje ich klasyfikacji w oparciu o różne kryteria, m. in. ze względu na liczbę orzeczeń lub postawę mówiącego wobec przekazywanej treści. Dodatkowym komentarzem opatruje również rodzaje połączeń składniowych, spójniki czy

wyrazy pozostające poza związkami syntaktycznymi w wypowiedzeniu oraz dość charakterystyczne, ponieważ niezwiązane formalnie z innymi członami zdania, tzw. wypowiedzenia wtrącone.

Rozdział drugi obejmuje zagadnienia związane z wypowiedzeniem pojedynczym. Autor wskazuje na główne jego składniki (podmiot i orzeczenie) i omawia różne sposoby ich wyrażania, ilustrując je odpowiednimi przykładami ncs. i ich polskimi przekładami (warto zaznaczyć, iż przy porównywaniu poszczególnych konstrukcji wykorzystywane są również teksty greckie). Po charakterystyce związku głównego (w tym również bezpodmiotowego i bezorzeczeniowego) Autor koncentruje swą uwagę na pozostałych (pobocznych) składnikach wypowiedzenia (takich jak dopełnienie czy przydawka) i relacjach między nimi panujących; szczególnie obszernie analizuje różne typy okoliczników.

W rozdziale trzecim autor zajmuje się wypowiedzeniem złożonym, uwzględniając stosunki składniowe pomiędzy jego poszczególnymi członami. Osobny podrozdział poświęca tzw. wskaźnikom zespolenia – co ciekawe, oprócz wskaźników wyrazowych (jak sam je nazywa), wśród których wymienia chociażby spójniki czy zaimki względne, wskazuje również na wskaźniki niewyrazowe i graficzne – różnej długości pauzy i intonację w tekstach mówionych oraz przecinek, kropkę, małą kropkę i dwukropek w tekstach pisanych. W dalszej kolejności analizuje poszczególne typy wypowiedzeń (zdań) złożonych współrzędnie i podrzędnie, uwzględniając ich funkcję komunikatywną i odcienie znaczeniowe. Oddzielnie omawia również wypowiedzenia złożone, w których jednym z komponentów jest imiesłowowy równoważnik zdania.

Rozdział czwarty o. Stanisław Strach poświęca osobliwym (i w zasadzie nieobecnym we współczesnych językach słowiańskich) konstrukcjom składniowym cerkiewszczyzny (tzw. przypadkom absolutnym/niezależnym oraz konstrukcjom z bezokolicznikiem i imiesłowem): celownikowi niezależnemu (dativus absolutus), biernikowi z bezokolicznikiem (accusativus cum infinitivo), biernikowi z imiesłowem (accusativus cum participio), celownikowi z bezokolicznikiem (dativus cum infinitivo) oraz mianownikowi z bezokolicznikiem (nominativus cum infinitivo).

Osoby zainteresowane historycznym rozwojem polszczyzny jako swoistą ciekawostkę potraktować mogą podsumowanie tego rozdziału, w którym Autor podaje wybrane XIV- i XVIII-wieczne przykłady użycia konstrukcji accusativus cum infinitivo w języku polskim właśnie.

Rozdział piąty i ostatni stanowi w zasadzie swoiste uzupełnienie rozdziałów poprzednich i zawiera m.in. opis charakterystycznych cech mowy zależnej i niezależnej, rozbudowanego wypowiedzenia wielokrotnie złożonego, szyku wyrazów w języku ncs., relacji pomiędzy formą językową a treścią wypowiedzeń oraz możliwości podwajania niektórych części zdania.

Drugą część publikacji o. Stanisława Stracha stanowi podręczny słownik cerkiewnosłowiańsko-polski. Już na samym początku jego krótkiej charakterystyki wspomnieć należy, iż, obok Słownika cerkiewnosłowiańsko-polskiego o. Aleksego Znoski (Białystok 1996), jest bodaj najobszerniejszym tego typu leksykonem, dostępnym obecnie na rynku polskim. Język ncs. nie jest językiem używanym na co dzień, a tego typu wydania są rzadkie i chociażby z tego powodu cenne, ponieważ każdorazowo przyczynić się mogą do popularyzacji i lepszego rozumienia języka cerkiewnosłowiańskiego. Dodajmy też, iż na gruncie polskiego prawosławia pionierski i systematyczny opis języka ncs. wiąże się właśnie z tymi dwoma nazwiskami – o. Znoski i o. Stracha.

Autor recenzowanej publikacji ma doświadczenie w pracy leksykograficznej, nabyte m. in. przy opracowywaniu części haseł z przytoczonego słownika o. Aleksego Znoski. Warto nadmienić, iż w zestawianiu własnym o. Strach rezygnuje z szeregu rozwiązań, stosowanych w popularnych słownikach obcojęzycznych, jak np. wskazywanie części mowy w haśle czy podawanie w jego opisie podstawowych form gramatycznych danego wyrazu, niezależnie jednak od tego praca jest w pełni funkcjonalna. Samych haseł słownikowych jest w „Słowniku" przeszło pięć i pół tysiąca. Autor komponuje w dość przejrzysty sposób: konkretnej nowo-cerkiewnosłowiańskiej jednostce leksykalnej towarzyszy zawsze podstawowe znaczenie polskie; jeśli dany wyraz posiada więcej znaczeń, podawane są pozostałe warianty, często osadzane w szerszym kontekście biblijnym (zarówno cerkiewnosłowiańskim, jak i polskim), opatrzonym odpowiednio lokującym odsyłaczem.

Autor pisze we wstępie do publikacji: „W słowniku tym oprócz tłumaczenia wyrazów i zwrotów zostały zamieszczone całe cytaty z Pisma Św. i ksiąg liturgicznych zaopatrzone, często oprócz tłumaczenia, w krótki komentarz językowy". Dodajmy, że nie każda z jednostek podana jest w kontekście, a tylko te leksemy, których wyjaśnienie czy przekład może nastręczyć trudności.

Forma podstawowa wyrazów zapisywana jest w „Słowniku" wyłącznie cyrylicą, brak jest transkrypcji czy transliteracji na łacinkę (jak np. u o. Znoski). I chociaż część haseł w obu słownikach jest taka sama (lub prawie taka sama, jeśli uwzględnić różnice w kompozycji samego hasła) słowniki te nie są identyczne, gdyż część haseł występuje tylko w jednym z nich, a zakres wiadomości jest zróżnicowany.

Te i inne cechy omawianej pracy powodują, iż „Słownik" może być z powodzeniem wykorzystywany przez osoby, które chcą bliżej zapoznać się z cerkiewnosłowiańską tradycją. Szczególnie przydatny może być także dla adeptów sztuki translatorskiej. Sam zresztą o. Stanisław Strach największej przydatności „Słownika" upatruje właśnie w potrzebach rozumienia i – wtórnie – przekładu tekstów ncs. na język polski. Wydaje się też, że

zarówno ta najnowsza praca, jak i wcześniejsze cerkiewnosłowiańsko-polskie opracowania słownikowe i leksykony (np. autorstwa Elżbiety Smykowskiej: Liturgia prawosławna. Mały słownik, Warszawa 2008 [wyd. II]; Zwyczaje i obrzędy prawosławne. Mały słownik, Warszawa 2008 [wyd. II]; Ikona. Mały słownik, Warszawa 2008 [wyd. II]; Prawosławni święci. Mały słownik, Warszawa 2008 [wyd. I] czy Ewy Pokorzyny, Słownik terminologiczny wyposażenia świątyń obrządku wschodniego z przydatkiem ikon maryjnych, Warszawa 2001 i inne) mogą stać się w przyszłości dobrą podstawą do opracowania słownika polsko-ncs. (zwłaszcza w kontekście prac translatorskich o. Stracha, który jest tłumaczem nie tylko z, ale i na nowo-cerkiewno-słowiański). Z kolei sam recenzowany Słownik, po pewnych uzupełnieniach w zakresie aparatu naukowego (np. dodanie opisu gramatycznego rejestrowanych wyrazów, wskazanie korpusu tekstów źródłowych itp.) zasługuje na wydanie w postaci osobnej książki.

Mamy nadzieję, iż książka ta pogłębi zainteresowanie fenomenem pozornie martwego od setek lat, a przecież wciąż żywego języka Cerkwi oraz relacji językowych cerkiewnosłowiańsko-polskich. Podkreślmy też, iż syntaksa jest bodaj najtrudniejszą do opisu płaszczyzną języka i niewielu specjalistów decyduje się na jej kompleksowy opis (o ile taki jest w ogóle możliwy).

Powstające nowe opracowania w tym zakresie powodują więc stopniowe zapełnianie pewnej luki – i w tym kontekście należy bezwzględnie docenić trud o. Stanisława Stracha, który podjął się stworzenia swojej syntezy. Jego praca jest tym bardziej godna uznania, że stanowi wypadkową wieloletniego tytanicznego trudu: skrupulatnego gromadzenia materiału, samodzielnego zgłębiania teorii lingwistycznych, a także – przede wszystkim – ogromnego zamiłowania do cerkiewszczyzny.

Agata Kawecka, **Ivan Petrov**, **Małgorzata Skowronek**
Uniwersytet Łódzki

O naszym języku

*W kwietniowym numerze „Przeglądu Prawosławnego" zwrócił moją uwagę artykuł **Anny Radziukiewicz** „Nasz język". Zawsze uważałam, że pewnych spraw nie możemy ogarnąć rozumem. Do tego potrzebna jest również wrażliwość serca. Tak jest z muzyką, sztuką, tak też jest z przyrodą. Nie da się tych rzeczy przełożyć w całości na język.*

Język cerkiewnosłowiański też trudno jest przetłumaczyć. Liturgia w języku polskim, nawet w najlepszym tłumaczeniu, moim zdaniem nie jest tym samym co liturgia w cerkiewnosłowiańskim. Cerkiewny śpiew jest sztuką. A sztukę rozumie się przez wrażliwość serca. Jeżeli często uczęszczamy do cerkwi, to język cerkiewnosłowiański stanie się dla nas zrozumiały. Ten, kto do cerkwi przychodzi raz lub kilka razy do roku, nie zrozumie też nabożeństwa w języku polskim.

Jeżeli obcujemy z przyrodą rzadko, nie zadziwia nas i właściwie jej nie rozumiemy. Na niedzielny piknik do lasu zabieramy ze sobą sprzęt grający. Trzeba dużo czasu i cierpliwości, żeby odróżniać głosy różnych zwierząt i różnych ptaków. Tak też jest z prawosławnym nabożeństwem. Trzeba cierpliwości, uczęszczania do cerkwi, by zrozumieć jego treść. Ale zrozumieć to nie znaczy, że każde słowo przetłumaczymy na język polski lub inny. Zrozumieć, to znaczy poczuć sercem, niekoniecznie znajdując dla każdej treści polski odpowiednik. Prawosławne nabożeństwo to nie jest wykład, który mamy zrozumieć, to nie medialna treść przekazywana w prosty sposób. Jest to raczej ponadludzka, treść darowana przez Boga. Jeżeli tego nie czujemy, nie odbieramy ponadrozumowo, żaden przekład, żadne uproszczenie nie będzie dla nas odpowiednie. Będziemy chcieli jeszcze prościej, jeszcze łatwiej.

Myślę, że właśnie cerkiewne nabożeństwo w swoim pierwotnym języku, obok przyrody i sztuki, ratuje ludzi przed konsumenckim i racjonalnym pojmowaniem świata. Trzeba mieć szeroko otwarte oczy, uszy, a przede wszystkim serce. Wtedy zrozumiemy, jak wielkim darem jest cerkiewny śpiew, prawosławna liturgia. Dziękuję za piękny artykuł o naszym języku. Może chociaż w części wytłumaczy ludziom, że droga na skróty nie zawsze jest lepsza.

Iwona Zinkiewicz

Dawno temu w Sokolu

Sokole, wieś w gminie Michałowo, w której nie brakuje osób aktywnych, troszczących się o miejsce, w którym żyją, zaprasza w niedzielę 5 sierpnia na swoje święto, połączone z uroczystym otwarciem i wyświęceniem Domu Ludowego po kapitalnym remoncie.

Dom Ludowy we wsi Sokole wzniosła w latach 30. ubiegłego wieku miejscowa ludność, uzyskując wsparcie okolicznych mieszkańców i lokalnych firm. Otrzymał imię I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego i na długie lata stał się tętniącym życiem centrum kultury, integrującym społeczność. Mieściła się w nim także szkoła i mieszkania dla nauczycieli. Potem zaczął niszczeć...

Na remont udało się pozyskać środki unijne, pomógł samorząd województwa podlaskiego. Wraca do dawnej świetności i jako budynek, i ośrodek życia kulturalnego.

Podczas święta wsi, tak jak przed kilkudziesięciu laty, wyświęcą go duchowni – prawosławny i rzymskokatolicki – a potem, pod hasłem „Dawno temu w Sokolu", zaczną się wspomnienia o inicjatorach i budowniczych domu, otwarte zostaną wystawy zdjęć archiwalnych i portretów ślubnych mieszkańców Sokola, wystąpią miejscowe kapele i zaproszeni artyści. **(ota)**



Czekamy na dobre owoce wizyty patriarchy

Wizyta patriarchy **Kiryła** w Polsce będzie miała wymiar historyczno-cerkiewny i polityczny. Dla nas, prawosławnych, i być może dla części katolików ważniejszy będzie pierwszy.

Cerkiew rosyjska zjednoczyła w Chrystusie Ruś oraz wiele narodów żyjących na ogromnych przestrzeniach od Bugu do Alaski. Wstępując tysiąc lat temu na drogę poznania piękna i prawdy, Cerkiew wprowadziła do życia tych narodów ideały dobra, miłości, miłosierdzia i w godnym pozazdroszczenia zrywie ducha dała swemu narodowi i państwu trwałe poczucie miejsca w hierarchii bytów we wszechświecie. Wraz z pojawieniem się Cerkwi zrodził się fenomen subtelnej i klarownej kultury ruskiej, wyrażający się w niewyczerpanym bogactwie literatury, wysublimowanym pięknie artystycznych form, jakże bogatej myśli teologicznej, heroicznym ascetyzmie i liturgicznym pięknie. Cerkiew ta dała wreszcie chrześcijaństwu wielu świętych i męczenników, którzy życiem i śmiercią świadczą o nieustającym przebywaniu w niej łaski Ducha Świętego

Z woli Najwyższego Cerkiew ta była poddawana też ciężkim próbom. Na jej historię składa się trzystuletnia niewola tatarska, wielkie wojny z państwem polsko-litewskim w XVI i XVII wiekach, ze Szwecją, z Francją i jej sojusznikami pod dowództwem Napoleona, z faszystowskimi Niemcami oraz wiele mniejszych wojen i walk bratobójczych. Była rewolucja, okresy błędów i wypaczeń, kulty wodzów, czasy zastoju i pieriestrojki. Był dostatek i głód, topór i bomba atomowa, było wielu świątobliwych, ale też złoczyńców, i setki pokoleń znaczących siebie znakiem krzyża.

Niespełna wiek temu na całym terenie tego ogromnego kraju niszczono i zamieniano w gruzy wspaniałe świątynie, palono na stosach ikony, a hierarchów, tysiące duchownych i wiernych zsyłano do stalinowskich łagrów.

Smak męczeństwa za wiarę w Chrystusa patriarcha zna dobrze z doświadczeń najbliższej rodziny.

Próby dyskredytacji Cerkwi, zepchnięcia jej na margines rosyjskiego życia społecznego, nie ustały wraz z upadkiem komunistycznej władzy. Zmieniły się sposoby walki. Dziś Cerkiew, a w szczególności patriarcha, są atakowani przez „liberalno-demokratyczne" środowiska i zależne od nich media. Pretekstem do tych ataków staje się „drogi zegarek patriarchy", dochodzący swych praw w sądzie jego kuzyni czy „zbyt ostre" potępienie przez część wiernych bluźnierczych śpiewów i tańców „piosenkarek" z grupy „Pussy Riot" przed ołtarzem w cerkwi Chrystusa Zbawiciela w Moskwie, zbudowanej jako akt skruchy i prośba o przebaczenie za zbezczeszczone w bolszewickiej Rosji świątynie.

Patriarcha nigdy nie krył krytycznego stosunku wobec prób narzucenia Rosji liberalnej ideologii, w myśl której niereligijne i moralnie neutralne podejście najpełniej odpowiada na oczekiwania współczesnego człowieka. – Zapomina się przy tym – powtarzał wielokrotnie – że to religijny i moralny wymiar człowieka jest uniwersalny i charakterystyczny dla wszystkich narodów (*Wolność i odpowiedzialność. W poszukiwaniu harmonii*, Orthdruk 2010). Gdyby patriarcha swoją krytykę liberalizmu ograniczał wyłącznie do Rosji, być może nie atakowano by go z taką zajadłością. Patriarcha wyraża jednak nadzieję i – co ważne – potrafi ją przekonująco uzasadnić, na wypracowanie katalogu wspólnych, fundamentalnych, wyrażających religijny i moralny wymiar człowieka, wartości. Utrzymując bliskie, przyjazne stosunki z przedstawicielami judaizmu i islamu w Rosji, patriarcha krytycznie wypowiada się o wypieraniu religii z życia społecznego w Europie Zachodniej. Sprzeciwia się coraz silniejszym tendencjom traktowania sfery publicznej jako przestrzeni neutralnej światopoglądowo, w której wszelkie oznaki religijne miałyby być zakazane.

Zwracając się do przebywającego we wrześniu 2010 roku w Moskwie prezydenta Irlandii **Mary McAleese** powiedział: – Uważamy dążenie do zamykania spraw religii w sferze prywatnej za bardzo niebezpieczne i błędne. Taką postawę wobec religii bez wątpienia można określić jako chrystianofobię.

Wcześniej, zapewne nie bez wpływu patriarchy, władze Rosji, czego nie uczyniła Polska, wsparły protest rządu włoskiego, odwołującego się od wyroku Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, który uznał, że wieszanie krzyży w klasach to naruszenie prawa rodziców do wychowania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami i wolności religijnej uczniów.

Mimo zarzutów wspierania obecnej władzy – tak m.in. zinterpretowano wypowiedziane w czasie antyputinowskich protestów słowa, że po bolszewickiej rewolucji Rosja kolejnej rewolucji nie przetrwa – głównym przesłaniem „politycznych" wypowiedzi patriarchy jest nawoływanie do porozumienia i zgody, które zapobiegłyby rozlewowi bratniej krwi. Po szturmie czołgów na Biały Dom, zapytałem kierującego wówczas wydziałem Kontaktów Zewnętrznych Moskiewskiego Patriarchatu metropolitę Kiryła, jak sobie radzi z presją polityków i próbami wciągania Cerkwi w politykę. – Cerkiew – tę myśl często powtarza hierarcha – za zbyt bliskie związki z państwem w carskiej Rosji zapłaciła wolnością. Tego błędu nie możemy nigdy powtórzyć. Ciągle słyszę pytanie: przecież tamci to wczorajsi komuniści, którzy niszczyli Cerkiew, a my jesteśmy demokratami, to po której stronie opowiada się Cerkiew? – na co niezmiennie odpowiadam: po niczyjej. Chciałbym, żeby Cerkiew pozostawała miejscem, gdzie wszyscy moglibyśmy się spotkać.

Ze wszystkich istniejących w Rosji instytucji Cerkiew cieszy się naj-

większym zaufaniem, a jej autorytet stale rośnie. W państwie, gdzie istnieje ogromna korupcja, gdzie duża część bogactw i surowców naturalnych została zawłaszczona przez grupę oligarchów, nie wszystkim podobają się wezwania do zachowywania ewangelicznych przykazań. Na ludziach wierzących krytyka i ataki na patriarchę nie robią większego wrażenia. Gdy w kwietniu, będąc w Petersburgu, zapytałem namiestnika Ławry św. Aleksandra Newskiego, władykę **Nazarija**, o reakcje ludzi wierzących na medialną wrzawę wokół „zegarka" patriarchy, odpowiedział z uśmiechem, że to nic nowego, że tak było i będzie dopóki, mimo naszych ludzkich grzechów i słabości, Cerkiew będzie wypełniać swoją misję.

Wizyta patriarchy będzie miała także polityczny wymiar, który zapewne skupi uwagę polskich mediów. W czasie wizyty dojdzie do wydarzenia bez precedensu. Patriarcha i przewodniczący Konferencji Episkopatu Polskiego arcybiskup **Józef Michalik** podpiszą wspólne przesłanie do narodów Polski i Rosji z apelem o pojednanie. Wraz z prezesem Fundacji Tolerancja **Kazimierzem Morawskim** uczestniczyłem w pierwszych krokach na drodze prowadzącej do tego aktu – o inicjatywie służącej poprawie relacji między naszymi narodami dowiedzieliśmy się od patriarchy w czasie spotkania w jego rezydencji w Czystym Piereułku w grudniu 2009 roku. Mimo niesprzyjających okoliczności (katastrofa smoleńska), ostatecznie uzgodniono treść orędzia, w którym choć nie padają słowa „przebaczamy i prosimy o przebaczenie" – znalazły się odniesienia do słów z modlitwy „Ojcze nasz": „odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom".

Dziś trudno przewidzieć, jakie znaczenie dla normalizacji, układania relacji z największym naszym wschodnim sąsiadem na racjonalnych, korzystnych dla obu stron warunkach, będzie miał ten dokument. Jak zauważył w udzielonym Katolickiej Agencji Informacyjnej wywiadzie były minister spraw zagranicznych, współprzewodniczący Polsko-Rosyjskiej Grupy ds. Trudnych **Adam Rotfeld**, „tego typu dokumenty mogą mieć istotne znaczenie – pod warunkiem, że odpowiadają społecznym oczekiwaniom". Dla współczesnych Rosjan Polska jako jeden z wielu, ale nie najważniejszy kraj Unii Europejskiej nie stanowi obiektu szczególnego zainteresowania. Inaczej jest w Polsce, gdzie temat historycznych, wyrządzonym nam przez Rosję krzywd i „zagrożenia rosyjskim neoimperializmem" jest w publicznej debacie stale obecny. Pewną nadzieję na przełamanie wzajemnej nieufności daje postawa otwartości wobec służącej pojednaniu inicjatywy najwyższych przedstawicieli Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce i papieża **Benedykta XVI**.

Z kolei krytyczny stosunek wobec przesłania będzie miała część „ludu smoleńskiego" i politycy budujący swoje pozycje na podgrzewaniu rusofobii.

Przykład takich postaw demonstruje serwis internetowy „Wpolityce", na którego stronach ukazał się m. in. tekst minister spraw zagranicznych w rządzie **Jarosława Kaczyńskiego Anny Fotygi** „Dlaczego milczymy?", w którym autorka oskarża patriarchę Kiryła o współudział w „pogwałceniu" polsko-rosyjskiej umowy o grobach i miejscach pamięci ofiar wojen i represji z 1994 roku. Zdaniem byłej minister, budując „bez uzgodnienia ze stroną polską" przy wejściu do memoriału w Katyniu prawosławną świątynię strona rosyjska „zdecydowała się ostentacyjnie umowę złamać" (o wyświęceniu cerkwi w Katyniu piszemy na stronach 10-12). Pani minister nie podoba się także data wizyty patriarchy – kilka tygodni przed czterechsetną rocznicą przegranej przez polskie wojska pod wodzą Jana Karola Chodkiewicza bitwy pod Moskwą. Nie podoba się też zawierające apel o pojednanie przesłanie rosyjskiej Cerkwi i Kościoła katolickiego w Polsce. – Komu służy to pojednanie? – stawia pytanie minister Fotyga. Dlaczego – kontynuuje – choć to ważne wydarzenie, nikt nie zabiera głosu? Milczą historycy, religioznawcy, milczy laikat. Ta cisza jest przerażająca, dźwięczy w uszach – kończy swoje wynurzenia obecnie poseł PiS Anna Fotyga. Znając realia, należy się spodziewać przerwania tej „przerażającej ciszy". Ważne będzie, jaka część historyków, religioznawców i laikatu zareaguje na oczekiwania byłej pani minister.

Wizyta patriarchy dla wielu z nas, którzy mieli możliwość bezpośrednio poznać patriarchę, będzie miała także ten osobisty charakter.

W zamieszczonej na portalu cerkiew.pl rozmowie **Daria Janowiec**, doktorantka w katedrze Kultury Bizantyjsko-Prawosławnej w Instytucie Rosji i Europy Wschodniej Uniwersytetu Jagiellońskiego nie kryje swego zafascynowania osobą patriarchy Kiryła. Osób odnoszących się do patriarchy z autentycznym szacunkiem i podziwem znam wiele. Sam do nich należę. Patriarchę Kiryła poznałem blisko trzydzieści lat temu. W zupełnie innej rzeczywistości politycznej wspólnie z **Heleną Pavinski** z Finlandii organizowaliśmy w ramach tzw. trójkąta wymianę prawosławnej młodzieży z Polski, Finlandii i ZSRR. W 1988 roku patriarcha przyjeżdżał do Polski i uczestniczył w pielgrzymce młodzieży na Świętą Górę Grabarkę. Gdy dziękowałem mu za ten przyjazd powiedział: „To ja wam dziękuję za trwanie w świętym prawosławiu".

W czasie wielokrotnych naszych spotkań w Smoleńsku, Moskwie czy Warszawie patriarcha powracał do tematu trudnych polsko-rosyjskich stosunków.Ubolewał, że bliskie sobie słowiańskie narody tak poróżniła historia. Z takich rozmów zrodziła się myśl wspólnego, zrealizowanego przez Fundację Tolerancja i Wydawnictwo Moskiewskiego Patriarchatu, wydania dwutomowego albumu, ukazującego kult Bogarodzicy w kulturze i tradycji w Polsce i Rosji.

Z pewnością jego wizyta jako XVI patriarchy rosyjskiej Cerkwi przyniesie, jeśli nie natychmiastowe, to z czasem dobre owoce. Z pewnością my, prawosławni, a i część polskich katolików, przywita go z otwartym sercem.

Eugeniusz Czykwin

■ Gdzie bieda, tam też i bogactwo. W Podlaskiem żyje i pracuje 314 osób, których dochody przekroczyły w ubiegłym roku milion złotych – wynika z danych skarbówki. Podlascy milionerzy mieszkają głównie w Białymstoku i okolicach (139 osób). W Łomży jest ich 46, a w Suwałkach 30. Rekordzistą jest przedsiębiorca, który wykazał w swym zeznaniu podatkowym dochód w wysokości ponad 31 mln złotych. Milionerzy to nie osoby, które pracują na etacie albo na rzecz innej osoby. To przeważnie właściciele firm, działających w branży z szeroko pojętym handlem oraz na rynku nieruchomości, oraz niektórzy rolnicy.

■ W niedzielnej mszy świętej uczestniczy w Polsce 40 proc. katolików – wynika z danych Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego. To o 1 proc. mniej niż przed rokiem i najmniej w ciągu ostatnich 30 lat. W latach 80. na msze uczęszczało ponad 50 proc. wiernych. Obecnie tylko na Malcie wskaźnik uczestniczących w mszach jest wyższy niż w Polsce. Minimalnie mniejszy jest w Irlandii i we Włoszech. Na tle takich krajów, jak Niemcy czy Hiszpania, Polska zdecydowanie się wyróżnia na plus. Najczęściej praktykują wierni w diecezji tarnowskiej – 68 proc., najrzadziej w łódzkiej – 26 proc.

■ Prasa katolicka w Polsce ma kłopoty. W grudniu zostanie zamknięty najstarszy polski miesięcznik „Przegląd Powszechny" – pismo wydawane przez jezuitów od 1884 roku. Obecnie ma 120 abonentów. Pallotyni niedawno zamknęli miesięcznik „Miejsca Święte". Poważne problemy finansowe ma miesięcznik katolicki „Więź", sztandarowe pismo tzw. katolicyzmu otwartego, które wychodzi od 1958 roku. Z podobnymi kłopotami boryka się pismo tradycjonalistów „Christianitas" czy konserwatywna „Fronda" – wychodzą w niewielkich nakładach oraz rzadziej niż co miesiąc. Prof. **Jacek Dąbała**, medioznawcza z KUL, uważa, że należałoby się zastanowić nad stworzeniem w Kościele funduszu, który wspierałby pisma zajmujące się formacją intelektualną. Ks. **Zenon Hanas** z UKSW podkreśla konieczność pogłębienia świadomości katolików, że kiedy kupują pisma, wspierają ich istnienie.

■ Z rozmowy z **Josephem Weilerem**, prof. New York University, synem rabina z Zamościa (Rzeczpospolita 14-15 lipca 2012) o debacie nad konstytucją europejską: „Ojcowie Unii byli praktykującymi katolikami. De Gasperi, Adenauer, Schumann, Monnet. Ale nikt o tym nie wspomniał, dzisiejsi autorzy konstytucji wstydzili się tego dziedzictwa. Francuska delegacja, przyjeżdżając na konwencję konstytucyjną zagroziła, że jeżeli pojawi się wzmianka o chrześcijańskich korzeniach, konstytucji w ogóle nie będzie. Dlaczego polska delegacja nie zachowała się w podobny sposób? Dlaczego laicy mieli odwagę, by bronić swoich przekonań, a wierzący nie? Gdyby wykazali podobną odwagę, może udałoby się wypracować jakiś kompromis, choćby taki, jaki pojawia się w preambule do polskiej konstytucji? Dlaczego podczas sprawy „Lautsi przeciwko Włochom" sprawę obecności krzyża w szkole poparły tylko państwa Europy Wschodniej? – Jednym z nich była Rosja. No właśnie. Rosja broniła krzyża, a Polska nie. To dość przygnębiające".

■ Do końca 2012 roku 2,2 mln Polaków nie będzie miało pracy (14 proc.).Według najnowszych danych Eurostatu stopa bezrobocia w UE wyniosła w maju 10,3 proc. W krajach Unii bez pracy było zatem 24,8 mln osób, z tego 17,6 mln w strefie euro. Najgorzej jest w Hiszpanii (24,6 proc. bezrobotnych) i w Grecji (22 proc.). Ale w Niemczech czy Austrii odpowiednio 5,6 i 4,1 proc.

■ W tym roku gminy przeznaczyły do likwidacji 1,5 tys. szkół, przedszkoli, burs i schronisk. Większość z nich zniknie z powodu niżu demograficznego (w 2005 roku było 5,9 mln uczniów, w 2011 – 4,8 mln). W związku z tym w całym kraju straci pracę 7,5 tysiąca nauczycieli, a co najmniej dwa razy tyle będzie miało zmniejszony wymiar godzin lekcyjnych. Najwięcej nauczycieli zostanie zwolnionych w mazowieckim (około tysiąca) i małopolskim (850 osób), zachodniopomorskim 300, w Wielkopolsce ponad 500.

■ Wzrasta liczba kandydatów na studia w Polsce z Białorusi. W Szkole Głównej Handlowej zarejestrowało się w tym roku 203 Białorusinów, w poprzednim – 65. Są wśród nich osoby posiadające Kartę Polaka (studiują za darmo), większość jednak zapisuje się na zasadach komercyjnych. Rzecznik uczelni tłumaczy ten wzrost m.in. faktem, że znacznie w tym roku wzrosło czesne na uczelniach białoruskich, a szczególnie na prawie, ekonomii, stosunkach międzynarodowych. Np. w Białoruskim Uniwersytecie Państwowym za semestr trzeba zapłacić 1,5 tys. dolarów, a na SGH – 3,2 tys. zł.

■ Parlament Ukrainy zaakceptował status rosyjskiego jako języka regionalnego, co krytycy uznali za krok na drodze do rusyfikacji kraju i wciągania Ukrainy w orbitę wpływów Moskwy, wręcz zasysania. Według danych statystycznych na Ukrainie po rosyjsku mówi w domu około 36 proc. obywateli. Posługujących się zarówno rosyjskim, jak i ukraińskim jest 58 proc.

■ 176 mln euro wynosi budżet wspólnego programu Litwa-Polska-Rosja na lata 2007-2013. Składa się na to 59 mln euro z Polski, 18 mln euro z Litwy (w przypadku obu krajów pieniądze pochodzą z Unii), 55 mln euro z Komisji Europejskiej oraz 44 mln euro z budżetu Rosji. Podpisano pierwszą umowę na ochronę wód Bałtyku.

■ Do 2020 roku na rozbudowę nawigacji satelitarnej Glonass Rosja wyda 330 mld rubli (około 8 mld dolarów). Teraz system ma 24 czynne satelity, co umożliwia jego pracę na całym świecie. Unia Europejska buduje system Galileo. Ma już dwa robocze satelity, a ma ich być 30. Glonass i Galileo mają konkurować z amerykańskim systemem GPS.

Kresy

Słowo „kresy” – pisał Jacek Kolbuszowski w książce „Kresy” – wciąż jeszcze zdolne w tysiącach Polaków budzić niezwykłe i silne wzruszenia.

Przodkowie „kresowiaków” dziwiliby się, gdyby powstali z grobów. W XIX wieku nikt z nich nie wiedział, co to są „Kresy Wschodnie”. Przecież sam Mickiewicz Adam pisał „Litwo! Ojczyzno moja!”, a nie jakieś „Kresy”. Tamci ludzie żyli na Litwie, czyli na dzisiejszej Litwie i Białorusi. Inni z nich utożsamiali się ze swoimi, jakbyśmy dziś powiedzieli, małymi ojczyznami: Żmudzią, Rusią Białą, Rusią Czarną, Polesiem, Wołyniem, Rusią Czerwoną czyli Halicką, Podolem, Ukrainą.

Kresami w dawnych wiekach nazywano stanice wojskowe jako pierwsze linie obrony przed Tatarami i Kozakami. Z czasem Kresami, tak jest do dziś, zaczęto nazywać wschodnie ziemie dawnej Rzeczypospolitej w granicach z 1772 roku.

Im dalej od dawnej Rzeczypospolitej, tym więcej mitologii kresowej.

Na łamach sztandarowych pism polskiej prawicy „Rzeczypospolitej” i „Uważam Rze” „kresy” żyją.

Apologeci „kresów” mitycznych na łamach „Uważam Rze” odkurzają – wybitne ich zdaniem – dzieła literackie, na stronach gazety prezentują się czerstwo przedwojenni kresowi ziemianie. Tam, na „kresach”, okazuje się, wszyscy byli ziemianami. A czym się zajmowali ziemianie, mój panie? Hodowali arabskie konie, polowali, budowali kościoły, kultywowali polskość.

A ileż tam było wspaniałych oryginałów i facecjonistów kresowych. Wołodkowicze, na ten przykład, ludzie zacni i bogobojni, robili z nocy dzień i odwrotnie. Służba domowa na pewno z ich osobliwych nawyków musiała być zadowolona. Stryj Melchiora Wańkowicza był znany z tego, że do sali hotelowej na pierwszym piętrze wjechał konno. Wacław Rzewuski w gości podróżował z własnym namiotem (hi, hi, do niedawna tak robił Kadafi). Wojciech Dzieduszycki był uzależniony od seansów spirytystycznych. A Potocki miał w Tulczynie w swoim „seraju” kilkanaście młodziutkich dziewcząt z chłopskich poddanych rodzin.

Ale przecież i dbano o lud. W majątkach – wspomina jedna pani – ludzie znajdowali pracę. Także walczono z analfabetyzmem.

Uczono po polsku. A ostoją polskości na „Kresach” był Kościół, więc budowano tam kościoły.

W czwartym numerze miesięcznika „Uważam Rze. Historia”, prof. Andrzej Nowak odpowiada na pytanie „Czy Polsce potrzebne były kresy, a kresom Polacy?”. Tak, bo chodziło o niesienie cywilizacji – łacińskiej – na wschód. Bo wschód słowiański był, i takim pozostał do dziś, bizantyński, a więc barbarzyński. Profesor powołuje się na dokument z 1147 roku. Wtedy to pisze biskup krakowski Mateusz do inicjatora wyprawy krzyżowej Bernarda z Clairvaux. W liście tłumaczy, że polscy książęta nie pójdą na wyprawę do Palestyny, ponieważ za wschodnią granicą mają podobną misję do spełnienia. „Ruthenia est quasi alter orbis” – pisał Mateusz. Ruś to inny świat, z inną religią i tam musimy dokonać podboju duchowego, aby otworzyć ów świat na wpływy łacińskie.

Mikołaj Hajduk w książce „Unia Brzeska 1596” pisze: „W 1204 roku do księcia halicko-wołyńskiego Romana Mścisławowicza przybyło poselstwo papieskie, bez zbytnich ceregieli zaproponowano mu przejście na katolicyzm, wraz z poddanymi. Papież obiecał w zamian, że przy pomocy „miecza Piotrowego” wyniesie księcia na tron króla całej Rusi.

Praca cywilizacyjna – opowiada prof. Andrzej Nowak – dała efekty dostrzegalne gołym okiem i widoczne do dziś: kopuły cerkwi stykają się z wieżami gotyckich i barokowych kościołów na Ukrainie, Białorusi i Litwie…

To fakt. Ale to tylko jedna strona medalu. Historyk i dyplomata Paweł Przeciszewski, autor książki „Warszawa. Prawosławie i rosyjskie dziedzictwo” na łamach „Przeglądu Prawosławnego” (1/12): „Tak jak wszystkie inne imperialne narody, byliśmy całkowicie przekonani, że to tylko my niesiemy cywilizację i kaganek oświaty, a prawosławni (później razem z unitami) tylko nam zawdzięczają to, co mają. Wszystko natomiast, co wnosi ludność ruska (prawosławna i unicka) ma wartość jedynie folkloru bądź rzemieślniczego rezultatu naśladowania naszej kultury”.

Z mitami o „Kresach” gruntownie rozprawia się Daniel Beauvois, w pracy „Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793-1914”. Chłopów – pisze autor – traktowano jak podludzi. Jeszcze pod koniec XIX wieku pan miał prawo bić chłopa po twarzy.

Cóż, to też świadczy o wyższości cywilizacyjnej.

I konstatacja ostatnia francuskiego autora: gdyby stosunki między dworem a chłopami układały się tak sielankowo, jak przedstawia to większość publikacji ukazujących się w Polsce lat 90., nie byłoby ani krwawych rozpraw z panami polskimi w XVII i XVIII wieku, w czasie rewolucji bolszewickiej, ani rzezi wołyńskiej w czasie II wojny światowej. Zarzewia konfliktów trzeba szukać w bardzo odległej przeszłości, poczynając od XV-XVI wieku.

Ale, dobry konflikt nie jest zły. Nie tak dawno poseł Antoni Macierewicz ogłosił: „Jesteśmy w stanie wojny z Rosją”. A Waldemar Łysiak, apologeta Napoleona i mitów kresowych, ogłasza na łamach tygodnika „Uważam Rze” «manifest surrealistyczny» pt. „Polska od morza do morza” i proponuje wypowiedzieć wojnę, oprócz Rosji, bo z tą już mamy – Ukrainie, Białorusi i Litwie.

Litwa, choć katolicka, Polsce nie da rady. Z państwami bizantyńskimi na Wschodzie jednak łatwo nie pójdzie. Skończy się pewnie na burzeniu Pałacu Kultury w Warszawie.

Michał Bołtryk

AUTONOMIA PALESTYŃSKA

Przeszli na islam

W strefie Gazy rozgorzał konflikt z powodu wymuszonej konwersji na islam pięciu prawosławnych wiernych. Jak zapewniają ich bliscy, 24-letni **Ramez Ash**, 32-letnia **Heba Abu Dawood** i trzy jej córki zostali porwani przez członków islamskiego ugrupowania i zmuszeni do przyjęcia islamu. Parafianie cerkwi w Tseytun, do której należeli, wykluczają, że mogli oni dobrowolnie podjąć taką decyzję. Parafia zażądała od Hamasu uwolnienia zakładników.

Matka Abu Dawood poinformowała, że od czasu studiów na islamskim uniwersytecie Gazy, jej córka była pod silną presją ze strony muzułmanów, którzy zmuszali ją do wyrzeczenia się chrześcijaństwa. Abu Dabi wraz z trójką swoich dzieci zniknęła z domu tydzień temu. Obie rodziny obwiniają o zniknięcie bliskich deputowanego **Salameha**, który zapewnia, że cała piątka dobrowolnie przeszła na islam pięć miesięcy temu, ale nie chciała się do tego przyznać. Podobnie twierdzi kierownik działu prawnego Palestyńskiego Ośrodka Praw Człowieka w Gazie, **Iyad al-Alami**.

ESTONIA

Pomnik patriarchy Aleksego II

Pomnik **Aleksego II** stanie obok budującej się prawosławnej cerkwi w Tallinie. Prace nad świątynią mają dobiec końca w przyszłym roku, gipsowy model popiersia jest już gotowy i po naniesieniu ostatnich poprawek zostanie odlany z brązu. Uroczyste odsłonięcie zaplanowane jest na pierwszą dekadę września.

Jak podkreśliła przewodnicząca urzędu dzielnicowego w Lansamae, w Tallinie, **Olga Iwanowa**, będzie to ważne wydarzenie nie tylko dla mieszkańców tej dzielnicy i stolicy, ale całej Estonii. – *Aleksy II urodził się w Tallinie i pozostawił po sobie wyraźny ślad. Odsłaniając pomnik patriarchy składamy hołd swemu wybitnemu rodakowi* – powiedziała. Na przygotowanie pomnika budżet miasta przeznaczył 40 tysięcy euro.

Patriarcha Aleksy II (1929-2008) urodził się w Tallinie i wiele lat spędził w Estonii. Przez trzydzieści lat stał na czele tallińskiej diecezji. W 1990 roku został wybrany na patriarchę moskiewskiego i całej Rusi.

Jesienią 2003 roku podczas wizyty w Estonii poświęcił kamień węgielny pod budowę cerkwi w dzielnicy Tallina, Lansamae, jej budowa rozpoczęła się w 2006 roku.

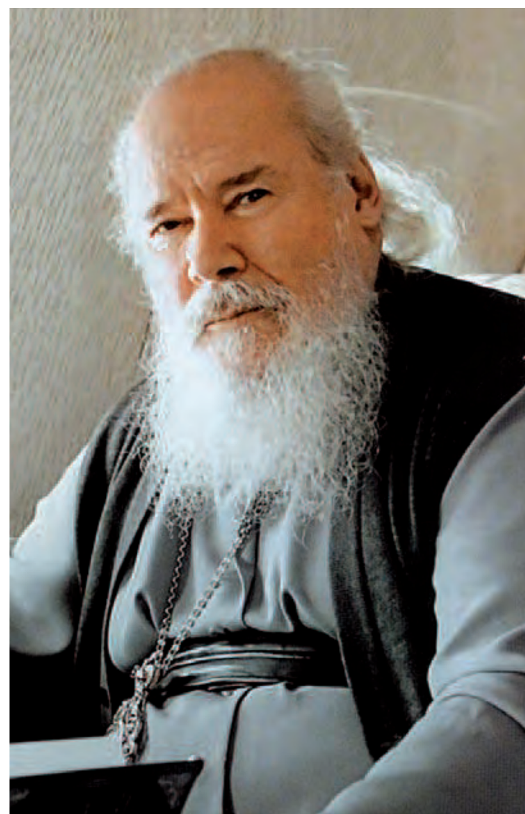
GRECJA

Słowa starca Paisjusza

18 lat temu (12 lipca 1994 roku) spoczął w Panu atoski starzec **Paisij** (**Arseniusz Eznepidis**). W rocznicę śmierci na jego grób – a został pochowany w monasterze św. Jana Teologa, w pobliżu wsi Suroti, nieopodal Salonik – przybyło ponad 30 tys. pielgrzymów. Mimo ogromnych upałów wierni godzinami stali w długiej kolejce, by podejść do mogiły starca, złożyć kwiaty i się pomodlić.

Starzec Paisjusz urodził się 25 lipca 1924 roku we wsi Farasy w Kapadocji (Azja Mniejsza). Podczas wymiany ludności został jako niemowlę przywieziony do Grecji. Jego rodzice osiedlili się w niewielkim miasteczku Konica, gdzie ich syn Arseniusz, przyszły starzec Paisjusz, dorastał.

Już od dzieciństwa żył jak asceta. Ze szczególnym upodobaniem czytał żywoty świętych, nieustannie się modlił, starał się rozwijać w sobie miłość i pokorę. Wyuczył się zawodu cieśli. Kiedy w Grecji zaczęła się wojna domowa (1944-1948), Arseniusz Eznepidis został powołany do armii czynnej, zdobył specjalność radiotelegrafisty i przez trzy i pół roku służył ojczyźnie. W wojsku wyróżniał się odwagą, ofiarnością i wysoką moralnością chrześcijańską. Później wstąpił na drogę życia monastycznego. O. Paisjusz modlił się i pracował na Świętej Górze Atos, w monasterze w Konicy i na Synaju. Żył w odosobnieniu. Przychodziło do niego wielu ludzi, znajdując kierownictwo i pociechę, lekarstwo i spokój dla swoich zmęczonych dusz.



Pozostawił po sobie pięć tomów „Słów", wszystkie staraniem Bratczyka ukazały się w języku polskim – „Z bólem i miłością o współczesnym człowieku", „Duchowe przebudzenie", „Zmagania duchowe", „Życie rodzinne", „Namiętności i cnoty chrześcijańskie"

O finansach Cerkwi

Otwarty list na temat prawdziwego stanu finansów greckiej Cerkwi i narosłych wokół tej kwestii mitów wystosował arcybiskup Aten i całej Grecji **Hieronim**. Jego treść opublikowała cerkiewna agencja informacyjna „Romfea".

W liście arcybiskup Hieronim poruszył kwestię dochodów i podatków greckiej Cerkwi, pensji dla duchownych i działalności charytatywnej. Przypomniał, że zwolnienie z podatków zarówno greckiej Cerkwi, a także innych Kościołów występujących w tym kraju zostało cofnięte 23 kwietnia 2010 roku. Podatkami nie są objęte jedynie miejsca odprawiania nabożeństw i obiekty instytucji charytatywnych. Cerkiew płaci podatek od nieruchomości (przy czym stosowany

Patriarcha Aleksy II
Niżej: atoski starzec Paisjusz

jest trzykrotnie wyższa stawka niż w przypadku instytucji społecznych), podatek od arendy cerkiewnych nieruchomości (wyższy niż w przypadku osób fizycznych), dodatkowy podatek od dochodów z wynajmu budynków i arendy ziemi, zadatek na rzecz podatku na następny rok, podatek od otrzymanej darowizny bądź spadku, opłatę z tytułu zapłaty wiernych za duszpasterskie posługi.

Suma podatków uiszczonych przez Cerkiew w 2011 roku wyniosła 12 584 mln euro.

Jeśli chodzi o wynagrodzenia duchownych, arcybiskup podkreślił, że są one wypłacane na mocy zobowiązań państwa z 1833 roku, kiedy to upaństwowiono dwie trzecie cerkiewnych nieruchomości. Później 96 proc. pozostałych nieruchomości zostało przekazanych na rzecz skarbu państwa albo w wyniku jednostronnej decyzji rządu, albo jako dar Cerkwi.

I tak ważniejsze społecznie użyteczne budynki stolicy (uczelnie, szpitale itp.) zostały zbudowane na ziemi dobrowolnie przekazanej przez Cerkiew. Cerkiew masowo przekazała też ziemię uchodźcom z Azji Mniejszej (1922) oraz bezrolnym chłopom (1945).



Obecnie znaczną część cerkiewnego majątku stanowią lasy, których, zgodnie z konstytucją, nie można sprzedawać, jedynie wykorzystywać w ściśle reglamentowany sposób. A także nieznaczące posiadłości w mieście, najczęściej zamienione przez państwo w miejsca użyteczności publicznej, bez należnej Cerkwi rekompensaty.

Głównym źródłem dochodów greckiej Cerkwi są wpływy z tytułu arendy cerkiewnej własności i dywidendy od akcji bankowych. W 2008 roku przestano wypłacać akcjonariuszom banków dywidendę. Mimo tego w 2007 roku grecka Cerkiew postanowiła wesprzeć gospodarkę, uczestnicząc w powiększeniu kapitału aukcyjnego Narodowego Banku Grecji na sumę 27 mln euro. Obecnie akcje te, oprócz tego że nie dają dywidendy, mają niemal zerową wartość odsprzedaży.

Co się tyczy działalności charytatywnej, grecka Cerkiew utrzymuje obecnie 2325 kas pomocy biednym, 85 domów starców, 36 przytułków dla dzieci, 20 żłobków, 10 przedszkoli, 10 szpitali, 13 instytucji medycznych dla przewlekle chorych, 8 instytucji dla osób niepełnosprawnych, 6 przytułków dla bezdomnych, ponad 200 punktów bezpłatnego żywienia, sklepy z bezpłatnymi produktami dla biednych. W 2010 roku Cerkiew wydała na działalność charytatywną i socjalną 96,234 mln euro. Te dane nie obejmują Krety, wysp Dodekanez i Atosu, które nie znajdują się w jurysdykcji greckiej Cerkwi, lecz konstantynopolitańskiego patriarchatu.

IZRAEL

Nowy Testament wrzucony do kosza

Przesyłkę pocztową ze Starym i Nowym Testamentem otrzymał deputowany ultranacjonalistycznej partii Narodowy Sojusz **Michael Ben-Ari**. Wysłało ją Biblijne Towarzystwo w Izraelu, a do ksiąg dołączony był list reżysera **Wiktora Kaliszera**: „Mamy nadzieję, że księgi wam pomogą i oświecą waszą własną drogę” – napisał nadawca.

Ben-Ari nazwał Nowy Testament „nikczemną książką”, która przyczyniła się do zabójstwa milionów Żydów. Po czym przed kamerami izraelskiej stacji telewizyjnej NRG-Maariv porwał ją i wrzucił do kosza na śmieci, informując że to „brzydka misyjna prowokacja Kościoła, a książka i jej nadawcy powinni znaleźć się na śmietniku historii”.

KOSOWO – SERBIA

Wandalizmu ciąg dalszy

Nie ustają akty wandalizmu w Kosowie i Metochii – niedawno została zbezczeszczona i ograbiona cerkiew św. Archanioła Michała w Stimlje. Był to jeden z większych ataków na serbskie prawosławne świętości, dokonany w ciągu ostatnich lat, podkreśliła w specjalnym oświadczeniu diecezja.

Cerkiew pochodzi z początku XX wieku, w latach 1999-2004, wskutek działań wojennych, doznała poważnych uszkodzeń, a jej odbudowa, rozpoczęta w 2005 roku, nabrała tempa po otrzymaniu 75 000 euro unijnej dotacji.

Policja aresztowała już czterech Albańczyków, podejrzanych o zbezczeszczenie świątyni. Uszkodzili oni oblicza świętych z cerkiewnej polichromii, a do środka *prestoła*, gdzie przy poświęceniu wkładane są relikwie, włożyli martwego gołębia.

„Żadne społeczeństwo nie może mieć nadziei na lepszą przyszłość, jeśli trwa niszczenie religijnej i kulturowej spuścizny, która jest fundamentem europejskiej cywilizacji” – podkreśliła w oświadczeniu diecezja.

PAKISTAN

Misja Rosyjskiej Cerkwi za Granicą

„Rosyjska Cerkiew Prawosławna za Granicą misję w Pakistanie” – podkreśla w swoim posłaniu metropolita Wschodniej Ameryki i Nowego Jorku **Iłarion**. „Wspólnota szybko się rozwija, liczy 175 wiernych i przyciąga

uwagę wszystkich poszukujących wiary chrystusowej w tym kraju. Wierni modlą się pod gołym niebem albo w przypadkowych pomieszczeniach. Misja potrzebuje lokalu na cerkiew, jeden z członków misji ofiarował ziemię pod budowę świątyń. Mamy nadzieję, że uda nam się wybudować cerkiew i dom dziecka w mieście Sargodha".

ROSJA

Powódź

Do tragicznych wydarzeń w Krasnodarskim Kraju i czernihowskiej *obłasti*, które pochłonęły wiele ofiar, nawiązał w słowie po odprawionej w katedralnym soborze Chrystusa Zbawiciela 8 lipca św. Liturgii, patriarcha Moskiewski i całej Rusi **Kirył**.

– Dzisiaj podczas św. Liturgii modliliśmy się za ludzi, którzy zginęli w sposób tragiczny na południu Krasnodarskiego Kraju wskutek powodzi, która dosłownie w ciągu kilku minut zatopiła domy, zerwała mosty i pochłonęła życie wielu ofiar – powiedział. *– Do miast Gelendżyk i Krymsk wtargnęła kilkumetrowej wysokości fala. Było to takie rzeczne tsunami, które w jednej chwili zabijało ludzi, porywało samochody, niszczyło domy. I modliliśmy się dzisiaj za ich krewnych i bliskich, którzy cierpią, którzy nie rozumieją sensu tego, co się stało, zwłaszcza gdy śmierć dosięgła wczasowiczów, którzy przyjechali odpocząć.*

Niech ta nagła śmierć nikogo nie zachwieje w wierze, wiemy bowiem, że to Bóg wytycza ludzkie drogi. Ludzki rozum nie jest w stanie pojąć sensu tej tragedii, ale wierzymy, że Bóg każdego prowadzi swoją drogą, a celem nie jest spokojne życie na emeryturze, w dostatku czy luksusie, lecz Królestwo Niebieskie. Jaką drogą Pan wiedzie nas do Królestwa Niebieskiego, nie wiadomo, ale siła naszej wiary polega na tym, że ufamy Bogu i przyjmujemy Jego działania.

To samo można powiedzieć o pielgrzymach, którzy jechali z Pskowa, z Wielkich Łuk do Poczajowskiej Ławry, żeby się pomodlić. Pan zatrzymał ich życie na ścieżce pielgrzyma i wierzymy, że wybaczył im wiele grzechów i przyjął ich dusze do Niebieskiego Królestwa.

Wspólnie cierpiąc i współczując żywym wznosimy modlitwy za zmarłych, powierzając w ręce Pana także nasze życie. I daj nam Boże nauczyć się w pokorze i w prostocie serca, z największym zaufaniem do Boga przyjmować wszystko, co zdarza się z nami z Jego woli.

STANY ZJEDNOCZONE

Rezygnacja metropolity Jonasza

Decyzję o rezygnacji ze stanowiska zwierzchnika Prawosławnej Cerkwi w Ameryce podjął metropolita **Jonasz**. List w tej sprawie, zredagowany i podpisany w obecności o. **Jana Dzhilionsa**, skierował do wszystkich członków Synodu.

TURCJA

Cerkiew zamieniona na meczet

Historyczna cerkiew Mądrości Bożej w Nicei (obecnie Iznik), w której w 787 roku odbył się Siódmy Sobór Powszechny, została znowu zamieniona na meczet.

Po raz pierwszy stało się tak w 1331 roku, po podbiciu małoazjatyckiej części Bizancjum przez Turków. Dopiero wejście armii greckiej po pierwszej wojnie światowej zmieniło tę sytuację.

W 1922 roku cerkiew spłonęła i długi czas pozostawała w ruinach. Następnie została odbudowana i zamieniona w muzeum. Niedawno władze tureckie podjęły decyzję o zamknięciu muzeum i przekazaniu świątyni na potrzeby islamskiej wspólnoty.

Do meczetu został już wyznaczony mufti, a islamskie spotkania modlitewne rozpoczęły się wraz z początkiem Ramadanu.

Za panowania rzymskiego cesarza św. Konstantego Wielkiego, w 325 roku w Nicei odbył się I Sobór Powszechny. Na soborze został przyjęty tzw. niceokonstantynopolitański Symbol Wiary, zatwierdzający dogmat o Trójcy Świętej i potępiona herezja Ariusza. Na tym samym soborze został ustalony, wspólny dla wszystkich chrześcijan, sposób wyznaczania daty Wielkanocy.

Cerkiew Mądrości Bożej w Nicei została zbudowana na polecenie bizantyńskiego cesarza, św. Justyniana I w VI wieku. Właśnie w niej w 787 roku obył się też VII Sobór Powszechny, na którym potępiono ikonoburstwo.

WIELKA BRYTANIA

Pamięci duchownego i dyplomaty

Panichidę za rosyjskiego duchownego i dyplomatę, o. **Jakuba Smirnowa**, odprawił na jego grobie na londyńskim cmentarzu Kensal Green w Londynie arcybiskup suroski **Elizeus** . Przybyli na nią przedstawiciele Rosji, Anglii, Białorusi i Wenezueli. Prot. Jakow (Smirnow) służył przy Cerkwi rosyjskiej misji w Londynie 65 lat, z czego prawie sześćdziesiąt jako proboszcz (1780-1837). Ponadto był pomocnikiem ambasadora Rosji w Londynie grafa **Woroncowa**. W 1791 roku, podczas jednego z kryzysów w stosunkach między Rosją i Anglią, o. Jakub razem z prawosławnym anglikaninem **Johnem Paradise** i sekretarzem ambasady przez kilka miesięcy pracowali od świtu do nocy nad organizacją kampanii prasowej przeciwko wojnie z Rosją, którą zamierzał rozpocząć angielski rząd. Wojnie udało się zapobiec.

Dziewięć lat później, podczas kolejnego zaostrzenia angielsko-rosyjskich stosunków, kiedy wszyscy pracownicy ambasady opuścili Anglię, o. Jakub Smirnow został wyznaczony na pełniącego obowiązki wysłannika Rosji – jest to jedyny przypadek w historii Rosji powierzenia takiej misji osobie duchownej.

O. Jakub Smirnow był człowiekiem niezwykle oczytanym, znał wiele języków. Pomagał **Williamowi Tuku**, byłemu pastorowi Kościoła anglikańskiego w Petersburgu w pracy nad „Historią Rosji za panowania Katarzyny II", w Londynie cieszył się dużym powodzeniem jego przekład na angielski „Opis rosyjskiego imperium" **Iwana Pleszejewa**. Zmarł w 1840 roku.

Na podstawie pravoslavie.ru i sedmitza.ru oprac. **Ałła Matreńczyk**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /45/ sierpień 2012



Przystanek Muzeum

W Hajnówce warto wstąpić na 3 Maja 42, w samym centrum. Duży, murowany budynek jest siedzibą Muzeum i Ośrodka Kultury Białoruskiej. Niedawno otwarto tu nową stałą wystawę „Rzemiosła na białoruskiej wsi Podlasia".

– O takiej wystawie myśleliśmy od kilku lat – mówi, pełniący obowiązki dyrektora Muzeum, **Tomasz Tichoniuk**. – Mamy w swoich magazynach wiele eksponatów, które chcieliśmy pokazać. Pochodzą z naszych muzealnych ekspedycji na Podlasiu i Białorusi. Skupiliśmy się na wiejskim rzemiośle, by pokazać, jak kiedyś żyła wieś, że była samowystarczalna, a i fachowców nie brakowało.

Budynek Muzeum i Ośrodka Kultury Białoruskiej
Niżej: Agnieszka i Tomasz Tichoniukowie





– Pokazujemy tu kowalstwo, garncarstwo, stolarstwo i inne zajęcia ludności wiejskiej, które już nie są czystym rzemiosłem – tkactwo i rybołówstwo. Eksponatów jest około czterystu, z czego sto pozyskaliśmy specjalnie do tej wystawy – opowiada autorka aranżacji **Agnieszka Tichoniuk**. – Pochodzą one z powiatów bielskiego i hajnowskiego, ale także spod Sokółki i Siemiatycz. Udało się pozyskać środki z Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji oraz z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego.

Ciekawe na wystawie są zdjęcia. Ludzie, zabudowania, życie. Fotografie pochodzą z archiwum muzeum, a także z archiwum z Dzierżyńska na Białorusi. Wystawie towarzyszy dwudziestominutowa opowieść o wiejskich rzemiosłach. Lektorzy czytają ją po białorusku, polsku i angielsku. Bo i tacy są goście muzeum – mieszkańcy Hajnówki i okolic, Podlasianie, a także turyści z Polski i świata, Białorusini z Polski i innych krajów. Przyjeżdżają grupy zorganizowane i indywidualni odwiedzający. W ciągu roku jest ich kilka tysięcy. Dla niektórych to przystanek w drodze do Białowieży, ale są i tacy, dla których muzeum jest celem podróży.

Kiedy powstało? Idea w latach 80. ubiegłego wieku już była bardzo dojrzała. Wtedy sytuacja Białorusinów w Polsce nie była ciekawa, ale ruch białoruski zaczął się ożywiać. W Białymstoku podjęto próbę nauczania języka białoruskiego. Uczniowie zrezygnowali z powodu szykan kolegów. Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne zaczęło organizować imprezy plenerowe – Święto Kultury Białoruskiej, Kupalle, które pokazały, że Białorusini są – było komu występować na scenie, było komu oglądać. Idea powołania muzeum była śmiała, napotykała duże trudności. Przyznanie działki, wpisanie instytucji do Krajowego Rejestru Sądowego, aż wreszcie oddanie do użytku gmachu, budowanego prawie dwadzieścia lat – te wydarzenia dzieliło po kilka lat. Budowa muzeum była ważną dla Białorusinów sprawą – i tych mieszkających w Polsce, i w Australii, Kanadzie, we Włoszech. Budowę wspierało państwo białoruskie. Wiele zrobili społecznicy. Odważnym budowniczym okazał się **Konstanty Mojsienia**, ówczesny sekretarz BTSK. W muzeum znajduje się tablica poświęcona jego pamięci. Regularną działalność muzeum prowadzi od dziesięciu lat. Jest tu sześcioro pracowników, trzy stanowiska merytoryczne (dyrektor, kustosz, bibliotekarka) i trzy administracyjno-biurowe.

Od około ośmiu lat muzeum ma dwie wystawy stałe. „Dzień za dniem” to opowieść o obrzędach i zwykłych, codziennych zajęciach, zależnych od pór roku. „Zanim chleb położono na stole” poświęcona jest tradycyjnemu, żmudnemu wytwarzaniu żywności.

Muzeum to nie tylko etnografia. W Galerii Hayno prezentowane są prace współczesnych artystów, związanych z Hajnówką. A i wystaw czasowych jest w roku kilka. Teraz oglądać można plon pleneru, zorganizowanego przez muzeum i Towarzystwo Przyjaciół Hajnówki w ubiegłym roku z okazji 60-lecia uzyskania przez Hajnówkę praw miejskich. Udział w nim wzięli znani artyści hajnowscy, na przykład **Wiktor Kabac** czy **Piotr Gagan**, ale też i przyjechali inni, praktycznie z całej Polski. Muzeum

W galerii sztuki współczesnej rzeźba Wiktora Kabaca

gromadzi też prace współczesnych artystów białoruskich. W stałej galerii można zobaczyć malarstwo **Olega Kobzara**, **Tamary Tarasiewicz**, **Stanisława Poskrobki** czy rzeźby **Włodzimierza Naumiuka**.

Tomasz Tichoniuk pracuje tu od ośmiu lat. Dużo w tym czasie w kulturze się zmieniło? – Najważniejsze, że zainteresowanie



zwiedzających było i jest nadal – opowiada – wiele się zmieniło dzięki możliwości pozyskiwania dodatkowych funduszy. Choć pisanie projektów wymaga dużo wysiłku, to zdecydowanie sporego to robić.

Bo trzeba działać, a nie tylko trwać. I muzeum działa przez cały rok. Prowadzone są zajęcia warsztatowe dla dzieci i młodzieży, organizowane są wystawy i spotkania, koncerty. Nauczyciel i wiceprezes „Stowarzyszenia Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej w Hajnówce" **Jan Karczewski** pracuje z młodzieżą, uczącą się języka białoruskiego. Uczniowie przygotowują skecze i scenki rodzajowe. Od kilku lat działa grupa teatralna, nad którą opiekę ostatnio przejęła aktorka **Joanna Stelmaszuk**, na co dzień związana z Centrum Edukacji i Promocji Kultury Białoruskiej w Szczytach-Dzięciołowie. **Daniel Gromadzki**, w ramach projektu Przygraniczny Alians Etnograficzny, pracuje z artystami amatorami. W muzealnej pracowni artystycznej pokazuje nowe techniki plastyczne, pomaga w rozwijaniu artystycznych pasji.

Odbywa się tutaj też białoruski bal noworoczny. – To impreza, której nie musimy reklamować – mówi Tomasz Tichoniuk. – Chętni są zawsze. W tym roku zebraliśmy ponad 150 osób. To świadczy o tym, że środowisko białoruskie chce się spotykać. Bawiliśmy się, wspólnie śpiewaliśmy białoruskie piosenki, kolędy, a po północy i życzeniach odbyło się nocne zwiedzanie muzeum.

Działalność Muzeum i Ośrodka Kultury Białoruskiej jest nastawiona nie tylko na gromadzenie spuścizny materialnej, dokumentowanie tego co mija, ale także na przybliżanie odwiedzającym białoruskiej sztuki współczesnej, i przede wszystkim na animację kulturalną.

– Chcieliśmy z aktywną działalnością wyjść poza budynek i tak powstał cykl imprez „Kultura na schodach muzeum" – opowiada Tomasz Tichoniuk, absolwent animacji kultury na Uniwersytecie Warszawskim. – Początkowo było to kilka w roku tematycznych festynów, np. „Niedziela lnianych koszul" – z warsztatami tkania na krosnach, przędzenia na kołowrotku, wyrabiania krajek, „Słonko w słomce" – z warsztatami wyplatania tradycyjnych korobek, „Nie święci garnki lepią" – z warsztatami pracy na kole garncarskim i lepienia z gliny, „Łyżki, kopańki i inne dłubanki" – z warsztatami obróbki drewna, „Sto twarzy wikliny" – z warsztatami wyplatania koszy wiklinowych oraz najsmaczniejsze festyny – „Święto białoruskiego chleba" i „Bulba Fest" – czyli warsztaty kulinarne z babką ziemniaczaną i plackami ziemniaczanymi w roli głównej. Teraz to całodzienna impreza, prawdziwy festiwal. Rodziny z kocami zajmują cały muzealny plac. Ktoś uczy się wyplatania, ktoś lepi garnki, odwiedza stoiska z białoruską literaturą, próbuje smaku białoruskich potraw, a wszystko przy muzyce białoruskich zespołów.

Muzeum wychodzi z kulturą i dalej. Dociera tam, gdzie często już nie dojeżdżają autobusy, do zamierających białoruskich wsi. Festyny I tam żywuć ludzi... odbywają się od kilku lat, dotąd było ich około trzydziestu. Białoruscy muzycy, starsi i młodzi, śpiewający i folklor, i piosenkę autorską, z harmoniami i gitarami elektrycznymi dotarli między innymi do Masiewa Starego, Pogorzelców, Rajska, Kojłów, Janowa, Skaryszewa. Ożywili dawno nieotwierane świetlice, nieużywane *płaszczatki*. Festyny za każdym razem były świętem, w którym uczestniczyli mieszkańcy i ich, na co dzień miastowi, goście.

I to jeszcze nie wszystkie imprezy w muzealnym kalendarzu. Projekt „Cyrylicą pisane" to spotkania z prozaikami i poetami, historykami, bibliotekarzami i wydawcami, a także pozyskiwanie środków na działalność muzealnej biblioteki. W ramach współpracy z Centrum Edukacji Nauczycieli w Białymstoku na szkolenia do biblioteki przyjeżdżają nauczyciele. Są tu pozycje białoruskojęzyczne, a także polskie białorutenika. To literatura piękna, pozycje historyczne, religijne i etnograficzne, wszystko to co dotyczy Białorusinów. Jest czytelnia. Niektóre książki można znaleźć tylko tutaj, a zainteresowani przyjeżdżają z regionu i całego kraju. Zdarzył się czytelnik ze Stanów Zjednoczonych. Nie wrócił z kwitkiem. Wszystko czego potrzebował, miał na miejscu. Część księgozbioru można łatwo przejrzeć, bo znajduje się w katalogu białoruskiej biblioteki internetowej Kamunikat.org.

Agnieszka Tichoniuk, która jest historykiem sztuki, koordynuje Białoruski alfabet sztuki. – W Polsce współczesnych artystów

białoruskich trochę jest. Zależało nam na tym, aby zaprezentować ich bliżej – mówi. Artyści malarze, fotograficy, rzeźbiarze przygotowują w muzeum wystawy, którym towarzyszy katalog, który można wpiąć do specjalnego segregatora – „Słownika białoruskich artystów". Takie segregatory i kolejne katalogi trafiają do czytelni, bibliotek, szkół i organizacji społecznych w Hajnówce, Bielsku Podlaskim, Białymstoku i Warszawie.

Muzeum to też muzyka. Ale nie tylko folklor. Szansą na spotkanie i muzyczne konfrontacje zespołów rockowych z Polski i Białorusi są koncerty „Muzyka bez zastrzeżeń". Jest też miejsce na film. W muzealnej sali kinowej pod hasłem „Pogoń za filmem" odbywają się maratony filmowe. Można na nich zobaczyć tutejsze, białoruskie, kino alternatywne. Muzeum jest też partnerem w wielu białoruskich przedsięwzięciach kulturalnych.

Sukcesem jest też organizowany od osmiu lat ogólnopolski konkurs fotograficzny „Podlasie w obiektywie". – Co roku mamy dużo zgłoszeń. Profesjonaliści, fotografujący od czterdziestu lat, stają obok amatorów. Nie mamy nagród pieniężnych, wręczamy albumy. Widać nie od wartości nagrody zależy chęć udziału – opowiada dyrektor. – Fotograficy chcą stanąć przed naszym jury, któremu przewodniczył, nieodżałowany Wiktor Wołkow. Wystawa pokonkursowa zawsze jest prezentowana w muzeum i zawsze są nią zainteresowani turyści. Patrzą nie tylko na estetykę zdjęć, przede wszystkim pytają o konkretne miejsca, zwyczaje białoruskie i prawosławne. Tego są ciekawi.

Skąd te wszystkie pomysły? – Stąd – wskazuje na serce Tomasz Tichoniuk. – Niektórzy tak mają, że jak zaczną coś robić, to nie mogą przestać – dodaje.

Agnieszka i Tomek są małżeństwem. Stąd pochodzą, tu wrócili po studiach. Pracę z muzeum często przynoszą do domu, ale wciąż angażują się w inne hajnowskie projekty.

Od czterech lat współorganizują Festiwal Muzyki Rockowej „Rockowisko Hajnówka". Przed rokiem, na obchody 60-lecia Hajnówki, wymyślili i zeralizowali film „Przystanek Hajnówka". Zdjęcia do niego wykonał przyjaciel, też hajnowianin, **Tomasz Onikijuk**.

Film „Przystanek Hajnówka" to swoisty ciąg dalszy filmu Tamary Sołoniewicz z 1966 roku „Miasto na skraju puszczy". Widać zmiany. Zamiera przemysł drzewny, ludzi jest coraz mniej, zakładów produkcyjnych też niewiele, choć działają na bardzo wysokim poziomie, są instytucje kulturalne, ciekawe imprezy, puszcza, i ludzie, którzy mimo wszystko Hajnówkę wybrali na życie.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**
i **archiwum muzeum**

Moja droga

Joanna Stelmaszuk to absolwentka białostockiego Wydziału Sztuki Lalkarskiej Akademii Teatralnej w Warszawie. Białorusinka z Podlasia, która jak każdy artysta wciąż poszukuje. Ale nie są to już poszukiwania po omacku. Jesienią zeszłego roku odbyła się premiera sztuki *Ja j u poli verboju rosła*. To brawurowo grany przez nią monodram w podlaskiej gwarze białoruskiej. Sztuka powstała z inspiracji podlaskiej kultury białoruskiej i opowiadania ukraińskiej pisarki Oksany Zabużko „Bajka o kalinowej fujarce". Spektakl zainagurował działaność Sceny Szczyty przy Centrum Edukacji i Promocji Kultury Białoruskiej w Szczytach-Dzięciołowie. Tam i w kilku miejscach w regionie sztukę można było zobaczyć.

– Asia przyszła do mnie z gotowym pomysłem – mówił po premierze wykładowca z Akademii Teatralnej, prof. **Bohdan Głuszczak** – i było widać, że ona to wszystko, tutejszą białoruską kulturę, język, ludzi tu mieszkających rozumie i czuje. To dobry kierunek dla jej artystycznej drogi – sugerował profesor.

Tak się stało. Młoda aktorka prowadzi „Scenę Szczyty", ma zajęcia z młodzieżą przyjeżdzającą do Centrum, a także z grupą teatralną działającą przy Muzeum i Ośrodku Kultury Białoruskiej w Hajnówce. Na wiosnę, wraz z kolegą **Łukaszem Puczko**, przygotowała kolejną premierę. Tym razem był to spektakl lalkowy dla dzieci *Umajenie*.

Joanna Stelmaszuk zastrzega, że o białoruskości nie chce mówić zbyt pompatycznie. – Po prostu to część mnie, moja droga, stąd pochodzę, to moja ziemia – mówi – a nasz region jest bardzo inspirujący i, wbrew wielu opiniom, wciąż nieodkryty.

To skąd czerpie inspiracje zostało. Została zgłoszona do organizowanego przez białostocką redakcję Gazety Wyborczej plebiscytu Przystanek Młodzi, pokazującego młodych artystów i społeczników, pasjonatów, którzy innym dają nadzieję, że tu też można być twórczym. Została jego laureatką – za to, że białoruską gwarę przeniosła na deski teatru. Nagrodą jest promocja aktorki i jej przedsięwzięć na citylightach w różnych miejscach Białymstoku.

Już niedługo Joannę Stelmaszuk w sztuce *Ja j u poli verboju rosła* znów będzie można oglądać na Podlasiu. Dokładnie w Narewce, Michałowie, Kleszczelach, Czeremsze, Białowieży i Hajnówce, bo Scena Szczyty będzie się prezentować podczas tegorocznego Międzynarodwego Festiwalu Teatralnego Wertep (program na www.wertepfestival.pl).

Natalia Klimuk



W nazwach zawarte jest dziedzictwo

W nazwach wsi, z których się wywodzimy, rzek, które płyną obok, pagórków, uroczysk, fragmentów pól zapisana jest nasza historia. Nietrudno odczytać z nich skąd przybyli pierwsi osadnicy, jakim posługiwali się językiem, jaką wyznawali wiarę, czego doświadczali w życiu. Najtrwalsze, uważają specjaliści, są nazwy rzek, wszelakich zresztą wód. Często nie ma śladu po ludach, które je nadały, ale nowi przybysze przechowują je bez zmian. Nazwy miejscowości są bardziej ulotne. Dokumenty sprzed stuleci zapisują je w różnych odmianach, nieraz całkowicie są zmieniane. Bywa jednak, że zaciera się ich pierwotne brzmienie z całą świadomością, by „dopasować” je do innych, tak by nie znający specyfiki jakichś stron nie mogli się zorientować, że ich mieszkańcy czymś się jednak wyróżniają. Taki los spotyka tradycyjne nazwy białoruskich wsi na Białostocczyźnie.

W wakacyjnym, lipcowo-sierpniowym numerze „Czasopisu”, białoruskiego pisma społeczno-kulturalnego, w artykule „Jak Kruhłe Krągłym się stało, czyli jak urzędy zmieniają nam nazwy”, przejmująco pisze o tym **Jarosław Janowicz**, od lat upominający się o to, by były prawidłowe, zgodne z miejscową tradycją i dawniejszym zapisem urzędowym.

Kto w ogóle decyduje o tym, jak nazywają się miasta, wsie, osady, przysiółki, góry i strumyki i kto ma prawo te nazwy zmieniać?

W okresie międzywojennym, gdy pojawił się problem scalania, w różnych aspektach, ziem podzielonych między zaborców, powołano, dekretem prezydenta z 1934 roku, jako organ opiniodawczo-doradczy przy ministrze właściwym do spraw administracji publicznej, Komisję Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych. To ona ma czuwać nad poprawnym brzmieniem i pisownią nazw, ustalać ich wersję urzędową, obowiązującą w życiu publicznym, opracowywać wykaz urzędowych nazw miejscowości w Polsce i określać zasady zmian, publikowanych corocznie w „Monitorze Polskim” jako rozporządzenie ministra odpowiedzialnego za administrację publiczną. Dekret z 1934 roku w 2003 zastąpiła ustawa o nazwach miejscowości i obiektów fizjograficznych, która utrzymała dotychczasowe zasady pracy Komisji. Komisja w jednym z własnych dokumentów wszystkim, którzy zgłaszają jakiekolwiek propozycje zmian przypomniała: „Nazwy miast, wsi i ich części, także nazwy przysiółków, kolonii, osad oraz nazwy obiektów fizjograficznych są uznanym dobrem narodowym. Nazwy te są ściśle związane z historią i kulturą Polski. W nazewnictwie zawarte jest dziedzictwo i świadectwo przeszłości”. Dobre założenia, z praktyką jednak jest kłopot.

Jarosław Janowicz daje garść przykładów zmian nazw urzędowych, do jakich doszło we wschodniej części Białostocczyzny, gdzie mieszkają Białorusini, z pominięciem jakichkolwiek zasad i procedur.

W 1980 roku w wykazie nazw miejscowości pojawiła się wieś Krągłe w gminie Dubicze Cerkiewne, miejscowym znana jako Kruhłe. Zmiany nie ogłoszono w „Monitorze”, nikogo o niej nie poinformowano, tym bardziej z nikim nie konsultowano.

Samohrud w gminie Szudziałowo, w dziewiętnastowiecznym „Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów sło-

wiańskich" zapisany jako Samogruda, nieoczekiwanie zyskał nazwę Samogród. Zmiana w brzmieniu niewielka, tyle że bezsensowna w warstwie znaczeniowej, hrud bowiem to nieco wyżej położone, suche miejsce w podmokłej okolicy, a gród to miasto, którym nigdy Samogród nie był.

Borsukowina w gminie Krynki i Borsukowina w gminie Michałowo to urzędowo Borsukowizna.

Kolonia Dubownik, część Supraśla, przemianowana została na Dębownik. W tymże Supraślu jest ulica Brzozówka, ślad po rzeczce, która w jeszcze w „Słowniku miast i gmin PRL" Stanisława Rosponda z roku 1984 nazywała się Berezówka.

Litwin Łuh w gminie Szudziałowo zniknął, zamienił się w Litwinowy Ług. W słowie łuh (miejsce podmokłe, zapadlisko, w którym stoi woda) gdzie się dało zamieniono h na g, jest więc Hały Ług, Biały Ług, Kozłowy Ług i tak dalej. Na podobnej zasadzie Holakowa Szyja w gminie Hajnówka stała się Golakowa.

Dubnica w gminie Kuźnica w 1980 roku dostała drugi człon i jest teraz Dubnicą Kurpiowską. A Kurpie gdzie indziej leżą...

Listę ciągnąć by można długo. Znalazłyby się na niej Stepki (od imienia Stepan) przekształcone w Stebki, Bindziuha w Bińdziugę, Mitłasze w Mikłasze, Hredeli w Gredele, Kleniki w Klejniki, Czochy w Czechy...

Wszystkie zmiany są jednokierunkowe. Nazwy są spolszczane, podciągane do jakiegoś bliżej nieokreślonego wzorca poprawności (zgodnie z tym wzorcem dopełnienie Wielkie okazuje się niewystarczająco polskie i zamienione zostaje na Duże; zamiast Jatwiezi Wielkiej w gminie Suchowola pojawia się zatem Jatwież Duża; czy nie pora upomnieć się o Duże Księstwo Litewskie? - złośliwie pyta Janowicz), zacierane jest ich białoruskie brzmienie, gubiony sens etymologiczny. Nie ma znaczenia, że nikt nowych nazw nie używa. „Poznają, przyzwyczają się, będą używać" – zdają się mówić urzędnicy. Wszystkie zmiany dokonane zostały bez jakichkolwiek konsultacji, nikt o nie nie prosił, nikt o nich mieszkańców nie informował. Nie zawracano sobie głowy procedurami, nie marnowano papieru w „Monitorze Polskim". Ci co lepiej wiedzą, wyrzucali z wykazu „niepoprawne", wpisywali „poprawne". Jednokierunkowość zmian polega i na tym, że tak jak łatwo zamiast „starego" wpisać „nowe", tak niemal nie sposób do nazwy tradycyjnej powrócić. W tamtą stronę procedury można ominąć bezkarnie, w tę mnożą się groźnie. Rada gminy Gródek dwukrotnie, w odstępie kilkunastu lat, podejmowała uchwałę w sprawie zmiany urzędowej nazwy Bobków-Gród, nim przywrócono Bobkowy Hrud. Lokalne urzędy nie wykazują na ogół takiej cierpliwości i wiary w sens działań, a głos społeczników i organizacji społecznych jest lekceważony. Urząd chce rozmawiać z urzędem i tyle.

Niemoc, skłonność do rezygnacji z działania wymagającego stanowczości i wiary w jego sens, do niewychylania się, sprzeciwiania odgórnym zaleceniom, jest wśród urzędników powszechna.

Janowicz uwagę skupia jednak na mechanizmach psychologicznych, zwanych przemocą symboliczną.

Według popularnej definicji przemoc symboliczna – która rzeczywistej przemocy nie wymaga – polega na uzyskiwaniu różnymi metodami przewagi przez grupy dominujące nad grupami podporządkowanymi i realizacji własnych celów w taki sposób, by podporządkowani uznali punkt widzenia i ocenę sytuacji dominujących za oczywistą i naturalną, korzystną także dla siebie, by – chociaż są ofiarami – w ogóle tak siebie nie postrzegali. Przez pryzmat przemocy symbolicznej spoglądać można na stosunki społeczne, relacje między kobietami i mężczyznami, a także więzi łączące ludzi różnych ras i wyznań. Białoruska mniejszość narodowa w Polsce również jest, jako zbiorowość, poddawana przemocy symbolicznej. Analizowała tę kwestię przed laty prof. **Elżbieta Czykwin**.

Białorusini przez lata uwewnętrznili przekonanie, że ani prawosławna wiara, ani ruski język nie są tym, czym należy się chwalić, co podnosi ich wartość w otoczeniu. Kiedy stołeczny urząd z naciskiem podkreśla, że „tu jest Polska i wszystko ma być po polsku, nazwy też", trzeba wysiłku i odwagi, by się mu przeciwstawić. Nie każdy mieszkaniec będzie zgłaszał postulaty powrotu do dawnych nazw, nie każdy będzie się przy nich upierał, zwłaszcza że musiałby ponieść związane z tym koszty – miejscowość już nazywa się inaczej, trzeba by wymienić dokumenty itp. Białoruska inteligencja, organizacje społeczne (za Jarosławem Janowiczem stoi Białoruskie Towarzystwo Historyczne, jego działania popierają m.in. Sakolszczyna, Terra Incognita, Towarzystwo Ochrony Krajobrazu, ale przez wielu jest on traktowany jak szaleniec, który nie wiadomo czego chce, z pewnością jednak nie dobra rodaków), choć mają zapas energii i lęku nie czują, nie są traktowani jak partnerzy. Sposoby „kiwania" przez Komisję tych, którzy się z jej postanowieniami nie zgadzają, to obszerna – i zdumiewająca – część artykułu.

Autor trafnie zauważa, że Komisji nie zależy na rugowaniu historycznych ale wschodniej proweniencji nazw jako takich. Jakieś jeziorko, jakaś część Puszczy Augustowskiej, gdzie prawosławni od dawna zwarcie nie mieszkają, niech zachowają sobie ruski koloryt. Ale tam, gdzie to żywa kulturowa tkanka, lepiej, żeby nie była zbyt wyrazista. Komisja takich argumentów oczywiście nie wytacza, zasłaniając się najczęściej brakiem poparcia mieszkańców dla zmian (to znaczy powrotu do nazw tra-

dycyjnych, spolszczanie niczyjej zgody nie wymaga).

Polska w nieodległej przeszłości doświadczyła już próby zatarcia w świadomości historycznych nazw pozostawionych przez mniejszość narodową, przemianowania ich na „swojskie ogólnopolskie". Pod koniec lat siedemdziesiątych w Bieszczadach, z których kilkadziesiąt lat wcześniej wysiedlono miejscową ludność, na nowo nazwano i osady, i szlaki, i góry. Niekiedy wspierano się fantazją, niekiedy słownikiem, dzięki któremu smrek zastąpiono świerkiem, a to co wyżne – górnym. Rok 1980, kiedy śmiało i głośno zaczęto wyrażać opinie, a wcześniej jeszcze wsparcie autorytetów, z Jarosławem Iwaszkiewiczem, położyły kres fałszerstwu.

Białostocczyzna to nie Bieszczady, wsie nie stoją opuszczone, to co białoruskie jest po prostu powoli wymywane, „dla dobra tutejszych", „żeby było jak wszędzie". Jeżeli jednak będzie tu „jak wszędzie", jeżeli okolice zamieszkane przez Białorusinów przestaną się czymkolwiek różnić od tych czysto polskich, stratę poniesie całe Podlasie, usiłujące ze swej wielokulturowości uczynić turystyczny wabik, znak rozpoznawczy.

Nad utratą takiego użytkowego, komercyjnego waloru można by rąk nie załamywać. Problem jest jednak dużo poważniejszy i nie dotyczy wyłącznie Białorusinów. To problem istoty kultury jako takiej i kultury narodowej, rozumianej nie tylko jako kultura Polaków. Tak z pozoru łatwe i niewiele znaczące zmiany nazw, zaciemniające, fałszujące obraz lokalnego świata, zubożą wszystkich mieszkańców naszego kraju. Białorusinów szybko, do Polaków dotrze to nieco później.

Czyż to nie Komisja pisała: Nazwy są uznanym dobrem narodowym, ściśle związanym z historią i kulturą Polski. W nazewnictwie zawarte jest dziedzictwo i świadectwo przeszłości...

Dorota Wysocka
fot. **Tomasz Sulima**

Удзельнікі праекту пазнаюць турыстычныя славутасці Гарадзеншчыны



Актыўна і патрэбна

Абмена вопытам, пашырэнне турыстычнай дзейнасці паміж Сувальшчынай і Гарадзеншчынай ды прэзентацыя актыўнай турыстыкі Аўгустоўскага Каналу – гэта польска-беларускі праект "Камунікацыя без мяжы. Стварэнне транспамежнай інфармацыйна-турыстычнай сеткі". З адукацыйнымі візітамі на Сувальшчыну ды рэвізітамі на Гарадзеншчыну плылі на байдарках удзельнікі з Польшчы і з Беларусі.

– Водная мяжа на Аўгустоўскім Канале займае шмат часу – гаворыць **Рэната Закжэўская** з Сувальскай Ізбы Сельскагаспадарча – Турыстычнай. – Бачым вялікую зацікаўленасць актыўнай турыстыкай па Аўгустоўскім Канале, але перашкодай ёсць візы. Турысты, якія едуць да нас адпачываць, пераважна не бяруць з сабою пашпартаў. Патрэбна больш інфармацыі, каб такія турысты ведалі, што маем магчымасць паплыць на байдарках па абодву баках Каналу.

Праект "Камунікацыя без мяжы" з'яўляецца працягам папярэдняга праекту "Невядомая Эўропа" дафінансаванага са сродкаў Эўрасаюза. З польскай стараны прымаюць у ім удзел сувальскі, аўгустоўскі і сэйнэньскія паветы. З беларускага боку Гродна, Сапоцькін, Навагрудак, Мір, Смаргонь, Ліда, Слонім ды Свіслач.

– Нам вельмі важна падглядзець як развіваецца турыстыка ў польскіх сяброў – гаворыць **Сяргей Каляда**, намеснік дырэктара



Zamek w Mirze, z prawej zachowane w Baranowiczch mozaiki z soboru św. Aleksandra Newskiego w Warszawie, niżej ruiny zamku w Nowogródku





Беларускага Рэспубліканскага Турыстычнага Звязу. – З другога боку гэта таксама абмен ведамі, вопытам са страны польскай на беларускую. Праект для нас на палавіну інвестыцыйны а на палавіну адукацыйны. Працуем са школамі і турыстычнымі фірмамі, развіваем актыўную турыстыку на Канале.

У рамках праекту так на Сувальшчыне як і Гарадзеншчыне м.ін. паўстануць турыстычныя даведкавыя цэнтры.

– У камунікацыі двох народаў мяжа не патрэбная – гаворыць **Міхал Кажура**, намеснік дырэктара Дэпартаменту Фізкультуры, Спорту і Турызму Гродзенскай Вобласці. – Хаця мяжа ёсць, мы павінны старацца, каб зрабіць яе больш прыязнай для людзей, каб водны адпачынак на Канале Аўгустоўскім быў магчымы шырэйшаму кругу адпачываючых.

Калі даведаемся, як на Сувальшчыне працуюць турыстычна-даведкавыя цэнтры, будзем мець магчымасць стварыць іх у сябе.

Галоўнай мэтай праекту з'яўляецца стварэнне сеткі транспамежнага супрацоўніцтва у галіне турыстыкі на польска-беларускім памежжы. Гэта м.ін турыстычная даведка, агратурыстыка, актыўны адпачынак, майстар-класы самаўрадавых уладаў ды сродкаў масавай інфармацыі.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**



Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; E-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

Święci (w upodobnieniu się do Boga) Izaakiusz, Dalmat i Faust (5 / 18 VII)

Żyli w IV i V wieku za, panowania cesarza rzymskiego Walenta, zagorzałego zwolennika herezji ariańskiej. Wydał on bezduszny dekret, aby wszystkich, bez względu na wiek, płeć czy godność, zmuszać do przyjęcia ariaństwa, a sprzeciwiających się karać śmiercią.

Św. Izaakiusz, gdy usłyszał o cierpieniach prawosławnych, udał się z pustyni, gdzie przebywał w wysiłkach ascetycznych, do Konstantynopola. Tam, nie lękając się grożącego mu niebezpieczeństwa, nawoływał chrześcijan, aby niezłomnie trwali w prawosławnej wierze. Pragnął też, by sam cesarz się opamiętał. Kiedy władca wyruszył na wojnę z Gotami, Izaakiusz trzy razy przychodził do niego w czasie wyprawy i wzywał: „Władco, otwórz drzwi cerkwi prawosławnych, a Pan pobłogosławi twój pochód, wojna będzie (dla ciebie) szczęśliwa i wrócisz w pokoju; w przeciwnym wypadku będziesz ukarany". Z początku Walent nie zwracał uwagi na słowa świętego, lecz potem rozgniewał się i polecił wrzucić go do błotnistej jamy. Jednakże anioł wybawił Izaakiusza, który jeszcze raz zjawił się przed cesarzem i powiedział: „Posłuchaj władco: otwórz drzwi cerkwi prawosławnej, inaczej zginiesz". Tak też się stało – Walent zginął. Po tych wydarzeniach został założony dla św. Izaakiusza monaster niedaleko Konstantynopola, nazwany Dalmackim od imienia jego następcy Dalmata, który do złożenia ślubów był żołnierzem, a zostawszy mnichem dzięki wysiłkom wstrzemięźliwości i modlitwy doszedł do takiego stopnia doskonałości duchowej, iż dostąpił zaszczytu oglądania objawień Bożych. Dał się poznać jako gorący obrońca prawosławia w czasie Trzeciego Soboru Powszechnego w Efezie w 431 roku. Po jego śmierci przeorem klasztoru został jego syn Faust, który także wsławił się ascetycznymi cnotami.

Z oficjum na dzień świętych
(w upodobnieniu się do Boga)
Izaakiusza, Dalmata i Fausta

STICHERY на гдⷭ҇и, воззва́хъ
UTWÓR 1. (ton 8.)

Преподо́бнїи твоѝ, гдⷭ҇и, подо́бѧщесѧ безплѡ́тнымъ, млⷭ҇твою и҆ воздержа́нїемъ стрⷭ҇ти ѿгна́ша плѡтскі́ѧ, и҆ чꙋдодѣ́йствы просїѧ́вше, всѣ́хъ сердца̀ просвѣти́ша. тѣ́хъ моле́нїемъ да́рꙋй лю́демъ твои́мъ ве́лїю ми́лость.

Tłumaczenie

Święci (w upodobnieniu się do Boga) Twoi, Panie, upodobniając się do bezcielesnych (domyśln. mocy), dzięki modlitwie oraz wstrzemięźliwości namiętności odpędzili cielesne i czynieniem cudów zajaśniawszy, wszystkich serca oświecili; przez ich (dosł. tych) błaganie daruj ludowi Twojemu (dosł. ludziom Twoim) szczodrobliwe (dosł. wielkie) miłosierdzie.

UTWÓR 2. (ton 8.)

Далма́тъ и҆ і҆саа́кїй, ре́вность добродѣ́тельнꙋю воспрїе́мше, а҆́рїевꙋ е҆́ресь и҆ несто́рїевꙋ разори́ша ꙗ҆вѣ̀, и҆ правосла́вныхъ побо́рницы бы́вше, сла́вꙋ ѿ всѣ́хъ прїѧ́ша. тѣ́хъ, хрⷭ҇тѐ, моли́твами да́рꙋй лю́демъ твои̑мъ ве́лїю ми́лость.

Tłumaczenie

Dalmat i Izaakiusz żarliwość odważną (dosł. cnotliwą) powziąwszy (tj. żarliwością odważną będąc ogarnięci), Ariuszową herezję oraz Nestoriuszową zniszczyli zaprawdę i prawosławnych obrońcami stawszy się, chwałą przez wszystkich obdarzeni zostali; za przyczyną ich modlitw (dosł. tych modlitwami), Chryste, daruj ludowi Twemu (dosł. ludziom Twoim) szczodrobliwe (dosł. wielkie) miłosierdzie.

UTWÓR 3. (ton 8.)

Ѕвѣ́зды тве́рди воздержа́нїѧ ꙗ҆́вльшесѧ, просвѣти́сте мона́шествꙋющихъ, ѻ҆тцы̑ преподо́бнїи, дꙋ́шы, тмꙋ̀ де́мѡнскꙋю ѿгна́вше. тѣ́мже по кончи́нѣ ᲂу҆блажа́етесѧ, молѧ́щесѧ спасти́сѧ всѣ̑мъ, творѧ́щымъ бж҃е́ственнꙋю па́мѧть ва́шꙋ.

Tłumaczenie

Gwiazdami firmamentu wstrzemięźliwości objawiwszy się, oświeciliście prowadzących życie mnisze, Ojcowie Święci (w upodobnieniu się do Boga), dusze, mrok szatański (dosł. demoniczny) odpędziwszy; przeto po końcu (domyśln. życia, tj. po śmierci) jesteście wielbieni, modląc się (ew. błagając) o zbawienie wszystkich obchodzących godną czci (dosł. Boską) pamiątkę waszą (tj. pamięć o was).

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Pod względem teologicznym zwracają na siebie uwagę dwie pierwsze stichery. W drugiej pojawia się motyw związany z herezjami Ariusza i Nestoriusza. O tych herezjach pisaliśmy już niejednokrotnie w naszych artykułach, w związku z tym pozostawimy teraz ten temat bez komentarza. Zajmiemy się natomiast pierwszym utworem. Rozpoczyna się on wypowiedzeniem podrzędnie złożonym Преподо́бнїи твоѝ, гдⷭ҇и, подо́бѧщесѧ безплѡ́тнымъ, млⷭ҇твою и҆ воздержа́нїемъ стрⷭ҇ти ѿгна́ша плѡтскі́ѧ – por. pol. *Święci (w upodobnieniu się do Boga) Twoi, Panie, upodobniając się do bezcielesnych (domyśln. mocy), dzięki modlitwie oraz wstrzemięźliwości namiętności odpędzili cielesne*. Jak dowiedzieliśmy się już z części biograficznej artykułu, wspomniani święci należeli do stanu mniszego. Dostępuje się tego stanu poprzez postrzyżyny – które podobnie jak chrzest – są śmiercią dla dotychczasowego życia i narodzinami do życia nowego. Podczas mniszych postrzyżyn człowiek rodzi się ponownie. Podobnie jak w

sakramencie chrztu św. wybaczane są mu wszystkie grzechy, wyrzeka się on grzesznego życia, składa obietnice wierności Chrystusowi, zrzuca stare odzienie, obleka się w nowe szaty. Jak pisze św. Jan Klimak w „Drabinie”: *Mnichem jest ten, kto będąc przyobleczony w materialne i rozkładające się ciało naśladuje życie i stan istot bezcielesnych. (...) Mnichem jest ten, kto ma ciało oczyszczone, usta czyste i umysł światły*. Innymi słowy, mnich w tym świecie powinien prowadzić życie jak istota bezcielesna, nie z tego świata, jak anioł. Wyraz temu w pełni daje Cerkiew, nazywając stan mniszy а҆́нгельскимъ ѡ҆́бразомъ (*anielskim obrazem – formą, wyglądem*). Mnichów można więc porównać do ludzi po zmartwychwstaniu, o których Chrystus powiedział, że *przy zmartwychwstaniu bowiem nie będą się ani żenić, ani za mąż wychodzić, lecz będą jak aniołowie Boży w niebie* (Mt 22,30; Biblia Tysiąclecia).

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Również w aspekcie językowym rozpatrywane wypowiedzenie Преподо́бнїи твоѝ, гдⷭ҇и, подо́бѧщесѧ безплѡ́тнымъ, мⷧ҇твою и҆ воздержа́нїемъ страⷭ҇ти ѿгна́ша плѡтскі́ѧ – por. pol. *Święci (w upodobnieniu się do Boga) Twoi, Panie, upodobniając się do bezcielesnych (domyśln. mocy), dzięki modlitwie oraz wstrzemięźliwości namiętności odpędzili cielesne*, na pozór niezbyt skomplikowane, stanowi bardzo złożoną pod względem logiczno-znaczeniowym konstrukcję, a więc też bardzo ciekawą. Pod względem formalnym jest to wypowiedzenie złożone podrzędnie z imiesłowowym równoważnikiem zdaniem (oznajmieniem). Składa się przeto ze zdania Преподо́бнїи твоѝ мⷧ҇твою и҆ воздержа́нїемъ страⷭ҇ти ѿгна́ша плѡтскі́ѧ – por. pol. *Święci (w upodobnieniu się do Boga) Twoi dzięki modlitwie oraz wstrzemięźliwości namiętności odpędzili cielesne* oraz z wplecionego weń (w interpozycji) równoważnika подо́бѧщесѧ безплѡ́тнымъ – por. pol. *upodobniając się do bezcielesnych* (domyśln. mocy). Jak już nieraz pisaliśmy o tym w naszych artykułach, równoważniki imiesłowowe są ekwiwalentami zdań podrzędnych. Struktury imiesłowowe są w planie semantycznym bardzo pojemne, tzn. mogą wyrażać najrozmaitsze znaczenia okolicznikowe, a także wyrażać różnorakie związki sytuacyjne dwóch czynności. W języku polskim bezwarunkowo, a w cerkiewnosłowiańskim zazwyczaj, są pozbawione ścisłego zasygnalizowania relacji składniowej w postaci odpowiedniego spójnika z określanym przezeń wypowiedzeniem nadrzędnym. Wobec powyższego są one wieloznaczne, a w związku z tym nieprecyzyjne semantycznie. Najlepszym przykładem takiej nieprecyzyjności semantycznej jest właśnie omawiane wypowiedzenie, gdzie równoważnik imiesłowowy może posiadać różnorodne znaczenie. Można zapytać się o niego ze stanowiska zdania nadrzędnego, jak o okolicznik przyczyny: Dlaczego święci (...) odpędzili namiętności cielesne? I odpowiedzieć: Ponieważ podobni stali się bezcielesnym (mocom). Można równie dobrze zapytać się o niego jak o okolicznik celu: W jakim celu święci (...) odpędzili namiętności cielesne? I odpowiedzieć: Aby stać się podobnym bezcielesnym (mocom). Taka eksplikacja jest całkowicie możliwa, albowiem chęć upodobnienia się do świętych aniołów była przejawem nie grzesznej pychy, lecz dążeniem do świętej doskonałości. Można wreszcie zapytać się, jak o okolicznik skutku: Z jakim skutkiem święci (…) odpędzili namiętności cielesne? I odpowiedzieć: Odpędzili tak, że upodobnili się do bezcielesnych mocy. Po przekształceniu równoważnika w pełne zdanie podrzędne okolicznikowe, rozpatrywane wypowiedzenie mogłoby przybrać następujące formy: Преподо́бнїи твоѝ, гдⷭ҇и, занѐ ᲂу҆подо́бишасѧ безплѡ́тнымъ, мⷧ҇твою и҆ воздержа́нїемъ страⷭ҇ти ѿгна́ша плѡтскі́ѧ – por. pol. *Święci (...) Twoi, Panie, ponieważ upodobnili się do bezcielesnych* (domyśln. mocy), *dzięki modlitwie oraz wstrzemięźliwości namiętności odpędzili cielesne* – relacja przyczynowa; Преподо́бнїи твоѝ, гдⷭ҇и, ꙗ҆́кѡ да ᲂу҆подо́бѧтсѧ безплѡ́тнымъ, мⷧ҇твою и҆ воздержа́нїемъ страⷭ҇ти ѿгна́ша плѡтскі́ѧ – por. pol. *Święci (...) Twoi, Panie, aby upodobnić się do bezcielesnych* (domyśln. mocy), *dzięki modlitwie oraz wstrzemięźliwości namiętności odpędzili cielesne* – relacja celowa; Преподо́бнїи твоѝ, гдⷭ҇и, ꙗ҆́кѡ и҆ ᲂу҆подо́бишасѧ безплѡ́тнымъ, мⷧ҇твою и҆ воздержа́нїемъ страⷭ҇ти ѿгна́ша плѡтскі́ѧ – *Święci (...) Twoi, Panie, tak dzięki modlitwie oraz wstrzemięźliwości namiętności odpędzili cielesne, iż upodobnili się do bezcielesnych* (domyśln. mocy), a w szyku dosłownym: *Święci (...) Twoi, Panie, iż upodobnili się do bezcielesnych* (domyśln. mocy), *tak dzięki modlitwie oraz wstrzemięźliwości namiętności odpędzili cielesne*. Podsumowując wszystko to co zostało napisane odnośnie analizowanych możliwych stosunków logiczno-składniowych wewnątrz omawianego wypowiedzenia złożonego, musimy stwierdzić, iż wybór odpowiedniej relacji pomiędzy wypowiedzeniami składowymi będzie wyborem arbitralnym, my jesteśmy skłonni za właściwą w tym wypadku uznać relację trzecią – wynikową.

o. protoijerej Stanisław Strach

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

31 lipca-1 sierpnia – VII piesza pielgrzymka z monasteru św. Onufrego w Jabłecznej do monasteru św. Serafima z Sarowa w Kostomłotach, Bractwo Młodzieży Prawosławnej Diecezji Lubelsko-Chełmskiej, więcej informacji na www.bmplublin.pl

4-12 sierpnia – młodzieżowy obóz roboczy w Supraślu, Akademia Supraska, więcej informacji na www.oikonomos.pl

7 sierpnia – pielgrzymka autokarowa z Białegostoku do Starego Kornina na święto sprawiedliwej Anny, koszt 25 zł, wyjazd godz. 7.00 sprzed soboru, zapisy w Bractwie św. Mikołaja, pod tel. 85 744 55 11 we wtorki i czwartki między 16.00-18.00

8-21 sierpnia – młodzieżowy obóz roboczy na Świętej Górze Grabarce, więcej informacji na www.bmp.cerkiew.pl

9 sierpnia – piesza pielgrzymka z Białegostoku do Supraśla na święto Supraskiej Ikony Matki Bożej, zapisy od godz. 12.00 przy cerkwi Hagia Sophii, więcej informacji na www.bmpdbg.pl

13 -19 sierpnia – piesza pielgrzymka z Jabłecznej na Świętą Górę Grabarkę, zapisy od 7.30, liturgia 8.00, wymarsz

13 - 19 sierpnia – piesza pielgrzymka z Białegostoku na Świętą Górę Grabarkę na Święto Przemienienia Pańskiego, więcej informacji na www.bmpdbg.pl

14-17 sierpnia – X piesza pielgrzymka z Warszawy na Świętą Górę Grabarkę, zapisy do 10 sierpnia w punktach sprzedaży świec w warszawskich parafiach, dodatkowe informacje o. Jerzy Kulik, tel. 600 309 477, oraz o. Adam Misijuk, tel. 500 273 762 lub amisijuk@interia.pl

18-19 sierpnia – pielgrzymki autokarowe z Białegostoku (odjazdy sprzed Centrum Kultury Prawosławnej, ul. św. Mikołaja 5) na Świętą Górę Grabarkę, bilety w cenie 30 zł u sprzedających świece
I autokar – 18 sierpnia – wyjazd z Białegostoku godz. 6.00, wyjazd z Grabarki godz. 20.00
II autokar – 18 sierpnia – wyjazd z Białegostoku godz. 7.00, wyjazd z Grabarki godz. 20.00
III autokar – 18-19 sierpnia – wyjazd z Białegostoku godz. 13.00, wyjazd z Grabarki po zakończeniu uroczystości
III autokar – 19 sierpnia – wyjazd z Białegostoku godz. 6.30, wyjazd z Grabarki po zakończeniu uroczystości

24-26 sierpnia - VI Orthodoxiada, czyli sportowe pożegnanie wakacji z Bractwem, więcej informacji na www.bmp.cerkiew.pl

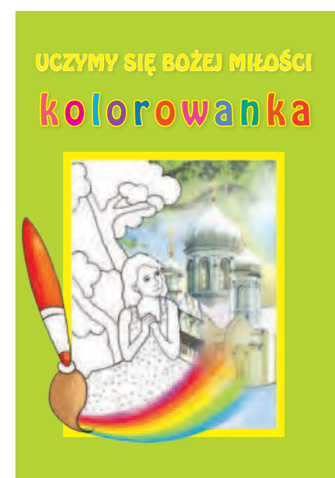
BRACTWO MŁODZIEŻY PRAWOSŁAWNEJ DIECEZJI BIAŁOSTOCKO-GDAŃSKIEJ PRZYPOMINA O ORGANIZOWANYM MIĘDZY 23 A 31 SIERPNIA OBOZIE ROBOCZYM W WOJNOWIE. Siostry wznoszą tam nowy monasterski budynek, mają ogród i sad, opiekują się cerkwią. Pomoc młodych ludzi (od 16 lat) będzie potrzebna także w przygotowaniu monasteru do święta Zaśnięcia Bogarodzicy. Chętni zapisywać się mogą do 9 sierpnia w Biurze Bractwa w Białymstoku, przy ul. św. Mikołaja 3. Koszt to 390 zł.

KSIĄŻKA DLA DZIECI

Po kilku grach i książeczce dla najmłodszych „Matka Boża", mamy kolejną propozycję dla naszych pociech, tym razem drugo-, trzecio- i czwartoklasisów. Jest nią książka znanego białoruskiego pisarza dla dzieci, laureata nagrody państwowej za zasługi na rzecz duchowego odrodzenia Białorusi, przewodniczącego Stowarzyszenia Literatów „Dobre słowo" **Borysa Ganago**.



„Uczmy się Bożej miłości", bo taki nosi tytuł, to zbiór 25 opowiadań, których akcja dzieje się „tu i teraz", bohaterami są dzieci zarówno z pełnych, jak i rozbitych rodzin, a nawet domów dziecka. Krótkie, dobrze przetłumaczone i zilustrowane, z wyraźnym ewangelicznym przesłaniem teksty stanowią doskonałą lekturę tak na wakacje, jak i rok szkolny. I to nie tylko do czytania w domu, ale także na lekcjach religii, co wręcz sugerują zamieszczone poniżej opowiadań, a przygotowane przez matuszkę Lillę Busłowską, pytania i polecenia. „Podarujmy dzieciom książki Borysa Ganago, od nich świat staje się lepszy



i czystszy" – zachęcają białoruskie i rosyjskie sklepy internetowe z prawosławną literaturą, a my cieszmy się, że mogą po nie sięgnąć także nasze pociechy. Do książki dołączona jest kolorowanka. **(am)**

Uczmy się Bożej miłości, Lilla Busłowska, rysunki Urszula Filas, Warszawska Metropolia Prawosławna, Hajnówka 2012.

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej”

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Życie arcybiskupa Mirona zostało przerwane, gdy miał 53 lata. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. W książce przedstawiono prawosławne duszpasterstwo polowe, poczynając od 1919 roku, bo wtedy ono się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze.

Cena 35 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 43 zł



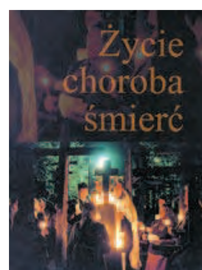
„PATRIARCHA KIRYŁ. ROSYJSKA CERKIEW OD GOLGOTY DO ZMARTWYCHWSTANIA” to tytuł biografii autorstwa Ałły Matreńczyk, przygotowanej przed sierpniową wizytą pierwszego hierarchy rosyjskiej Cerkwi. Takiej wizyty jeszcze nie było. Po raz pierwszy w historii powitamy na naszej ziemi zwierzchnika Cerkwi, z którą łączą nas wielowiekowe, bliskie związki. Mamy wspólne, wywodzące się z Rusi Kijowskiej, korzenie, wspólnych świętych i wspólny – cerkiewnosłowiański – język liturgiczny. Bogato ilustrowana, niemal stustronicowa książka powinna trafić nie tylko do każdego prawosławnego domu, ale i w ręce każdego, kto chce – sięgając w przeszłość – rozumieć teraźniejszość.

Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 12 zł



O NASZYM PRAWOSŁAWIU. O ludziach i Cerkwi. O świadkach wiary. O naszym dziedzictwie. O Łemkach. O Supraślu. O Chełmszczyźnie. O bałkańskiej tragedii. O unii brzeskiej. O ekumenizmie. Każdy z tych tematów „Przegląd Prawosławny” w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy. Teksty, zebrane w jednym tomie, brzmią jednak inaczej. Mocniej, poruszająco. Złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości. Ten, kto czytał jakiś artykuł przed laty, zobaczy go w nowym kontekście, kto nie czytał, wiele się nauczy.

Cena 29 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 37 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o upokojenii usopszych, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając na konto Fundacji 30 1240 5211 1111 0010 4174 8917 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

INFORMACJE O KSIĄŻKACH WYDAWNICTWA ORTHDRUK
dostępne są na stronie internetowej Przeglądu lub pod numerem telefonu 85 / 742 25 17

ZBLIŻENIA

BIAŁOSTOCZANKA. Lat 48, pozna pana. Tel. 690 987 800

KATARZYNA. Lat 27, farmaceutka, Rosjanka, mieszkająca w Kazachstanie pozna pana w wieku 30-45 lat, odpowiedzialnego. Kontakt: geerme@mail.ru

KAWALER. Lat 40, spokojny, ze wsi, pozna panią. Tel. 782 451 986

KAWALER. lat 32, białostoczanin, pozna dziewczynę, chcącą ułożyć sobie życie osobiste. Tel. 666 496 764

PODLASIANKA. Po 60-tce, pozna kulturalnego pana. Tel. 785 136 113

POZNAM prawosławnego kawalera w wieku 29-36 lat, wykształconego, niezależnego, mądrego życiowo, bez nałogów, który tak samo jak ja myśli o założeniu rodziny. Mam 33 lata, 172 cm wzrostu, szczupła, niebieskie oczy, miedziany blond, wykształcona, zadbana, inteligentna, kulturalna kobieta bez nałogów. Odezwij się na maila, może to Ty jesteś moją drugą połówką: frezyjka79@wp.pl

SAMOTNA. Lat 74, ciekawa świata i ludzi pozna uczciwego Podlasianina w stosownym wieku i o podobnych zainteresowaniach. Tel. 513 237 837

SKROMNY. Lat 64, na emeryturze, pozna panią do lat 60, średniego wzrostu. Tel. 697 468 010

WOLNY. Lat 50, stała praca i mieszkanie w województwie podlaskim, poznam panią. Tel. (85) 685 05 18

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter), Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski, Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 6,50 zł; Europa 14,50 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 27,50 zł;
kwartalna: Polska 19,50 zł, Europa 43,50 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 82,50 zł;
półroczna: Polska 39,00 zł, Europa 87,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 165 zł;
roczna: Polska 78,00 zł, Europa 174,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 330 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

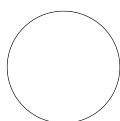
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

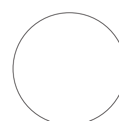
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy





Potrzebni

Gdy w 1997 roku parafia świętych apostołów Piotra i Pawła w Jeleniej Górze, założona przez niestrudzonego o. Stefana Bieguna, obchodziła 50-lecie istnienia, ktoś nawet postawił pytanie: A może zamknąć parafię?

Jej założyciele niemal wszyscy już poumierali. Nowych parafian malutko. Był taki czas, że i w chórze nie było komu śpiewać. Duchowny nagrał więc śpiew chóru i odtwarzał go w czasie Liturgii. Nagrał tak, że pozostawił wolne miejsca na słowa duchownego. Ale raz magnetofon się zaciął. Na Liturgię przyszła wtedy po raz pierwszy **Natalia Oleksy-Brodzka**, córka wileńskiego władyki, absolwentka krzemienieckiego liceum, dziś już nie żyjąca. Przeraziła się, czy zasmuciła raczej. Zaczęła jeździć do cerkwi w Legnicy albo we Wrocławiu. Do jeleniogórskiej wróciła, gdy służył tu o. **Sławomir Chwojko**. I od tego czasu stała się razem z **Marią Leśnik** filarem parafii.

Przy o. **Eugeniuszu Kossakowskim**, który przybył do Jeleniej w 1994 roku, nastąpił powrót parafii do starego stylu.

Dziś w parafii są nawet dzieci. Dwoje z nich to córki proboszcza jeleniogórskiej wspólnoty, o. **Bazylego Sawczuka** rodem z Korycisk w parafii Stary Kornin na Białostocczyźnie, i matuszki **Katarzyny**, warszawianki. 13-letnia **Agata** już śpiewa w chórze, a **Lenka**, raczkuje.

O. Bazyli przybył tu trzynaście lat temu. Przedtem służył w Żmigrodzie. Zamieszkał przy ulicy Panieńskiej, kilka kilometrów od cerkwi. Ale wiedział, że duchowny powinien pozostawać przy cerkwi. To służy wspólnocie. Teraz ma cerkiew na wyciągnięcie ręki, niemal dosłownie, bo mur świątyni od muru parafialnej kamienicy dzielą trzy metry. Cerkiew, wcześniej barokowy kościół rzymskokatolicki, od 1925 roku muzeum, stoi na deptaku starego miasta.

Kamienica stała się w roku 2004 własnością Cerkwi. Trzeba było do transakcji zamiany budynku przy Panieńskiej na tę właśnie kamienicę dopłacić miastu 92 tysiące złotych. Kamienica ma parter, dwa piętra i poddasze. Wymagała gruntownego remontu. Teraz jest on zakończony, ale nie spłata długów.

Przy o. Bazylim remont przeszła i cerkiew. Zostały odkopane jej fundamenty, po czym wzmocnione. Dokonano drenażu gruntu wokół cerkwi. Remontowi poddano dach i elewację. Wymieniono okna. W części ołtarzowej położono granitową posadzkę.

Te trzynaście lat okazały się dla o. Bazylego bardzo pracowite – dwa poważne remonty i cztery rodzinne przeprowadzki.

Ale najważniejsze są w cerkwi nabożeństwa. Przy o. Bazylim wrócono do ich pełnego kręgu i – co szczególnie ważne – w Wielkim Poście także. Przed każdą niedzielą i świętami są służone *wsienoszczyje bdienija*. W dzielnicy Jeleniej Góry, Cieplicach, w cerkwi św. Stefana, znajdującej się w prawosławnym domu opieki, wieczernia jest służona w każdy wtorek, a Liturgia św. w każdą środę o godzinie ósmej. Dwie cerkwie dzieli osiem kilometrów. Łączy jeden duchowny i ten sam chór.

Chórem dyryguje o. diakon **Tomasz**

Cerkiew św.św. apostołów Piotra i Pawła w Jeleniej Górze
U dołu fragment ikonostasu i polichromii w cerkwi w Jeleniej Górze oraz krzyż – Raspiatije







Mędrycki, rodem z Bryk pod Siemiatyczami, z parafii Narojki. Do Cieplic przyjechał po raz pierwszy jedenaście lat temu jako seminarzysta. Ciągle tu wracał, aż został.

Chór, choć niewielki, śpiewa dobrze, modlitewnie i ciągle wyznacza sobie cele. Chciałby w przyszłości całą Liturgię śpiewać według notacji, zawartej w Supraskim Irmołogionie.

– To wydłużyłoby nabożeństwo tylko o piętnaście minut – mówi proboszcz, *pokłonnik* supraskiej tradycji. Podczas święta Supraskiej Ikony Matki Bożej stara się zawsze być na Liturgii w supraskim monasterze o godzinie szóstej. Wtedy w cerkwi św. Jana Teologa śpiewa chór pod dyrekcją **Marcina Abijskiego** według tejże starodawnej notacji.

Jeleniogórski chór ma już pewną praktykę śpiewania według supraskiej tradycji. Kiedyś nawet podczas całej Liturgii brzmiało w cerkwi w Jeleniej Górze to muzyczne średniowiecze. Nuty otrzymał proboszcz od Marcina Abijskiego. – Trzeba jak najszerzej wprowadzać do naszej Cerkwi muzyczną tradycję zawartą w Supraskim Irmołogionie, odkrytą przez prof. Anatolija Konotopa z Moskwy a upowszechnianą głównie przez Anatolija Grindienko, wybitnego dyrygenta – mówi o. Bazyli Sawczuk.

Śpiew cerkiewny upowszechnia się w Jeleniej Górze poprzez organizowanie dwa-trzy razy w roku otwartych dla publiczności koncertów muzyki cerkiewnej, wspieranych przez miejscowy urząd miasta. W tym roku 17 czerwca śpiewał przy wypełnionej po brzegi cerkwi wrocławski Oktoich. Ludzie stali też na deptaku przed świątynią. O. Bazyli Sawczuk marzy o zaproszeniu Męskiego Kameralnego Chóru im. Bogdana Onisimowicza pod dyrekcją Marcina Abijskiego.

Cerkiew, która stoi w samym sercu miasta, wymaga od jej duchownego gotowości do odpowiedzi na pytania, do dialogu. Wszak do cerkwi przychodzą nie tylko prawosławni.

– Przychodzą uczniowie z gimnazjum, liceum. Niedawno spotkanie z jeleniogórską młodzieżą rozpocząłem o 19.30, skończyłem o 22. Młodzież zadawała mnóstwo mądrych pytań – mówi o. Bazyli, który uważa, że trzeba z ludźmi rozmawiać. Nawet jeśli rozmowy są irytujące. Taką chociażby przeprowadził z dwoma panami o skrajnie prawicowych poglądach, którzy zostali po Liturgii, by nie tyle słuchać duchownego, ile swoje myśli na temat prawosławia przedstawić.

O. Bazyli Sawczuk jest zapraszany na spotkania do szkół. Prowadził cykl prelekcji w muzeum. – Ale nie ma to nic wspólnego z prozelityzmem – zastrzega. Są ludzie, którzy chcą przyjąć prawosławie. Zawsze jednak mówię im, by nad tym krokiem poważnie się zastanowili, choć wiem, że piękno prawosławnej liturgii może głęboko oddziaływać.

Parafialne życie Cerkwi w Polsce funkcjonuje jak naczynia połączone – taka jest opinia o. Bazylego Sawczuka. I jeleniogórska parafia, choć mała, jest w tym systemie bardzo potrzebna.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

Parafia św.św. apostołów Piotra
i Pawła w Jeleniej Górze
94 1500 1429 1214 2009 5978 0000

Fot. Anna Radziukiewicz

7 LIPCA PODCZAS
ŚWIĘTA NARODZENIA
ŚW. JANA CHRZCICIELA
W STAREJ GRZYBOWSZCZYŹNIE

ISSN 1230-1078

